

1939–1945 Bohater i Zbrodniarz • **Ratowanie Żydów** • Stalowi Polacy

DVD: film *Więzy krwi* o żołnierzach NSZ

cena 8 zł (w tym 5% VAT)

NR 3 (160) ■ marzec 2019

JAN OLSZEWSKI



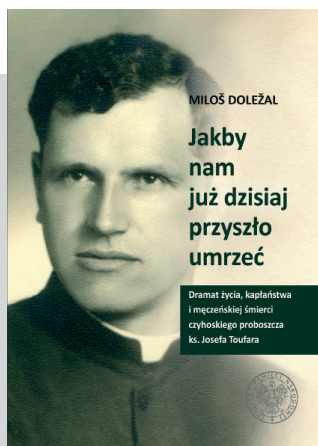
BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



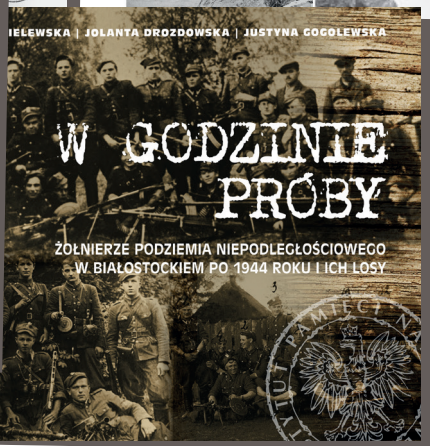
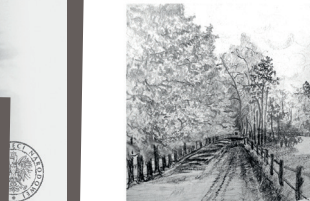
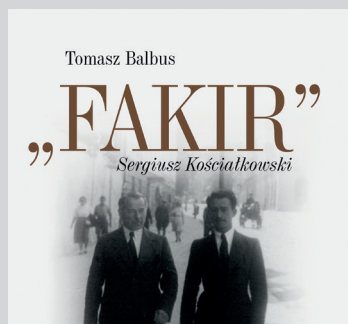
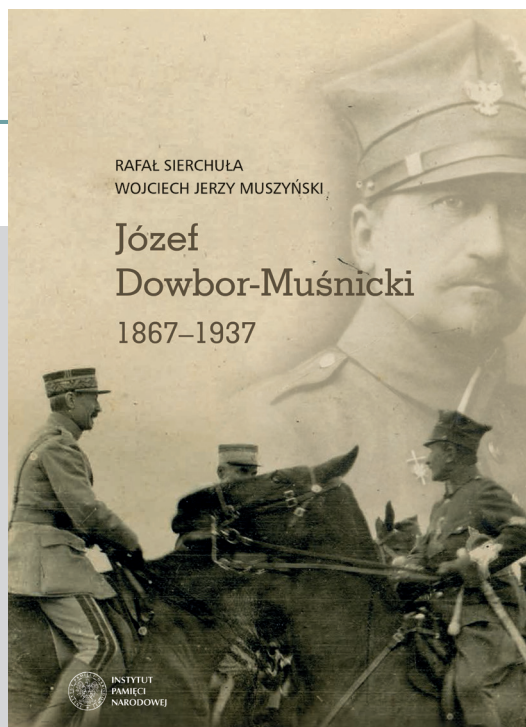
MŁODZIEŻ WYKŁĘTA

Nowości IPN



INTERNOWANCI 1939-1956

SOWIECKIE OBOZY
DŁA JEŃCÓW
WOJENNYCH
I INTERNOWANYCH
1939-1956



Publikacje dostępne w ipn.poczytaj.pl

SPIS TREŚCI

Justyna Błażejowska – Jan Olszewski
1930–2019 3

Młodzież Wyklęta

Jacek Wołoszyn – Konspiracyjne
organizacje młodzieżowe 7

Część historyków uznała rok 1947 za cezurę wyznaczającą czas rozbitcia tzw. dorosłego podziemia. Jego dziedzictwo przyjęły osoby w wieku do 21 roku życia, powołując własne tajne organizacje. Gros z nich (ok. 66 proc.) powstało po 1948 r., w okresie realizacji projektu totalitarnego. Łącznie w latach 1944–1956 w Polsce istniały przynajmniej 972 podziemne grupy młodzieżowe, skupiające ok. 11 tys. członków.



Bartłomiej Noszczak – Mała wojna z czerwonym 20

W pierwszej powojennej dekadzie Warszawa była największym ośrodkiem antykomunistycznego oporu młodzieży w Polsce. Skala działalności niepodległościowej i determinacja w walce o Niepodległą świadczyły o tym, że młodzieży zdecydowanie nie akceptują systemu. W walce z nimi komunistyczne władze nie miały skrupułów, traktując ich jak nastoletnich terrorystów.

Kajetan Rajski – Młodzi kontynuatorzy Polski Podziemnej 35

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych młodzi ludzie podjęli zmagania o niepodległość. „Żaden ustrój nie jest stały, a więc i nasza niewola kiedyś przeminie. Zrzućmy jarzmo Rosji” – nawoływali członkowie tajnej organizacji młodzieżowej Jord-Just, działającej w Starogardzie Gdańskim w latach 1951–1952. Tak też w latach powojennych myślało tysiące ich rówieśników, którzy czynnie przeciwstawili się komunizmowi.

Michał Wenklar – Kolumbowie. Rocznik 30. 42

Tuż po wojnie i na początku lat pięćdziesiątych, gdy dorośli działacze podziemia byli mordowani, prześladowani lub siedzieli w więzieniach, pałeczkę w sztafecie pracy niepodległościowej przejmowali młodzi. Cały kraj pokrył się siatką licznych konspiracyjnych organizacji młodzieżowych.

Adam Dziuba – Młodzież nie chce Stalinogrodu 50

Bogusław Wójcik – „Nie myślcie, że zdołacie uniknąć odpowiedzialności”.
Zmagania mieleckich harcerzy z komunizmem 61

Grzegorz Łeszczynski – Konspiracja młodzieżowa na wsi mazowieckiej 71

Paweł Wąs – Młodzieżowe organizacje
antykomunistyczne w Opocznie 79

Sylwetki

Joanna Żelazko – Maria Śpiewak
„Mała” – żołnierz AK i więzień
polityczny 87

Polacy ratujący Żydów

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Kościół
ratujący Żydów 95

Izabela Suleja – Rozmowy z Miriam . . . 104

Anna Zechenter – Maria i Maria 119

1939–1945 Bohater

Waldemar Grabowski
– Cyryl Ratajski 134

1939–1945 Zbrodniarz

Marcin Przeglętko – Hans Frank 143

Tu byłem

Tomasz Sikorski – Kryjówka odnaleziona
w Otwocku. „Jeśli człowiek ratuje jedno
życie, to jakby uratował cały świat...” . . . 152

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowicz
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
dr Barbara Świtalska-Starzeńska
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafranka
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce fot. ze zbiorów Jerzego Dębickiego

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski





Jan Olszewski urodził się 20 sierpnia 1930 r. w rodzinie kolejarskiej. Mieszkał na warszawskim Bródnie. Jego dom rodzinny był związany z polską tradycją niepodległościową. Stryjeczny brat matki Stefan Okrzeja tworzył Organizację Bojową PPS. Stracony z wyroku władz carskich na stokach Cytaдели w 1905 r., stał się symbolem walki o sprawę narodową i robotniczą. Drugi stryjeczny brat matki – także Stefan, porucznik pilot Wojska Polskiego – poległ w 1939 r. podczas bitwy powietrznej o Warszawę. W okresie okupacji w domu Olszewskiego znajdował się lokal konspiracyjny, a on sam był harcerzem Szarych Szeregów. W Powstaniu Warszawskim miał pełnić funkcję łącznika, ale szybkie zakończenie walk na Pradze pozbawiło go możliwości czynnego udziału. Po wkroczeniu Sowietów do Polski przez rok uczestniczył w antykomunistycznej konspiracji. Następnie działał w młodzieżowym kole Polskiego Stronnictwa Ludowego, partii skupiającej wtedy wszystkie siły opozycyjne wobec komunistów.

W latach 1949–1953 studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w półjawnym seminarium z kryminologii prof. Stanisława Batawii. Od 1955 r. do 1957 r. należał do zespołu „Po prostu” – tygodnika studentów i młodej inteligencji, który stał się symbolem polskiej „odwilży”. Był współautorem tekstu *Na spotkanie ludziom z AK*, domagającego się przywrócenia czci żołnierzom

Armii Krajowej. Później wchodził do Zarządu Klubu Krzywego Koła, będącego przez kilka lat, do 1962 r., miejscem nieskrępowanej dyskusji intelektualnej. W 1962 r. rozpoczął praktykę adwokacką. W latach sześćdziesiątych i w kolejnych dwóch dekadach był obrońcą w najgłośniejszych procesach politycznych. Karany dyscyplinarnie, pozbawiony okresowo możliwości wykonywania zawodu. W latach siedemdziesiątych był inicjatorem, współautorem i sygnatariuszem publicznych wystąpień przeciwko władzom komunistycznym, w tym najbardziej znanego Listu 59, przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji PRL. W 1976 r. współtworzył w pełni zakonspirowane Polskie Porozumienie Niepodległościowe, działające na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Napisał jedną z najważniejszych publikacji drugiego obiegu wydawniczego – poradnik *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*. Jako jeden z kilku adwokatów bronił w procesach uczestników czerwcowego buntu społecznego. Należał do współtwórców Komitetu Obrony Robotników (później Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”), brał udział w redagowaniu dokumentu założycielskiego *Apelu do społeczeństwa i władz PRL*. Był współautorem statutu dla wolnych związków zawodowych, które przybrały po Sierpniu '80 postać Solidarności. Na posiedzeniu przedstawicieli załóg robotniczych 17 września 1980 r. przekonał zebranych do przyjęcia formuły jednego ogólnopolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Współprowadził postępowanie rejestracyjne NSZZ „Solidarność” i NSZZ RI „Soli-





darność”. Był doradcą Krajowej Komisji Porozumiewawczej/Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i Regionu Mazowsze.

Po ogłoszeniu stanu wojennego pełnił funkcję doradcy w Sekretariacie Episkopatu Polski. Występował jako oskarżyciel posiłkowy w procesie morderców ks. Jerzego Popiełuszki. W 1988 r. współtworzył Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. Opowiadał się przeciwko dążeniu do porozumienia z komunistami. Odmówił objęcia z ramienia tzw. strony

Uroczystości pogrzebowe, 16 lutego 2019 r. Fot. Piotr Życieński





Premier Jan Olszewski powraca do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
na ramionach swoich najbliższych współpracowników, 15 lutego 2019 r. Fot. Piotr Życieński

społecznej stanowiska przewodniczącego „podstolika” do spraw reformy prawa i sądów przy „okrągłym stole”.

W pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych, które odbyły się 27 października 1991 r., został wybrany na posła z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum. 6 grudnia 1991 r. stanął na czele pierwszego niekomunistycznego rządu odrodzonej Polski. Jako premier przeciwstawił się nieuczciwej prywatyzacji polskiego majątku narodowego. Jego rząd zrealizował uchwałę lustracyjną z 28 maja 1992 r. 4 czerwca 1992 r. został obalony przez obrońców „okrągłego stołu”. Olszewski był współautorem Obywatelskiego Projektu Konstytucji RP w 1994 r. W 1995 r. został założycielem Ruchu Odbudowy Polski. Poseł III i IV kadencji Sejmu. Pełnił funkcję doradcy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Działał na rzecz likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych. 3 maja 2009 r. odznaczony przez prezydenta Kaczyńskiego Orderem Orła Białego. Był przywódcą polskiego ruchu niepodległościowego.

oprac. Justyna Błazejowska



Rysunek propagandowy
wykonany przez członków
Związku Młodej Polski z Bytomia.

Jacek Wołoszyn

Konspiracyjne organizacje młodzieżowe

Część historyków uznała rok 1947 za cezurę wyznaczającą czas rozbitcia tzw. dorosłego podziemia. Jego dziedzictwo przyjęły osoby w wieku do 21 roku życia, powołując własne tajne organizacje. Gros z nich (ok. 66 proc.) powstało po 1948 r., w okresie realizacji projektu totalitarnego. Łącznie w latach 1944–1956 w Polsce istniały przynajmniej 972 podziemne grupy młodzieżowe, skupiające ok. 11 tys. członków.

Związki te, tworzone najczęściej przez uczniów, liczyły zwykle od trzech do dziesięciu członków (ok. 60 proc. wszystkich z nich)¹. Rzadko posiadały rozbudowane struktury, funkcjonujące w kilku miejscowościach. Grupami działającymi w kilku województwach były np. Wolna Młodzież (kieleckie i warszawskie) czy Konspiracyjny Związek Patriotów Polskich (pozańskie, wrocławskie, warszawskie, łódzkie i kieleckie). Okres aktywności organizacji młodzieżowych rzadko przekraczał rok. Najczęściej po kilku miesiącach od powstania rozbijali je pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa. Wyjątkami były np. łódzka Młodzieżowa Organizacja Armii Krajowej aktywna przez dziesięć lat – do 1959 r. lub istniejąca prawie szesnaście lat Młodzież Polska/Szkolna Organizacja Młodzieżowa z Niska (1945/1946–1961).

Antysowietyzm i antykomunizm

Istotną przyczyną podjęcia przez młodzież działalności antysystemowej było podporządkowanie kraju Związkowi Sowieckiemu: „Dlatego, że nad naszym Orłem powiewa zwycięsko rosyjska gwiazda – uzasadniali sprzeciw członkowie Klubu Sprawiedliwych z Sosnowca – dlatego, że sowiecki sztandar dźwierży sługus Stalina – Bolesław Bierut, dlatego że Ojczyznę naszą kieruje wychowanek kacapskiej szkoły, Konstantin Rokossowski”². Uznano, że Polska znalazła się pod nową okupacją: „Teraz w czwartym roku po pseudowyzwoleniu – pisali członkowie Spiskowo-Bojowej Organizacji Harcerskiej z Łodzi – dosłownie mówiąc po zmianie okupanta”³.

Odrzucono także ówczesny reżim traktowany jako wrogi. Jego obalenie – obok pokonania ZSRS – było warunkiem odzyskania niepodległości:

¹ Zob. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa – Lublin 2007, s. LXVII.

² *Program autorstwa aresztowanego Bogdana Ciecierskiego, założyciela organizacji „Klub Sprawiedliwych”*, [b.d., i m.w.], [w:] *UB a młodzieżowe organizacje antykomunistyczne w latach 1945–1954 na Górnym Śląsku i Podbeskidziu. Metody operacyjne aparatu bezpieczeństwa w świetle dokumentów*, oprac. i red. A. Badura, G. Musiał, L. Malczak, D. Salbert, Katowice 2010, s. 482.

³ E. Stępnia, *Spiskowo-Bojowa Organizacja Harcerska w Łodzi (1948)*, [w:] *„Śmierć komunistom!”*. Młodzieżowa konspiracja niepodległościowa na Ziemi Łódzkiej w latach 1948–1953, red. D. Rogut, Zielów 2012, s. 65.

„usuniemy wszelkie ślady komunizmu, a w twardej opoce zasiądzie Rząd Polski” (ulotka wielkopolskiego Polskiego Wojska Podziemnego)⁴.

Negację systemu politycznego i związanej z nim ideologii widać np. w nazwach organizacji: Towarzystwo Antykomunistyczne TAK (Łódź), Liga Młodych do Walki z Komunizmem (Przeworsk), Tajna Organizacja do Walki z Komunizmem „Mściciel” (Warszawa), Związek Młodych Wrogów Komunizmu (Złotoryja i Rokitnica), Związek Walki z Komunizmem (powiaty kaliski i woliński), Młodzież Walcząca z Komunizmem (Dębno), Niszcz Komunizm (Rogoźno) czy Drużyna Rodaków Unikających Komunizmu (Szczecin).

Tradycja walki o niepodległość

Młodzież odwoływała się także do tradycji konspiracyjnej: „Spadkobiercy – określili siebie harcerze z warszawskich Orląt – po poległych w walce z Tatarami, po poległych w bitwie pod Dubienką i Maciejowicami, po poległych w Hiszpanii i we Włoszech, spadkobiercy po poległych Powstańcach, naszych Braciach Harcerzach”⁵. Dlatego wiele grup przybrało nazwę: Armia Krajowa, Wolność i Niezawisłość (Niepodległość), NSZ, Organizacja Podziemna Stronnictwa Narodowego (Warszawa), Rezerwa Armii Krajowej (Łódź) czy Młodzieżowa Armia Krajowa (niezależnie w Świętochłowicach i Dzierżoniowie).

W obronie wiary

Istotną rolę w podejmowaniu decyzji o rozpoczęciu podziemnej działalności odgrywały również względy religijne. Reagowano zwłaszcza na antykościelną politykę rządzących: „Bracia Polacy! Komunizm walczy z religią, chce wykraść wam z duszy P[ana] Boga, kasując we wszystkich szkołach religię na wzór rosyjski. Chce zaprowadzić bezbożnictwo, jakie panuje w Rosji” (ulotka Polskiej Odrodzonej Armii Krajowej z Żar)⁶. W nazwach organizacji pojawiały się także określenia

⁴ P. Zwiernik, *Młodzieżowe organizacje niepodległościowe w Wielkopolsce*, [w:] *Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945–1956*, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2016, s. 43.

⁵ H. Pająk, *Konspiracja młodzieży szkolnej 1945–1956*, Lublin 1994, s. 117.

⁶ B. Biegalski, *Organizacje podziemne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, Zielona Góra 1999, s. 154 (przyp. 43).

„katolicki” lub „chrześcijański”, np. Związek Katolickiej Młodzieży Podziemnej „Warta” (Toruń), Chrześcijańsko Demokratyczny Ruch Podziemny (Białystok) czy Jezus – Młodzieżowa Armia Wolności (Suwałki).

Likwidacja harcerstwa

Zasadniczą przyczyną powstania podziemia młodzieżowego była likwidacja samodzielności Związku Harcerstwa Polskiego i podporządkowanie go komunistycznemu Związkowi Młodzieży Polskiej (1949 r.). Harcerstwo – jako Organizacja Harcerska (od 1951 r.) – stało się na wzór sowieckiego pioniera związkiem dziecięcym. Doszło także do odrzucenia tradycji skautowskiej i usunięcia licznych harcerzy.

Wielu harcerzy postanowiło kontynuować dotychczasową działalność w podziemiu, wzorując się na Szarych Szeregach. Dlatego po 1949 r. powstało ok. 72 proc. wszystkich tajnych grup harcerskich⁷. Waldemar Pobudkiewicz i Tadeusz Klukowski założyli wtedy Konspiracyjną Organizację Skautów (Zwierzyniec); Bronisław Kruczek i Stanisław Zalot – Ziemię Ojczystą (Brzozów), Mieczysław Jaworski, Alfred Wojtyra i Józef Myśliński (Skarżysko-Kamienna) – organizację Kamień.

Działalność

Cele i działania konspiratorów można – nawiązując do koncepcji Szarych Szeregów – uporządkować na zadania do wykonania „dziś” (bieżąca działalność), „jutro” (walka o wyzwolenie) i „pojutrze” (wizja wolnego państwa).

„Dziś”

Działania te dotyczyły przygotowania do przewidywanego wybuchu III wojny i upadku systemu. Obejmowały m.in. szkolenie wojskowe, gromadzenie broni i akcję oświatową. Wymienione formy nie występowały jednocześnie w pracy wszystkich organizacji młodzieżowych.

Akcja oświatowa była skierowana zarówno do członków, jak i do społeczeństwa, które należało zachęcić do zachowania tożsamości, nieulegania

⁷ E. Rzeczkowska, *Bogu, Polsce, bliźnim. Tajne organizacje harcerskie w Polsce w latach 1944–1956*, Lublin 2014, s. 88–89, 93–100.

oficjalnej propagandzie i do podjęcia oporu. Apele takie zamieszczano w ulotkach i podziemnych gazetkach: „Jedne mamy myśli i jeden wspólny cel – wyzwolenie i uniezależnienie Polski od wpływów tzw. »sojuszników«, ze Stalinem na czele, który narzucił już Polsce rząd pozornie demokratyczny i dalej chce nas ujarzmić. [...] Zastanówmy się więc nad polityką obecnego Rządu RP kierowaną przez ZSRR i nie zwlekajmy, lecz bierzmy przykład z harcerzy, którzy niejednokrotnie poświęcali swoje życie, walcząc z okupantem niemieckim, sabotażami, propagandą, nawet zbrojniami, zwłaszcza podczas Powstania Warszawskiego. [...] Nie zasypiamy, lecz rozpoczniemy podobną walkę z komunizmem i zwolennikami Stalina. [...] Nie dopuszczajmy do tego, aby komunizm przesiąknął naród polski, a zwłaszcza młodzież” (fragment „Biuletynu” Harcerskiego Ruchu Antykomunistycznego z Krakowa)⁸.

Konspiratorzy wydawali również podziemne gazetki, np. „Czyn” Harcerskiej Organizacji Podziemnej „Iskry” (Olsztyn), „Zarzewie” łódzkiego Związku Białej Tarczy, „Iskra” łódzkiej Młodej Polski, „Zew Młodych” chorzowskich Szarych Szeregów, „Głos Wolny” krakowskiego Polskiego Ruchu Wyzwolenia, „Pobudka” Orląt z woj. rzeszowskiego, „Głos Podziemia” i „Polska Podziemna” gdyńskiej Armii Krajowej-Syreny czy „Gazetka Plutonu T[ajnego] H[arcerstwa] K[rajowego] S[zeregów Wolności]”.

Akcja oświatowa wśród członków przybierała postać wykładów dotyczących dziejów Polski, zwłaszcza roli podziemia w okresie II wojny: „Byliśmy najczynniejszą grupą Armii Krajowej – charakteryzował wojenny czyn harcerski Włodzimierz Zygier z łódzkiej Młodej Polski/Polski Walczącej – i nigdy nie staliśmy z »bronią u nogi« – walczyliśmy przez cały czas. Świadczyć mogą o tym straty wyniszczonych prawie zupełnie batalionów harcerskich »Zośka«, »Parasol«, »Wigry« i innych”⁹.

Częścią pracy oświatowej było ostrzeganie osób zaangażowanych w budowę systemu. Do aktywistów partyjnych, zetempowskich oraz funkcjonariuszy UB i MO wysyłano anonimy z wezwaniem do zaprzestania dotychczasowej

⁸ M. Kapusta, *Harcerski Ruch Antykomunistyczny*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 5–6 (112–113), s. 49.

⁹ J. Chańko, Z. Onufrzak, *Z dziejów konspiracji młodzieżowych w Łodzi 1948–1953*, Łódź 2005, s. 124.

działalności: „Drogi kolego! Uważamy, że nie jesteś dzieckiem, czas samemu zrozumieć cel swojego życia, rozumiemy to, że młody umysł jest często nierozważny, dlatego też chcemy naprowadzić go na dobrą drogę. Radzimy wam po ojcowsku skończyć pracę dla idei, dziś i płoty mają oczy” (list wysłany do działacza ZMP przez członków Zjednoczonego Stronnictwa Narodowego z Ostrołęki)¹⁰.

Akcją z zakresu małego sabotażu było niszczenie dekoracji znajdujących się w miejscach publicznych (zwłaszcza w szkołach). Protestowano w ten sposób przeciw indoktrynacji i zawłaszczaniu przez rządzących przestrzeni publicznej. Uczniowie z Podziemnej Organizacji Słupskiej zdarli np. afisze rozwieszone w związku z kampanią wyborczą do Sejmu w 1952 r. Harcerze z toruńskiego Związku Czarnych Skautów zdemolowali szkolną wystawę publikacji propagandowych (spalili m.in. „dzieła” Stalina). Pozostawili także napis: „My chcemy więcej książek religijnych niż komunistycznych”.

Praca propagandowa obejmowała próby usuwania z przestrzeni publicznej pomników niosących ideologiczne przesłanie. W październiku 1952 r. członkowie łódzkiej grupy (bez nazwy) kierowanej przez Stanisława Siergieja wysadzili miejscowy pomnik Robotnika i Robotnicy.

Niszczono – jako symbole zniewolenia – tzw. pomniki wdzięczności Armii Czerwonej: „A ten pomnik wdzięczności, ten monument podłości,/ A ten pomnik wdzięczności, w którym rodacy chcą kadzić,/ Bolszewickie pacholki, Bieruty i matolki – należy zawczasu wysadzić” (ulotka tarnowsko-dębickiego Międzymorza)¹¹. Członkowie Armii Krajowej ze Słupcy usunęli z takiego monumentu (postawionego w miejscu przedwojennego pomnika Wolności) czerwoną gwiazdę. Harcerze z Podziemia Harcerskiego „Zawisza” (Koźmin) oblali podobną statuetkę czerwoną farbą, przypominając o okrucieństwach czerwonoarmistów i o represyjności reżimu istniejącego dzięki sowieckiemu wsparciu.

¹⁰ T. Łabuszewski, *Działania operacyjne PUBP w Ostrołęce w latach 1945–1955 (wybrane aspekty)*, [w:] *Powiat Ostrołęka w pierwszej dekadzie rządów komunistycznych*, red. K. Krajewski, Warszawa 2009, s. 338.

¹¹ G. Baziur, *Wierni Polsce Niepodległej. Antykomunistyczna konspiracja młodzieżowa w województwie krakowskim w latach 1945–1956*, Kraków 2010, s. 359.



Ulotka kolportowana w Żarkowie przez członków Armii Krajowej „Zawisza”.

„Jutro”

Organizacje powstawały jako wyraz nadziei na wybuch kolejnego konfliktu, który miał przynieść wyzwolenie: „III wojna światowa przesądzi o losach cywilizacji każdego państwa. Wprowadzi prawdziwą wolność i sprawiedliwość na całym świecie. Więc gdy wybuchnie wojna, wszyscy ruszymy, ale przeciw Rosji, przeciw komunistom, przeciw partyjnym i ZMP-owcom” (ulotka sporządzona przez dziewczęta z tarnowskiego Koła Militarnego USA w 1953 r.)¹².

Dla części konspiratorów zadaniem do wykonania „jutro” był udział w walce zbrojnej, m.in. u boku wkraczających sił polskich: „Rodacy! Pamiętajcie o tym, że na Zachodzie (wbrew zarzutom propagandy) istnieje armia polska, czekająca tylko dogodnej, a już niedalekiej, chwili, w której wyruszy na bój” (ulotka Harcerskiej Organizacji Podziemnej z Gorzowa Wielkopolskiego)¹³. Młodzieżowy Ruch Oporu (Tarnobrzeg) i Związek Słowiański/Hufce Wolnej Słowiańszczyzny (Kalisz, Dąbrowa Górnicza i Gdynia) planowały wówczas rozpocząć powstanie. Inni – Związek Młodzieży Patriotycznej (Sieradz), Leśna Armia (Kraków), Ochotnicza Partyzantka Polska (woj. katowickie) czy Grunwald (Trzcianka) – chcieli stworzyć grupy zbrojne gotowe do walki w chwili rozpoczęcia wojny.

„Pojutrze”

Zakładane obalenie reżimu rodziło potrzebę budowy niepodległego państwa. Dlatego niektórzy konspiratorzy snuli wizje jego granic, systemu politycznego oraz – rzadko – położenia międzynarodowego: „[...] teraz nasuwa się moc pytań. Co będzie po zwycięstwie? Jak ustosunkować się wobec zagadnień społecznych, które znów staną się niezwykle aktualne” (Biuletyn „Naród Polski” Konspiracyjnego Związku Patriotów Polskich z Poznania)¹⁴.

W kwestii granic wielu konspiratorów było zgodnych. Terytorium nowego państwa miało łączyć ziemie przyłączone po 1945 r. z terenami Kresów Wschodnich (odzyskanymi w wyniku kolejnej wojny). Henryk Wielgus, harcerz z Klikowa

¹² *Ibidem*, s. 277.

¹³ B. Biegalski, *Organizacje podziemne...*, s. 166 (przyp. 80).

¹⁴ *Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945–1956*, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2007, s. 203 (aneks).

(pow. tarnowski), wzywał do walki „o Polskę potężną, wolną i demokratyczną od Bałtyku po Karpaty, z Wrocławiem i Szczecinem, z[e] Lwowem i z Wilnem”¹⁵.

Mniej ściśle opisywano natomiast ustrój wolnej Polski. W większości przypadków władzę mieli prawdopodobnie objąć przedstawiciele rządu emigracyjnego. Traktowano go bowiem jako symbol ciągłości państwowości sprzed 1939 r. i jedyny legalny organ mający prawo kształtować ustrój państwa. Oznaczało to brak uznania legitymacji komunistów do sprawowania władzy.

Wydaje się, że powrót rządu RP na uchodźstwie byłby wstępem do uregulowania kwestii ustrojowych. Następnym krokiem – tak zakładali np. harcerze z Tajnego Harcerstwa Krajowego/Szeregów Wolności (Łędziny) i Polskiego Związku Przeciwkomunistycznego (Poznań) – były wolne wybory w celu wyłonienia nowych władz.

Niektórzy konspiratorzy zakładali powstanie systemu wielopartyjnego. Osoby związane z Partią Antykomunistyczną (Pułtusk) zeznawały, że dążą „do ustroju demokracji [...], aby każda partia miała jednakową możliwość bytu, praw politycznych i obywatelskich”¹⁶. Członkowie Polskiej Partii Narodowo-Katolickiej (Lublin), Narodowej Partii Polskiej (Łódź) czy Związku Patriotów Polskich/Polskiej Partii Wolności (Konin) chcieli stanąć do walki politycznej jako osobne stronnictwo.

Jak wynika z dokumentów programowych, celem młodych ludzi była budowa państwa będącego zaprzeczeniem znanego im z autopsji systemu monocentrycznego. Przyszła Polska miał być demokratyczna, gwarantować wolności obywatelskie i polityczne (wyznania, poglądów i słowa). Członkowie Tajnego Harcerstwa Krajowego/Szeregów Wolności z Łędzin walczyli o Polskę, „w której każdy obywatel posiadałby pełnię praw bez względu na przynależność partyjną, religijną i narodowość”¹⁷. Jednocześnie akceptowano potrzebę przeprowadzenia

¹⁵ M. Wenklar, *Nie tylko WiN i PSL. Opór społeczny w latach 1945–1956 w powiecie tarnowskim*, Kraków 2009, s. 295.

¹⁶ K. Krajewski, *Konspiracyjne organizacje młodzieżowe na terenie województwa mazowieckiego w latach 1945–1956*, [w:] „Jesteście naszą wielką szansą”. *Młodzież na rozstajach komunizmu*, red. P. Ceranka, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 171.

¹⁷ A. Gryman, *Tajne Harcerstwo Krajowe – Szeregi Wolności*, [w:] *Po ziemi naszej rozesłem harcerzy... Z dziejów Harcerstwa Polskiego na Górnym Śląsku*, red. K. Heka-Kwaśniewicz, Katowice 2007, s. 102.

reform społeczno-ekonomicznych, zwłaszcza agrarnej. Oczekiwania konspiratorów opisali Żołnierze Wolnej Polski (Pilzno), walczący o „Polskę wolną i sprawiedliwą, niecierpiącą chłopów obowiązkowymi dostawami ponad ich możliwości, niewyzyskującą w nieludzki sposób robotnika i z handlem wolnym i uspołecznionym, bez tarć między nimi. Z wolnym, niecierpiętym podatkami rzemiosłem i bezpłatnym nauczaniem i studiowaniem i uznaną za dokonaną reformą rolną i przemysłową, chodzi tu o upaństwowienie przemysłu i podział wśród chłopów ziemi obszarnej”¹⁸.

Wykrycie

Działalność antysystemowych organizacji młodzieżowych kończyła się wraz z ich wykryciem przez pracowników UB. Dowiadawali się oni o ich istnieniu w różny sposób. W wyniku doniesień agenturalnych składanych przez tajnych współpracowników zlikwidowano np. Armię Krajową „Zemsta” (Bydgoszcz); Grupę Operacyjną Armii Krajowej (Pułtusk) czy Batalion Śmigły – Zgrupowanie Wicher (Gorzów Wielkopolski). Czasami informacje przekazywali działacze ZMP, traktujący współpracę z UB jako obowiązek. W ten sposób wykryto m.in.: Krwawą Rękę (Rypin); Zastęp Indyjski (Przemyśl) czy krakowskie Wilcze Gniazdo/Polską Organizację Młodzieżową „Wilcze Gniazdo”/Legion Białego Orła i Mścicieli (obie ujawniał ten sam aktywista). W wyniku tzw. doniesień obywatelskich (składanych np. przez kolegów, krewnych, dyrektorów szkół czy świadków rozmów) funkcjonariusze wykryli m.in.: Krajową Armię Podziemną (Chojnice); Młodzieżową Armię Krajową; Armię Wyzwolenia Polski (pow. ełcki) czy Proletariat (Wrocław).

Doniesienia obywatelskie składały także osoby werbowane do organizacji lub ich członkowie. W ten sposób wykryto: Polską Tajną Organizację/Związek Białej Tarczy (Bydgoszcz); Szare Szeregi (Chorzów); Młodzieżową Tajną Organizację Podziemną (Wołomin) czy Tajny Związek Harcerstwa Polskiego – Pierwszą Trawnicką Drużynę Harcerską.

Nieszczęśliwy zbieg okoliczności połączony z nieprzestrzeganiem zasad konspiracji stał się przyczyną likwidacji m.in. łódzkiego Towarzystwa Antykomuni-

¹⁸ Statut organizacji Żołnierze Wolnej Polski opracowany przez jej założyciela Mariana Pionka, Pilzno, maj 1952 r., [w:] B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956*, Rzeszów 2009, s. 411.



Zdjęcia sygnalityczne Romana Śliwczyńskiego „Szacha” (u góry) i Mieczysława Smalca „Sultana” (poniżej).
Fot. AI PN

stycznego „TAK” (jednemu z członków wypadły ulotki); gdańskiej Organizacji Bojowo-Dywersyjnej (początkiem jej końca był pozostawiony pod ławką zeszyt ze statutem organizacji i spisem pseudonimów) czy Gwardii Lubelskiej oraz Wolności i Niepodległości (patrol MO uznał za podejrzane spotkanie grupki młodych ludzi w miejskim parku).

Członków Kwiatu Wolności – Polskiej Armii Krajowej z Turbi (woj. rzeszowskie); Sępów (Olsztyn); Związku Walki Wyzwoleńczej (Olsztyn) czy Wolnej Polski (Szczecin) odnaleziono w wyniku ekspertyz grafologicznych (materiałem dowodowym były anonimowe listy i ręcznie pisane ulotki).

Wykrycie niektórych organizacji nastąpiło po przejęciu listów pisanych przez ich członków: np. Polska Podziemna Organizacja Niepodległościowa (woj. krakowskie); Młoda Gwardia (Lublin); Polskie Koło Bezstronnych (Ełk) czy Zbrojna Organizacja „Sokół” (Wrocław i Olsztyn).

Omówione okoliczności wykrycia nie wyczerpały wszystkich przypadków. Celem było pokazanie różnych sytuacji, w których pracownicy UB dowiadawali się o istnieniu podziemnych związków młodzieżowych.

Procesy i wyroki

Konsekwencją przynależności do podziemia młodzieżowego były procesy przed Wojskowymi Sądami Rejonowymi (do końca 1954 r.). Konspiratorów najczęściej oskarżano o próbę obalenia przemocą ustroju (art. 86–88 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego), za co groziła kara od pięciu lat więzienia do kary śmierci włącznie. Wysokość kar orzeczonych w sprawach członków podziemia młodzieżowego wynosiła zwykle 5–10 lat pozbawienia wolności – ok. 40 proc. wszystkich sentencji.

Przepis art. 86 par. 2 KK WP zastosowano m.in. w sprawie członków łódzkiego Związku Białej Tarczy, skazanych na kary 10–15 lat więzienia. Uznano ich bowiem winnymi, że „na terenie Łodzi usiłowali przemocą zmienić ustroj RP przez to, że należeli do nielegalnej organizacji [...], której celem było poprzez redagowanie i kolportowanie nielegalnych ulotek, walka z młodzieżowymi organizacjami postępowymi i w dalszych planach poprzez wszelkiego rodzaju dywersje zbrojne dokonać przemocą zmiany ustroju państwa polskiego”¹⁹.

Procesy młodych konspiratorów czasami kończyły się wyrokami śmierci. Dokładna liczba skazanych na ten wymiar kary nie jest znana. Można szacunkowo mówić o przynajmniej 61 takich osobach – 24 stracono. Nie liczył się wiek skazanych. Założyciel Tajnego Związku Harcerstwa Polskiego – Pierwszej Trawnickiej Drużyny Harcerskiej, Mieczysław Smalec, w dniu ogłoszenia wyroku miał

¹⁹ J. Chańko, Z. Onufrzak, *Z dziejów...*, s. 306–307.

siedemnaście lat (kara zamieniona na piętnaście lat więzienia); Alojzy Piaskowski z Konspiracyjnego Związku Harcerstwa Polskiego (Nowa Sól) w chwili egzekucji nie ukończył osiemnastego roku życia (1946 r.); Edwarda Markosika z Organizacji Podziemnej Stronnictwa Narodowego (Warszawa) stracono w kilka miesięcy po dziewiętnastych urodzinach.

Podsumowanie

Działalność podziemna, zwłaszcza wobec represji, stanowiła dla młodych ludzi niezwykle ważne doświadczenie. Świadomie podjęli bowiem decyzje o przynależności do tajnej grupy, kierując się patriotyzmem i potrzebą obrony istotnych wartości. Konspiratorzy swoje działania podejmowali nie tylko dla siebie, lecz czynili to na rzecz całego społeczeństwa. Można je uznać za typ buntu altruistycznego, prowadzonego ze względu na pozaosobiste dobro jednostki: „Będziemy dumnie ginąć dla sprawy, będziemy dumnie ginąć, aby wam i innymi było lepiej, by nasze matki żyły w spokoju” (fragment odezwy *Robotnicy Warszawy* ułożonej przez członków Młodej Gwardii przeciwko Komunistom)²⁰. Osoby należące do Związku Białej Tarczy (Łódź) swój altruizm przeciwstawiły egoizmowi rządzących, którym „drogie są tylko ich własne interesy” (fragment ulotki-odezwy *Do wszystkich, którym jest droga wolność*)²¹.

Można także wskazać, że nastolatkom wypełniali rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 14 stycznia 1945 r., dotyczący „prowadzenia pracy w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności przed zagładą”²².

²⁰ B. Noszczak, *Etos gniewu. Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Warszawie (1944–1989)*, Warszawa 2015, s. 407.

²¹ M. Bykowska, *Związek Białej Tarczy w Łodzi (1949–1950)*, [w:] „Śmierć komunistom!”..., s. 223.

²² J. Marszałec, *Polskie Państwo Podziemne. Ciągłość i trwanie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2, s. 25.



Jacek Wołoszyn (ur. 1972) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie. Autor książek: *Chronic i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie 1944–1956* (2007); *„Walczyć o dusze młodzieży”. Zmagania Związku Młodzieży Polskiej z Kościołem katolickim na Lubelszczyźnie 1948–1957* (2009); (z Dorotą Gałaszewską-Chilczuk) *Od przedszkola do studenta. Kryteria selekcji społecznej i politycznej w edukacji lat 1947–1956* (2012); *Szkoła jako instrument politycznej legitymizacji władzy partii komunistycznej w Polsce 1944–1989* (2015) i in.



Spotkanie członków Podziemnej Organizacji ZHP „Orlęta” w mieszkaniu jej lidera, Kazimierza Grabowskiego (pierwszy z lewej). Obok niego widoczni są kolejno: Ryszard Gorczyca, Władysław Bąkowski, Bogdan Czajka i Mieczysław Osiecki (1951 r.). Fot. AIPN

Bartłomiej Noszczak

Mała wojna z czerwonym

W pierwszej powojennej dekadzie Warszawa była największym ośrodkiem antykomunistycznego oporu młodzieży w Polsce. Skala działalności niepodległościowej i determinacja w walce o Niepodległą świadczyły o tym, że młodzi zdecydowanie nie akceptują systemu. W walce z nimi komunistyczne władze nie miały skrupułów, traktując ich jak nastoletnich terrorystów.

Mechanizm obronny

W latach 1944–1956 niepodległościowe podziemie młodzieżowe w stolicy było spontaniczną reakcją na zniewalanie Polski przez komunistów. Motorem działania

w konspiracji była dla młodych nie tylko negacja uzurpatorskiego systemu, lecz także wola walki o odzyskanie przez Polskę faktycznej wolności. Przejściu do opozycji patronowały wyznawane przez nastoletnich warszawian wartości: patriotyzm, antykomunizm i antysowietyzm, oraz pewien rodzaj na ogół nieukształtowanej jeszcze świadomości historycznej i politycznej.

O sile zaangażowania decydowały mechanizmy obronne młodych ludzi wywołane działaniami państwa wymierzonymi bezpośrednio w sprawy im bliskie lub z nimi związane. W mikroskali czynnikiem mobilizującym były rodziny, w których podtrzymywano tradycje patriotyczne. Istotną pobudką dla młodych opozycjonistów były również zainteresowania. Chyba największą rolę odegrała fascynacja militariami, a zwłaszcza bronią palną. Broń nasuwała skojarzenia z wydarzeniami wojennymi, pobudzała wyobraźnię, dawała – na ogół złudne – poczucie siły, ożywiała legendę AK, Szarych Szeregów, walk partyzanckich i Powstania Warszawskiego. Gdy dochodziła do tego pewna podbudowa ideowa, względnie ideologiczna, to droga do powstania konspiracyjnej struktury była otwarta. Przy okazji rodziła się refleksja natury politycznej i przekonanie o możliwości rzucenia wyzwania systemowi; w tym znaczeniu broń otwierała iluzoryczną nadzieję realizacji śmiałych planów.

Powstanie Warszawskie urosło do rangi mitu założycielskiego. Podobną siłę oddziaływania na umysły młodych miała historia okupacyjnej stolicy. W zbiorowej pamięci zachowało się wspomnienie miasta nieujarzmionego, a zarazem centrum konspiracyjnej Polski, w którym ważne miejsce zajmowali młodzi. Odczucia te były potęgowane przez *genius loci* Warszawy, w której zachowało się wiele milczących świadectw niepodległościowego oporu.

Fundamentalne znaczenie dla powstawania struktur młodzieżowego podziemia w Warszawie miała tradycja Polskiego Państwa Podziemnego. Nawiązania do historii polskiej armii podziemnej były widoczne w programie i sposobie działania antykomunistycznych organizacji oraz ich nazewnictwie. W stolicy powstały takie struktury, jak: Armia Krajowa, Młodzież Armii Krajowej, Oddziały Pomocnicze Armii Krajowej, Walcząca Armia Krajowa/Walcząca Armia Krajowa „Burza”, Młoda Armia Krajowa „Burza”, Młoda Armia Krajowa, Nowa Armia Krajowa, Młodzieżowa Armia Krajowa.

Młodzi ludzie chcieli doświadczyć podobnego przeżycia pokoleniowego, jakie stało się udziałem ich starszych koleżanek i kolegów. Pragnęli powielić ich doświadczenie opozycyjne z lat 1939–1944. W tym przypadku silnym impulsem były wojenne „polskie miesiące”, w sposób szczególny Sierpień ’44.

Na kształtowanie się podziemia młodzieżowego wpłynęła również likwidacja dorosłej opozycji politycznej i wojskowej. Nie było przypadkiem, że największe nasilenie aktywności młodych konspiratorów nastąpiło po 1947 r., czyli dacie-symbolu, oznaczającej zakończenie przez komunistów walki o władzę po sfałszowanych wyborach do Sejmu i spacyfikowaniu dorosłej opozycji niepodległościowej.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w stolicy (i nie tylko) resort przykładał dużą wagę do neutralizacji konspiracji o korzeniach harcerskich. Wyrastało to z ahistorycznych i sformułowanych wbrew obiektywnym faktom założeń, że ZHP jest narzędziem polityki imperialnej, ma „reakcyjny program”, a jego celem jest służba wywiadowcza i kolonizatorska. Tymczasem wzorowano się na wartościach oraz strukturze przedwojennego harcerstwa, także na Szarych Szeregach i Hufcach Polskich. Profil harcerski znajdował również odbicie w programie wielu organizacji, które zresztą były zakładane m.in. przez dawnych harcerzy lub działały za fasadą legalnych drużyn i zastępów. Organizacje te były formą buntu przeciwko zamachowi na korzenie ideowe ZHP i przekształceniu go na wzór Komsomołu. Zjawisko to występowało oczywiście nie tylko w Warszawie i było na tyle powszechne w skali kraju, że niektórzy badacze skłonni są wyodrębniać je jako samodzielny nurt.

Działalność młodocianych konspiratorów miała głównie podłoże ideowe; celem nadrzędnym była walka z komunizmem, o Polskę i jej niepodległość. Powstało jednak kilka niezależnych organizacji, których członkowie chcieli przeżyć tylko przygodę, swoiste romantyczne doświadczenie. Działanie w opozycji nosiło też niekiedy znamiona alternatywnego życia, znamienne dla środowisk lub jednostek żyjących w warunkach systemów (pół)totalitarnych.

Nie mniej ważne znaczenie dla powstawania konspiracji miały cechy osobowościowe jej członków. Dziewczęta i chłopcy (jest zrozumiałe, że nie wszyscy) byli odważni, niezależni, niepokorni, żywiołowi, obdarzeni fantazją, bezkompromisowi. Nie ulegali wpływowi z zewnątrz, zwłaszcza indoktrynacji ideowej i politycznej wywieranej przez szkołę, organizacje społeczne oraz machinę propagandową.

Profil konspiracji

Wśród młodocianych warszawskich konspiratorów dominowali chłopcy, którzy stali także na czele niemal wszystkich podziemnych struktur założonych w tym mieście przez małoletnich. Dziewczeta stanowiły w nich mniejszość; były aktywne zazwyczaj w organizacjach o profilu harcerskim, choć nie wyłącznie. Zazwyczaj pełniły funkcje sanitariuszek, łączniczek i maszynistek. Ewenementem była organizacja Klub Sprawiedliwych, która została założona przez uczennicę, a w jej szeregach nie było chłopców. Niemal połowę składu innej organizacji – Przyszłość Polski – stanowiły dziewczeta, co również było pewnym wyjątkiem.

W konspirację młodzieżową w Warszawie były zaangażowane zazwyczaj osoby szesnastoletnie lub trochę starsze; młodsi stanowili mniejszy odsetek. W organizacjach działali uczniowie właściwie wszystkich typów szkół. Dominowali uczniowie gimnazjów i liceów (od roku szkolnego 1948/1949 uczący się w jednastoletnich szkołach stopnia podstawowego i średniego, a od roku szkolnego 1961/1962 w czteroletnich liceach ogólnokształcących) oraz techników, rzadziej szkół zawodowych. Wśród nastoletnich konspiratorów była niemała grupa osób, które nie uczyły się wcale i nie pracowały lub zakończyły naukę i pracowały zarobkowo. Konspiracja młodzieżowa w Warszawie była w latach 1944–1956 zdominowana przez „niepokorne dzieci proletariatu” – młodzież pochodzenia robotniczego, rodowitych mieszkańców stolicy.

Werbunek do młodzieżowych organizacji konspiracyjnych odbywał się zazwyczaj drogą „prywatną” lub „łańcuszkową”. Nowi członkowie dołączali do podziemnej grupy na podstawie istniejących między nimi więzi personalnych – pokrewieństwa, koleżeństwa, przyjaźni, zaufania, znajomości. Często w skład organizacji wchodziły dziewczeta i chłopcy mieszkający na tej samej ulicy, niedaleko siebie, w obrębie tej samej dzielnicy lub uczący się w tej samej szkole. W wyjątkowych wypadkach dochodziło do połączenia się różnych, działających niezależnie od siebie organizacji. Propozycje przystąpienia do grupy składano wytypowanym do tego osobom najczęściej podczas bezpośredniej rozmowy.

Grupy były zazwyczaj scementowane i jednolite. W ich obrębie kształtował się specyficzny „mikroklimat konspiracji”, na który składały się: atmosfera przyjaźni, brak podejrzliwości, ideowość, swoista romantyka działania w podziemiu. Młodzi się znali i porozumiewali wspólnym kodem ideowym i kulturowym, darzy-

li się zaufaniem. Dopiero później czas weryfikował te zależności, dla niektórych, niestety, boleśnie.

Rekrutację do młodzieżowego podziemia cechowała czasem przypadkowość i nonszalancja, połączona z nieprzestrzeganiem zasad konspiracji. Werbunek bywał również spontaniczny i powierzchowny. Wszystkie te czynniki wpływały w istotnym stopniu na dekonspirację.

Antykomunistyczne organizacje były na ogół niewielkie – składały się z kilku, kilkunastu i tylko wyjątkowo, jak w przypadku Podziemnej Organizacji ZHP „Orleńca”, kilkudziesięciu członków. Konspiracja młodzieży warszawskiej miała w pierwszym powojennym dziesięcioleciu przede wszystkim charakter kadrowy, oparty raczej na wąskim kręgu osób wtajemniczonych w działania antysystemowe.

Młodociani konspiratorzy często (lecz nie zawsze) składali przysięgę na wierność organizacji. W jej treści pojawiały się zastrzeżenia dotyczące lojalności wobec grupy, formułowano cele organizacji i sposoby walki z systemem, często w rocie ślubowania znajdowały się odniesienia do Boga, wiary oraz akcenty patriotyczne. Nielojalność była zagrożona surowymi karami, do kary śmierci włącznie. Ślubowania wierności grupie składano w mieszkaniach prywatnych, lasach, parkach. Czasem odbywały się w miejscach symbolicznych, np. na cmentarzach lub przy pomnikach nawiązujących do tradycji niepodległościowej.

Nazewnictwo organizacji, zawierające określenia wojskowych związków taktycznych (armia) lub zjawisk (ruch oporu), było górnolotne i zdecydowanie na wyrost (np. Tajna Armia Polska, Polska Partia Monarchistyczna/Armia Narodowa, Korpus Przysposobienia Rycerskiego, Partyzanckie Siły Zbrojne „Batalion Śmierci”, Szkolna Armia Podziemna). Dawała tu o sobie znać znamienność dla młodych tendencja do przesady. Tego typu określenia nie przystawały do ograniczonej aktywności ich małoletnich, niedoświadczonych w „konspiracyjnej robocie” członków.

Warszawskimi organizacjami kierowały zwykle pojedyncze osoby, które przyjmowały funkcje dowódców i liderów. Zdarzały się także grupy kierowane przez ciała kolegialne – zazwyczaj dwu-, trzyosobowe (np. Rada Starszych w Narodowym Związku Młodzieży Polskiej i Sztab Młodzieżowej Organizacji Antykomunistycznej). Czasem liderzy zrzekali się swoich funkcji i przekazywali je kolegom; bywało i tak, że reszta grupy pozbawiała ich roli dowódcy.

Bardziej rozbudowane struktury miały „wyspecjalizowane” komórki: bojowe, sanitarne, gospodarcze, sygnalizacyjne, wywiadowcze, a nawet do zadań specjalnych. W przyszłym konflikcie zbrojnym (III wojna światowa) miały występować jako formacje pomocnicze – szpiegowskie, sanitarne, dywersyjne, szturmowe itp. Szczególnie w kontekście doświadczeń walk miejskich w latach wojny koncepcja tej swoistej młodzieżowej partyzantki nie była pozbawiona pewnych racjonalnych podstaw.

Młodzi opozycjoniści rzadko opracowywali na piśmie statut organizacji; sporadycznie tworzyli własną dokumentację i gromadzili ją w organizacyjnych „archiwach”.

Co najmniej do końca lat siedemdziesiątych młodzieżowe organizacje antykomunistyczne w Warszawie działały na ogół w rozproszeniu i nic o sobie nie wiedziały; w tym sensie miały charakter zamknięty. Ich członkowie często w ogóle nie odczuwali potrzeby wyszukiwania podobnych struktur i nawiązywania z nimi kontaktu; zachowania te determinowała w istotnym stopniu obawa przed dekonspiracją. Wpływ na to miał zapewne także poziom techniki (np. telefonizacji), który utrudniał przepływ informacji i komunikacji.

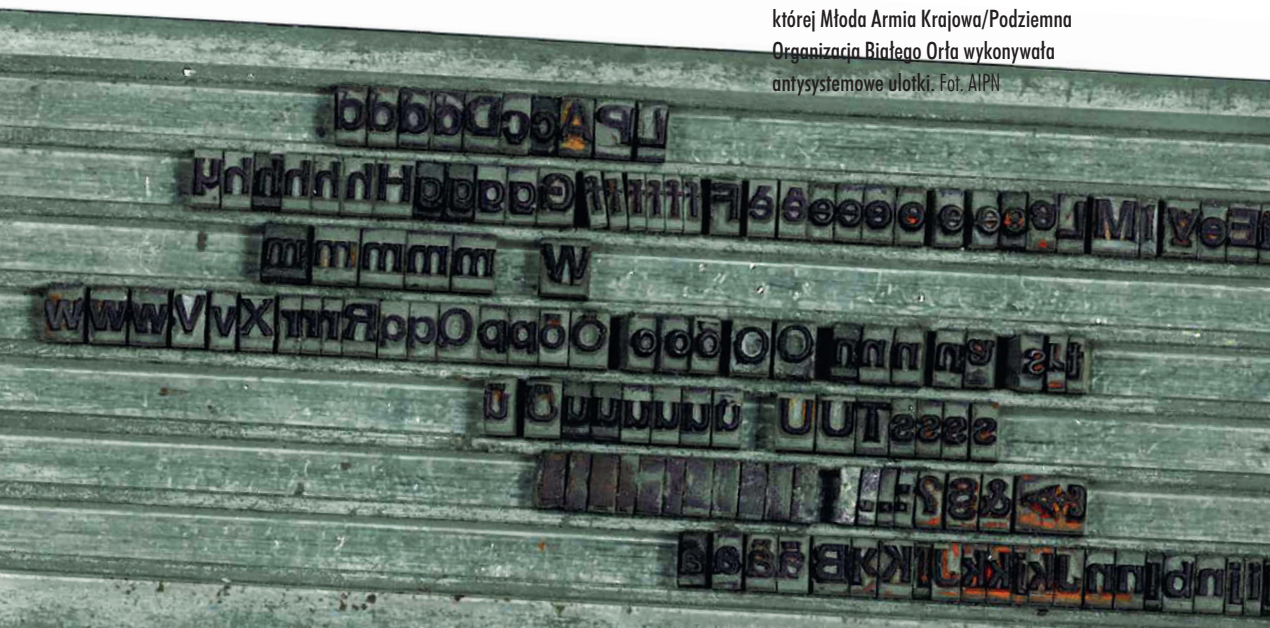
Młodzi warszawianie, na tyle, na ile umieli, starali się stosować zasady konspiracji. Przyjmowali pseudonimy (bywało to ułomne, zwłaszcza gdy większość osób w grupie znała się z imienia i nazwiska), zachowywali tajemnicę istnienia organizacji przed najbliższymi, spotykali się w ustronnych miejscach, przychodzili na zbiórki pojedynczo, stosowali mniej lub bardziej doskonałe szyfry i kody. Także świadomie przyjęta metoda rozbudowy organizacji – przez kolegów i znajomych lub lidera – była sposobem na zabezpieczenie się przed dekonspiracją.

Często stosowaną przez młodocianych konspiratorów formą strategii przetrwania była przynależność do młodzieżowych przybudówek partyjnych, w tym zwłaszcza ZMP (inna sprawa, że w wielu przypadkach akces do związku był wymuszany przez komunistów). Oczywiście, istotną, jeśli nie decydującą rolę odgrywało w takich przypadkach ukrycie przed światem zewnętrznym zaangażowania w działalność opozycyjną. Członkostwo w komunistycznym związku tworzyło parasol ochronny przed inwigilacją UB oraz „życzliwych” rówieśników i dorosłych. Do głosu dochodziło tu także znamienne dla życia w Polsce „ludowej” dwójmyślenie oraz podział życia na oficjalne i prywatne. Podobne sytuacje nie były komfortowe psychicznie; wywoływały u młodych ludzi napięcia, niepokoje, dylematy i rozterki.

Poziom intelektualny, dojrzałość emocjonalna oraz świadomość historyczna i polityczna członków konspiracji warszawskiej były zróżnicowane. Właściwie wszyscy młodociani opozycjoniści znajdowali się na początku drogi życiowej, więc ich aktywność opozycyjna odznaczała się cechami typowymi dla nastolatków – niedojrzałością, naiwnością, emocjonalnością, chwiejnością, tendencją do przesady, impulsywnością, spontanicznością. Nie oznacza to wcale, że były to wyłączne cechy działalności opozycyjnej młodych warszawian.

W całym okresie Polski „ludowej” działało w Warszawie co najmniej 68 młodzieżowych organizacji konspiracyjnych (w wyniku dalszych badań liczba ta zapewne wzrośnie, choć chyba nieznacznie). W latach 1944–1956 było ich najwięcej, gdyż 52. Największy wzrost liczby opozycyjnych struktur w stolicy nastąpił w apogeum stalinizmu, czyli w latach 1948–1954 (powstało wtedy 41 organizacji). Po 1954 r. skala konspiracji młodzieżowej zaczęła maleć, co miało związek z zachodzącymi procesami względnej liberalizacji życia polityczno-społecznego (tzw. odwilży) oraz osłabieniem nastrojów opozycyjnych. W połowie lat pięćdziesiątych stało się jasne, że do III wojny światowej nie dojdzie. System trwał, nawet jeśli okresowo przechodził kryzysy. Konspiracja młodzieżowa przeżywała regres wywołany poczuciem frustracji i braku nadziei na zmianę sytuacji w kraju drogą irredenty. Zjawisko to pogłębiały dodatkowo działania aparatu represji, który ograniczał konspirację młodych. Suma tych czynników sprawiła, że antykomunistyczne podziemie młodzieżowe w Warszawie już nigdy nie odrodziło się w tak wysokiej skali, jak w pierwszym powojennym dziesięcioleciu.

Czcionki drukarskie – zabawka, przy pomocy której Młoda Armia Krajowa/Podziemna Organizacja Białego Orła wykonywała antysystemowe ulotki. Fot. AIPN



Walka z systemem komunistycznym o odzyskanie przez Polskę pełnej niepodległości stanowiła wspólne „opozycyjne DNA” nastoletnich kontestatorów. Sposób, w jaki miała być prowadzona, oraz to, jak ją definiowano, zmieniały się w miarę upływu czasu. Młodzi mieszkańcy stolicy nie zdołali stworzyć własnej, oryginalnej myśli politycznej i ideowej. Nie mieli do tego wystarczającej podbudowy intelektualnej lub zabrakło im na to czasu; w wielu przypadkach uznawali to za zbędne. Ich opór miał raczej podłoże intuicyjne – moralne, a nie ściśle polityczne – programowe. Większość struktur nie wypracowała spójnego i rozbudowanego katalogu postulatów politycznych. W obrębie tego zjawiska trudno jest wskazać wyjątkowe i szczególne elementy pokoleniowej tożsamości. Na ogół aktywność opozycyjna młodych warszawian była refleksem działań dorosłych z konspiracji lat wojny i okresu po jej zakończeniu.

Narzędzia walki

Do najważniejszych i najczęstszych form aktywności nastoletnich warszawian należały akcje małego sabotażu (to nie przypadek, że *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego były dla tamtych młodych niczym Biblia). Młodzi konspiratorzy wykonywali i kolportowali antysystemowe druki ulotne, pisali kredą lub malowali na murach, płotach, ulicach i chodnikach antysystemowe napisy. Konspiracyjne grupy stosowały również szeroką paletę innego rodzaju działań, m.in. przygotowywały antysowieckie i antykomunistyczne gazetki oraz plakaty, zrywały i niszczyły czerwone flagi, uprawiały szeptaną propagandę, zbierały informacje o przedstawicielach aparatu władzy, członkach partii, funkcjonariuszach aparatu policyjnego, a także tworzyły swego rodzaju listy proskrypcyjne, wysyłały anonimy z pogrózkami do osób znanych w lokalnych środowiskach z zaangażowania na rzecz budowy „czerwonego raju na ziemi”.

Młodzi konspiratorzy przeprowadzili kilka ataków na pomniki-symboly komunistycznego zniewolenia: w listopadzie 1946 r. członek Armii Krajowej obrzucił „wydmuszkami” z farbą postument krasnoarmiejca na rondzie Waszyngtona, jesienią 1948 r. doszło do zniszczenia postumentu sowieckiego żołnierza na cmentarzu Bródnowskim przez nastoletnich opozycjonistów z ZHP Drużyny Harcerskiej im. Waszyngtona w Polsce.

Wszystkie niezależne działania podjęte przez młodych ludzi w Warszawie wiązały się z ryzykiem i narażały ich na niebezpieczeństwo. Wykonywane samo-

Dn.

1952.r.

DO ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO NA
MAZOWSZU.

69/9

Wobec zauważenia Waszych oddziałów zalecam ostrożność i zgłaszam współpracę w walce z wrogiem.

Mogę zorganizować 250 zdolnych i zaufanych Chłopców w latach od 16 do 18.

Są to członkowie tajnej podziemnej organizacji M.W. o ktorej nie piszę ze względu na bezpieczeństwo.

Sztab stacjonuje:

Nie posiadamy żadnych rodzaj broni, lecz przy wspólnym udziale i Waszej pomocy bez sprzętu też potrafimy przysłużyć się wydawaniem i kolportowaniem gazety/oczywiście przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności/. Lecz przy wspólnej i walnej rozprawie bedziem i potrafimy się zasłużyć.

Komendant M.W.
/M.Porucznik/

Ulotka organizacji Młoda Gwardia/Młodzież Walczy świadectwem poszukiwania przez niektóre antykomunistyczne grupy młodzieżowe kontaktu z dorosłym podziemiem niepodległościowym. AIPN

dzielnie i bez wsparcia dorosłych wymagały hartu ducha, odwagi, determinacji i pomysłowości.

Młodzi pielęgowali groby polskich żołnierzy, manifestowali swój patriotyzm w dniach zniesionych przez komunistów przedwojennych świąt państwowych – Konstytucji 3 Maja i Święta Niepodległości, oraz pamięć o tradycjach Polskiego Państwa Podziemnego.

Znamienne dla sposobu działania warszawskich organizacji konspiracyjnych z lat 1944–1956 było nie tylko teoretyczne i praktyczne „szkolenie wojskowe” (w jego ramach młodzi uczyli się np. zasad dywersji, musztry, terenoznawstwa,

posługiwania się bronią), lecz także bezpośrednie działania o charakterze zbrojnym, oczywiście ograniczone w skali.

Niektóre struktury (np. Tajna Armia Polska, Orłęta Warszawy) były dobrze uzbrojone. Ważne miejsce w katalogu działań bezpośrednich zajmowały akcje rozbrajania funkcjonariuszy UB i MO, polskich i sowieckich żołnierzy, strażników. Przy ich dokonywaniu zdarzyły się dwa przypadki śmiertelnego postrzelenia.

Młodzi gniewni planowali nieraz działania tyleż spektakularne i efektowne, ile ryzykowne i trudne do zrealizowania. Cechowała ich nierzadko nonszalancja i donkiszoteria. Zapewne tendencje te miały źródło w niedojrzałości wynikającej z młodzieńczego wieku. Ich dobrą ilustracją były w pierwszej powojennej dekadzie powtarzające się w przypadku różnych konspiracyjnych organizacji plany wykoślenia pociągu relacji Moskwa – Berlin, który był uważany za symbol komunistycznego/sowieckiego zniewolenia.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych małoletni warszawscy konspiratorzy podejmowali próby nawiązania kontaktu z dorosłym podziemiem niepodległościowym. W tym celu wyjeżdżali dalej (na Białostoczną, Kielecczną, Lubelszczą) lub bliżej (w okolicie Radomia i Warszawy) w poszukiwaniu możliwości przyłączenia się do „chłopców z lasu”. Takie inicjatywy nie zakończyły się powodzeniem. Działania te były na ogół prowadzone bez wcześniejszego rozpoznania.

Resortowa czujność

Największe nasilenie aktywności tajnej policji przypadło na apogeum młodzieżowego oporu w stolicy w latach 1948–1954. Skuteczność UB była w tym czasie na ogół wysoka, co nie oznacza, że funkcjonariuszom resortu udało się rozpoznać wszystkie aktywne w Warszawie struktury młodzieżowej konspiracji i całkowicie wyeliminować występowanie tej formy oporu społecznego.

Resort bezpieczeństwa stale zachowywał „rewolucyjną czujność” wobec konspiracji małoletnich. Funkcjonariusze stołecznego UBP byli początkowo zaskoczeni skalą działań antysystemowych podejmowanych przez młodzież. Wydarzeniami, które sygnalizowały konieczność przykręcenia śruby „na odcinku młodzieżowym”, były przypadki trzech, zlikwidowanych w ciągu nieco ponad roku, organizacji – Tajnej Armii Polskiej w lutym 1946 r., Młodzieżowej Organizacji Antykomunistycznej w marcu tegoż roku i Armii Krajowej w lutym 1947 r. Zaskoczyły one bezpiekę dojrzałością: rozbudowana struktura, określony profil

działania, zdefiniowane cele, gromadzenie broni, angażowanie się w kampanię wyborczą po stronie opozycji – wszystko to przywodziło na myśl aktywność dorosłej opozycji, a nie grup nastolatków. Konspiracja młodzieżowa wywołała także rezonans w warszawskim środowisku szkolnym i zmusiła władze oświatowe, dopingowane zresztą do tego przez UB, do wypracowania skutecznej metodyki przeciwdziałania podobnym zjawiskom.

Struktury aparatu policyjnego dysponowały w Warszawie siecią konfidentów, ulokowaną także w placówkach szkolnych. Inwigilacja uczniów i nauczycieli ułatwiała rozpoznanie i neutralizację podziemnych struktur. Działania resortu były na tym polu na ogół skuteczne i stosunkowo szybko prowadziły do likwidacji danej organizacji. Rzadziej było to efektem długotrwałego i znużającego rozpracowania.

Dotychczas niewiele wiadomo o organizacjach działających w Warszawie, o których istnieniu resort nie dysponował żadnymi informacjami. Określenie skali tego zjawiska wymaga dalszych ustaleń. Mimo to jako zapewne bliską prawdy można przyjąć hipotezę, że UB udało się rozpoznać i zlikwidować większość tego typu struktur.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa nie mieli właściwie ograniczeń w stosowaniu narzędzi represji wobec młodych opozycjonistów. W przełamywaniu skrupułów służyła im nie tylko ideologia komunistyczna, sankcjonująca terror i bezprawie w walce z opozycją, lecz także rozkazy przełożonych i szkolenie ideologiczne.

Po zakończeniu dochodzenia, które potwierdzało antysystemową działalność organizacji, aparat policyjny przystępował na ogół do grupowych aresztowań jej członków. Trwało to zazwyczaj najwyżej kilka dni i pozwalało uniknąć ryzyka ich ucieczki lub ukrywania się. W wypadku większych, kilkuno-, kilkudziesięcioosobowych struktur aresztowania ich członków także nie trwały dłużej niż kilka dni. Po tym następowało wstępne przesłuchanie i osadzenie w areszcie. Zdarzało się, że obejmowano nim tylko najbardziej niebezpiecznych z punktu widzenia resortu członków organizacji. Oni także byli zazwyczaj sądzeni i skazywani. Nastolatków przesłuchiowano często podobnie jak osoby dorosłe, wiek nie miał tu większego znaczenia. Podczas śledztw, które w latach czterdziestych i pięćdziesiątych miały w stolicy charakter przestępczy, stosowane były różnorodne metody mające na celu wydobycie informacji od małoletnich. Polegały nierzadko na biciu, szantażowaniu, zastraszaniu, utrudnianiu kontaktu z bliskimi, używaniu przemocy słownej. Co istotne, podobne praktyki nie były normą i nie stosowano ich we wszystkich przypadkach.



Harcerki i harcerze z Podziemnej Organizacji ZHP „Orleń” po zakończeniu lekcji z najnowszej historii Polski w kwaterze Batalionu „Zośka” na Powązkach (1951 r.). Fot. AIPN

Policja polityczna uzyskiwała na ogół od małoletnich konspiratorów z Warszawy wiele wartościowych poznawczo informacji. Młodzi względnie łatwo ulegali presji funkcjonariuszy. Na ogół aresztowany członek młodzieżowej organizacji nie był przygotowany na konfrontację z systemem zinstytucjonalizowanej represji; załamywał się podczas śledztwa i mniej lub bardziej świadomie przyczyniał do aresztowania pozostających na wolności koleżanek i kolegów zaangażowanych w konspirację.

Cena oporu

Wyroki wobec działających w stolicy małoletnich opozycjonistów wydawał w latach czterdziestych i pięćdziesiątych głównie warszawski Wojskowy Sąd Rejonowy. Kary ferowano na podstawie art. 86 KK WP z 23 września 1944 r.: „Kto usiłuje przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej Narodu albo zagarnąć ich władzę, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci” (paragraf 1). Najczęściej wykorzystywany w przypadku spraw karnych



Ulotka organizacji Polonia/Wolność wieszczą komunistom zemstę za Zbrodnię Katyńską (1951–1952). AIPN

wobec małoletnich konspiratorów paragraf 2 stanowił: „Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci”.

W celu upokorzenia młodych warszawskich konspiratorów, jak też ostrzeżenia ich rówieśników przed podejmowaniem antypaństwowej działalności przeprowadzono pokazowy proces członków młodzieżowej AK (czerwiec 1947 r.). Obszernie pisała o nim ówczesna prasa. W istocie nie przyniósł pożądaných przez państwo skutków i nie wpłynął odstrasżająco na innych młodych niepokornych. Hipotetycznie, w niezamierzony sposób mógł się nawet przyczynić do popularyzacji tej formy oporu. Zapewne z tych względów nigdy później nie doszło do procesu w tej formie wobec członka warszawskiej konspiracji młodzieżowej.

Zasądzane w latach 1944–1956 kary nie obejmowały wszystkich członków konspiracji. Często (choć nie zawsze) sądy uwzględniały okoliczności łagodzące – młody wiek, nikle zaangażowanie w działalność opozycyjną, „właściwe” pochodzenie społeczne (robotnicze lub chłopskie), trudną sytuację rodzinną i materialną podsądnych. Wydane wyroki oscylowały od kary śmierci (dotyczyło

to jednego przypadku, karę tę zamieniono ostatecznie na 15 lat więzienia), przez karę dożywocia (to także jeden przypadek, zamieniony na karę 15 lat więzienia), do kilku miesięcy więzienia, pobytu w zakładzie poprawczym lub kary w zawieszeniu. Najwięcej wyroków bezwzględnego więzienia, zarówno w latach 1944–1948, jak i w apogeum konspiracji młodzieżowej, przypadającym na okres 1948–1954, wydano w przedziale obejmującym od 3 do 5 lat. W okresie „odwilży” (1954–1956) wydane zostały wyłącznie wyroki w zawieszeniu, co świadczyło o tym, że państwo traktowało w tym czasie przypadki młodzieżowej kontestacji łagodniej niż wcześniej. Oczywiście, współgrało to z kontekstem politycznym tego czasu, mniejszą aktywnością młodych opozycjonistów oraz osłabieniem radykalizmu ich działania.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych stołeczni opozycjoniści odbywali karę więzienia w najbardziej znanym ośrodku izolacji dla nastoletnich „wrogów ludu” – Progresywnym Więzieniu dla Młodocianych Przestępców w Jaworznie. Izolowano ich także np. w zakładach karnych w Bojanowie, Płocku, we Wronkach, w Warszawie, które nie były specjalnie przeznaczone do „resocjalizacji” młodych. Mimo to również w nich warszawskich nastolatków „zapędzano żelazną ręką do szczęścia” i represjonowano. Niektórzy młodociani więźniowie byli zmuszani do (pół)niewolniczej pracy w śląskich kopalniach węgla lub gliny ogniotrwałej oraz w mniejszych obozach pracy.

Wielu próbowano zwerbować do pracy dla resortu – podczas śledztwa, w okresie izolacji (po wyroku) lub po odzyskaniu wolności; wykorzystywano ich przede wszystkim do inwigilacji koleżanek i kolegów z czasu konspiracji.

Po okresie uwięzienia młodzi ludzie byli „skazywani na wolność” – mieli świadomość ciągnącej się za nimi przeszłości. Byli wzywani na posterunki MO, mieli problemy z dostaniem się do wymarzonych szkół i ze zdobyciem pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom, spotykali się z utrudnieniami w wydawaniu im paszportów na wyjazdy zagraniczne, nawet do tzw. krajów demokracji ludowej. „Resocjalizacja” przeprowadzona w stalinowskich więzieniach nie oznaczała końca kłopotów. Po zwolnieniu młodzi ludzie mieli obowiązek (podówczas mówiono, że „zaszczyt”) odbyć zasadniczą służbę wojskową. Ci, którzy mieli mniej szczęścia, trafiali do kompanii wydobywczych na Śląsku. Oczywiście, przywołane zjawiska nie dotyczyły absolutnie wszystkich osób, które uczestniczyły w antykomunistycznej konspiracji młodzieżowej w Warszawie. Niektórzy kontynuowali naukę,

kończyli studia wyższe, zdobywali pracę odpowiadającą ich kwalifikacjom. Generalnie jednak warszawiacy zaangażowani w młodzieżową konspirację w latach czterdziestych i pięćdziesiątych mieli świadomość, że „system im już nie odpuści”. Traumatyczne doświadczenia śledztwa i uwięzienia spowodowały, że tylko w nielicznych przypadkach młodzi opozycjoniści zaangażowani w powojenną konspirację podejmowali później poważniejsze działania antysystemowe.

Antykomunistyczna konspiracja młodych mieszkańców Warszawy, zwłaszcza ta z pierwszego powojennego dziesięciolecia, nosiła znamiona bardzo ograniczonej w skali i zakresie, lecz mimo wszystko bezpośredniej konfrontacji z systemem komunistycznym. Była skazana na przegraną, a mimo to młodzi ludzie konsekwentnie podejmowali próby walki z totalitarnym państwem. Nawet wówczas gdy wiedzieli, jakie represje spotykały ich poprzedników.

Pomimo wielu niedoskonałości, wyrażających się m.in. niską efektywnością, ograniczoną skalą i formami działania, małą liczebnością grup, brakiem koordynacji działań pomiędzy organizacjami, ich zatomizowaniem itd., konspiracja młodych była kontynuacją walki o niepodległą Polskę, która rozpoczęła się wraz z wybuchem wojny. Stanowiła element pokoleniowej tożsamości i była swoistym przedłużeniem, tzw. pokolenia Kolumbów.

Powinna więc stać się trwałym elementem historycznej tożsamości stolicy. Nie można jej skazać na marginalizację i zapomnienie. Zawołanie „cześć i chwała bohaterom” należy się również – z zachowaniem wszelkich proporcji – najmłodszym uczestnikom walki o Niepodległą.

Artykuł powstał na podstawie książki: B. Noszczak, *Etos gniewu. Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Warszawie (1944–1956)*, Warszawa 2015.



Bartłomiej Noszczak (ur. 1976) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Członek redakcji „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej”. Autor książek: „*Sacrum czy „profanum”?* Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966) (2002); *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956* (2008); *Etos gniewu. Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Warszawie (1944–1989)* (2015) i in.

PRZYSIEGA.

Przysiegam Panu Bogu Wszechmogącemu i Królowej Korony Polskiej, że ci
być wiernym i posłusznym prawom naszym. Przysiegam bronić Wiary i Ojczyzny
naszej i niesplamić honoru "ORLATA". Tak mi Panie Boże dopomóż, który
też mnie w dzień sądny i wszystkich świat sędzić będziesz.

Przysięga organizacji „Orleń”, powstałej w maju 1947 r.

AIPN Rz, 107/1098, t. III, k. 1/1

Kajetan Rajski

Młodzi kontynuatorzy Polski Podziemnej

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych młodzi ludzie podjęli zmagania o niepodległość. „Żaden ustrój nie jest stały, a więc i nasza niewola kiedyś przeminie. Zrzućmy jarzmo Rosji” – nawoływali członkowie tajnej organizacji młodzieżowej Jord-Just, działającej w Starogardzie Gdańskim w latach 1951–1952. Tak też w latach powojennych myślało tysiące ich rówieśników, którzy czynnie przeciwstawili się komunizmowi.

Rok 1947 okazał się dla partii komunistycznej pomyślny. Rozpoczął się od sfalszowanych przy pomocy sowieckich doradców wyborów, co – wbrew uchwałom jałtańskim – zostało zupełnie zignorowane przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Oznaczało to kres nadziei na rychły wybuch wojny między niedawnymi aliantami, w wyniku której Polska mogłaby odzyskać niepodległość. Doszczętnie spacyfikowane zostało Polskie Stronnictwo Ludowe, a Stanisław Mikołajczyk musiał uciekać na Zachód. Polska Partia Robotnicza wraz z satelickimi stronnictwami stała się odtąd hegemonem w świecie polityki.

Co więcej, w wyniku komunistycznej „amnestii” doprowadzono do rozbicia większości struktur niepodległościowego podziemia. W lasach pozostali nieliczni. Jedni nie ufali zapewnieniom komunistów, że warunki ustawy amnestyjnej zostaną dotrzymane. Wiedzieli, że w Polsce „ludowej” nie ma dla nich miejsca. Inni z kolei trwali w radykalnym postrzeganiu przysięgi wojskowej, uznając, że nikt nie może ich zwolnić ze służby Ojczyźnie. Jedni i drudzy w kolejnych latach byli brutalnie eksterminowani, a regularne oddziały leśne przeradzały się stopniowo w grupy przetrwania, systematycznie tracące na liczebności wskutek obław, zdrady i działalności agenturalnej.

Równocześnie w Polsce dojrzewało pokolenie, które nie miało okazji wykażać się na polu walki. Z podziwem patrzyło ono na swoich ojców, braci, a niejednokrotnie matki i siostry; sami zaś byli zbyt młodzi, by uczestniczyć w działalności podziemnej. Wzorowali się na starszych kolegach z Szarych Szeregów i Hufców Polskich (książki Aleksandra Kamińskiego zostały objęte cenzurą w 1951 r.). Postanowili działać, stosując metody małego sabotażu, tworząc i kolportując prasę podziemną, magazynując broń i amunicję, prowadząc kółka samokształceniowe i wymieniając się nielegalną literaturą. Możliwość oficjalnego zrzeszania się systematycznie była ograniczana. W 1949 r. komuniści zlikwidowali Związek Harcerstwa Polskiego, prześladowano też katolickie organizacje młodzieżowe. W zamian monopol na wychowanie młodego pokolenia miał mieć Związek Walki Młodych, w 1948 r. współtworzący Związek Młodzieży Polskiej.

Zjawisko zakładania podziemnych organizacji przybrało charakter spontaniczny, nieskoordynowany. Młodzi konspiratorzy nie mieli łączności z innymi ośrodkami niepodległościowymi, jednocześnie zaś usiłowali zachować struktury i sposoby działania typowe dla organizacji podziemnych. Wywodzili się przy tym z rodzin o różnym pochodzeniu społecznym.

Głównym celem młodzieżowych organizacji konspiracyjnych było podtrzymywanie ducha oporu w spacyfikowanym społeczeństwie. Był to również sposób na wyrażenie buntu wobec narzuconej przemocą powojennej rzeczywistości społeczno-politycznej, stąd znaczna część podziemnych grup przyjęła profil harcerski lub katolicki. Ponad połowa członków młodzieżowych organizacji podziemnych stała się obiektem represji ze strony komunistycznego aparatu przemocy. Wielu chłopców i młodych mężczyzn trafiało do obozu dla młodocianych w Jaworznie.



Członkowie organizacji Harcerstwo Konspiracyjne Polski – Konspiracyjne Wojsko Polskie z Tomaszowa Mazowieckiego podczas szkolenia z posługiwania się bronią. Fot. AIPN

Pracowali w ciężkich warunkach w kopalniach i przy prefabrykacji betonu. Znane są także przypadki wcielania ich do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

„Kandydatom na Wyspy Sołowiejskie...”

„Musimy także zachować swą wiarę, którą matka nauczyła, słowa Pańskiego Ojcie Nasz i znak Krzyża Świętego. Musimy wytrwać przy swej wierze i mowie, bowiem kto zapomni swą mowę i wiarę, nie jest godzien nazwy człowieka” – czytamy w ulotkach kolportowanych przez Harcerską Organizację Podziemną „Iskra”. Działająca w latach 1949–1950 w Olsztynie grupa harcerzy swoje powstanie zawdzięczała dziewiętnastoletniemu Wiesławowi Kazberukowi, wyrzuconemu z oficjalnego harcerstwa za uczestnictwo w procesji Bożego Ciała.

Niepokorni harcerze pragnęli kontynuować skauting w warunkach konspiracyjnych, wkrótce jednak charakter ich działalności przybrał profil polityczny. Inspirowani książką *Kamienie na szaniec* organizowali akcje zrywania czerwonych flag, zamalowywali tabliczki z napisem „ul. Stalingradzka”, kolportowali ulotki, stworzyli podziemne pismo „Czyn”, w którym zamieszczano m.in. gorzkie w swej wymowie dowcipy:

„Dziś”

Rozwinąć organizację na całą Polskę.
 Całą młodzież porwać i przygotować do czynu.
 Wzniecić w społeczeństwie wiarę w odzyskanie wolności.
 Opierać się na systemie Polska dla Polaków.
 Postępować według praw ludzkich i boskich.
 Wpajać polskość i szkolić ludzi w pracy nad tworzeniem nowej Ojczyzny.

„Jutro”

Mały sabotaż.
 Dywersja (HSZ) [Harcerskie Siły Zbrojne].
 Służba pomocnicza.
 Walka zbrojna o Wolną, Niepodległą, Chrześcijańską, Sprawiedliwą, Rzeczypospolitą Polską.

„Pojutrze”

Wychowanie na prawdziwych patriotów polskich.
 Na ludzi wierzących, ofiarnych, solidarnych, opierając się na Badenpowellowskim systemie samowychowawczym.
 Na wartościowe jednostki dążące do podniesienia swego poziomu moralnego.
 Na ludzi śmiałych, zdyscyplinowanych i uczciwych, stawiających Ojczyznę ponad prywatne i osobiste korzyści.
 Na ludzi dających przykład wysokiej wartości moralnej, duchowej i siły charakteru.

Plan działań organizacji HOP Iskra

„Kandydatom na Wyspy Sołowiejskie, Kamczatkę oraz do obozów koncentracyjnych udziela informacji i ułatwia wyjazd Urząd Bezpieczeństwa Publicznego”. W planach komendy leżało utworzenie Harcerskich Sił Zbrojnych wzorowanych na Grupach Szturmowych oraz wywiadu i kontrwywiadu organizacji. Zamiary te przerwało aresztowanie 95 osób związanych z organizacją, z czego 25 harcerzy skazano na karę więzienia. Kazberuk otrzymał wyrok dwunastu lat pozbawienia wolności.

„W trakcie każdego przesłuchania byłem bity...”

Nie tylko w większych ośrodkach miejskich powstawały młodzieżowe organizacje konspiracyjne. W Miechowie w latach 1948–1949 działała Antybolszewicka



Organizacja Bojowa Wolność i Niepodległość. Powstała ona z inicjatywy Franciszka Seweryna „Groma”, „Huragana” i Zdzisława Mieraszewskiego „Natalii”. Grupa składała się z trzynastu osób w wieku od 17 do 20 lat i współpracowała z oddziałem partyzanckim WiN Wiktora Madejskiego „Wichra” oraz organizacją ROAK z Książa Wielkiego. Członkowie AOB WiN gromadzili broń w celu przygotowania się do zbrojnej konfrontacji z reżimem komunistycznym. W wyniku aresztowań przywódcy organizacji zostali skazani na pięć i siedem lat więzienia. Po latach Seweryn wspominał: „W trakcie każdego przesłuchania byłem bity – zadawano mi uderzenia pięścią w twarz, w brzuch – w okolice żeber, kopano mnie też po nogach”.

Tortury wobec nastoletnich więźniów były normą. Tak wspominał po latach Zbigniew Krzemiński „Baj”, „Skała”, zastępca dowódcy Organizacji Młodzieży Demokratyczno-Katolickiej działającej w Kwidzynie, aresztowany w wieku dziewiętnastu lat, skazany na piętnaście lat więzienia: „W czasie śledztwa byłem wielokrotnie bity i torturowany. Połamano mi żebra, wybito zęby i rozbito błonę uszną bijąc pięściami, pałkami i kijami. Byłem czarny od bicia, ale nie wydałem nikogo. Dzisiaj jestem z tego dumny. Bili po całym ciele: ręką, gumową czy drewnianą policyjną pałką, mosiężnym drążkiem, drutem, drewnianą linką okutą metalem, kijem, batem, suszką i podstawą do kałamarza. Uderzano między innymi gumową pałką czy kolbą karabinową w szczególnie czułe miejsca, takie

Wstań, Polsko moja, słyhać dzwonów bicie,

Budzi się nowe proste, ludzkie życie
 I zewsząd słyhać błagalne wołanie:
 Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!
 Wstań, Polsko moja, jak Feniks z popiołów;
 Ześlij na ziemię zastępy aniołów,
 Roztocz nad nami swoje piękne zorze –
 Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Boże!
 Wstań, Polsko moja, w nadziei promieniu,
 My się spalimy w Twym świętym płomieniu.
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!
 Wstań, Polsko moja, silna i potężna,
 Przy Tobie stoi armia niedosiężna,
 Pod Twym sztandarem przemoc nas nie zmoże.
 Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Boże!
 Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy
 I jak chleba, tak wolności dziś potrzebujemy.
 Bądź wola Twoja.
 Wstań, Polsko moja.

Wiersz więzienny siedemnastoletniej Teresy Kossek-Orlik, skazanej na sześć lat pozbawienia wolności za działalność w organizacji Młoda Polska

jak: nasada nosa, wystające części łopatek, podbródek, stawy barkowe, wierzchnia część nagich stóp w okolicach palców, czubki palców rąk i nóg. Kopano w kości goleniowe, w korpus, nogi i głowę. Wyrywano włosy: z wierzchniej części czaszki, ze skroni, znad uszu i z karku, z brody i wąsów, z piersi, z krocza i z moszny. Przypalano rozżarzonym papierosem w okolicach ust i oczu. Przesłuchiwany był bardzo często rozbierany do naga...”

„Kto popiera nas, niech się zgłosi...”

Młodym konspiratorom brakowało doświadczenia, dlatego większość z nich ubecy stosunkowo szybko rozpracowywali. Przykładem pewnej naiwności, która mogłaby być nawet humorystyczną anegdotą, gdyby nie represje ze strony władzy komunistycznej, była historia tarnowskiej organizacji o nazwie Koło Militarne USA. Dziewczęta z Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli postawiły sobie za cel

przeciwdziałanie sowietyzacji kraju i informowanie społeczeństwa o roli Stanów Zjednoczonych jako przeciwwagi dla Związku Sowieckiego. „Gdy wybuchnie wojna, wszyscy ruszymy przeciw Rosji, przeciw komunistom, przeciw partyjnym i Z.M.P.-owcom” – zapowiadały w kolportowanych ulotkach. W jednej z nich napisały wszelako: „Polacy! Kto jest naszym zwolennikiem i w chwili wybuchu wojny chce stanąć po stronie nas, czyli po stronie potężnej Ameryki, niech przystąpi do naszej organizacji, która ma na celu zwalczenie rządów dzisiejszej Polski. Więc, kto popiera nas niech się zgłosi o godz. 3.15 po południu jutro, tj. w piątek dn. 8 V 53 r. w tym miejscu, [na schodach] które prowadzą do kościoła katedralnego [...]. Niech żyje amerykańska wolność!”. We wskazane przez dziewczęta miejsce nie przyszli, co oczywiste, chętni do wstąpienia do organizacji, ale funkcjonariusze UB. „Od jesieni 1951 r. do maja 1953 r. w Tarnowie działając wspólnie i w porozumieniu sporządzały i rozpowszechniały pisma zawierające fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i obniżając powagę jego naczelných organów” – brzmiał akt oskarżenia. Trzy nastolatki zostały skazane na pobyt w zakładzie poprawczym.

Więzienia, obóz dla młodocianych, zniszczone życiorysy, braki możliwości rozwoju, psychiczne i fizyczne dziedzictwo pobytu na UB – stały się udziałem wielu młodych ludzi, którzy pomimo brutalnego terroru tworzyli nastoletnią konspirację. Tak jak umieli. Ze wszystkimi błędami, naiwnościami, brakiem skuteczności i prędkim rozpracowaniem przez UB. Chcieli służyć Ojczyźnie, którą kochali. Pragnęli widzieć ją wolną i niepodległą.



Kajetan Rajski (ur. 1994) – prawnik, publicysta, redaktor naczelny kwartalnika „Wyklęci”. Autor książek: *Wilczęta. Rozmowy z dziećmi Żołnierzy Wyklętych*, t. 1–2 (2014–2015); *Prawdziwy męczennik... czyli kto?*, t. 1: *Stara gwardia*, t. 2: *Nowy zaciąg* (2015) i in.

Krzyż Zrzeszenia „Wolność
i Niezawisłość” 1945–1954
Fot. Wikimedia Commons

Michał Wenklar

Kolumbowie. Rocznik 30.

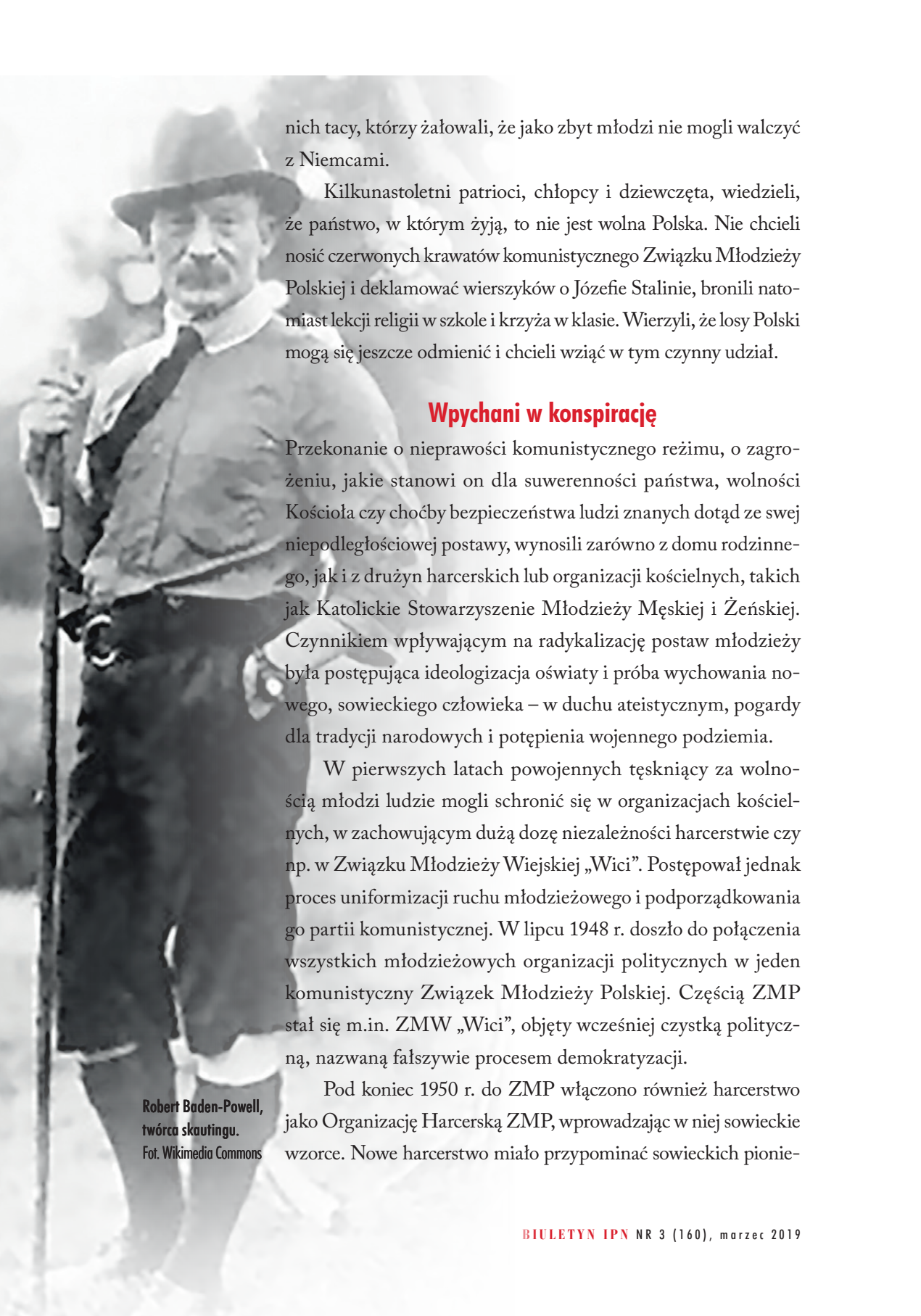
Tuż po wojnie i na początku lat pięćdziesiątych, gdy dorośli działacze podziemia byli mordowani, prześladowani lub siedzieli w więzieniach, pałeczkę w sztafecie pracy niepodległościowej przejmowali młodzi. Cały kraj pokrył się siatką licznych konspiracyjnych organizacji młodzieżowych.



W 1947 r. komunistyczna władza poradziła sobie z najpoważniejszymi przeciwnikami, powstrzymującymi ją dotąd przed pełnym opanowaniem kraju. Po sfałszowanych styczniowych wyborach do Sejmu Ustawodawczego lider ludowców Stanisław Mikołajczyk musiał ratować życie, uciekając za granicę, a resztki PSL utraciły niezależność. Jesienią rozbito ostatni, IV Zarząd Główny Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, największej ogólnokrajowej organizacji podziemnej, stanowiącej w prostej linii kontynuację AK. Już wcześniej, w 1946 r., zlikwidowano kierownicze struktury konspiracyjnego ruchu narodowego – Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Działały co prawda większe czy mniejsze oddziały partyzanckie, ale nie stanowiły już realnego zagrożenia dla reżimu.

Nastał czas swobodnej budowy totalitarnego państwa. Przed wszechwładną bezpieką pojawiały się nowe zadania – walka o czystość ideologiczną w szeregach partyjnych i pełną inwigilację społeczeństwa, a wkrótce także walka z Kościołem katolickim.

W tej sytuacji pojawiły się, spontanicznie i bez nadrzędnego kierownictwa, konspiracyjne grupy młodych ludzi. Większość z nich wychowana była w kulcie Armii Krajowej, w której jeszcze nie tak dawno służyli ich ojcowie i starsi bracia. Można więc ich nazwać „Kolumbami z rocznika 30.”. Wolną Polskę znali tylko z dzieciństwa i z opowieści rodziców, zachowując jej wyidealizowany obraz. Część z nich zdążyła wziąć udział w wojennej konspiracji, wykonując zazwyczaj zadania pomocnicze, m.in. jako łącznicy. Byli wśród



nich tacy, którzy żałowali, że jako zbyt młodzi nie mogli walczyć z Niemcami.

Kilkunastoletni patrioci, chłopcy i dziewczęta, wiedzieli, że państwo, w którym żyją, to nie jest wolna Polska. Nie chcieli nosić czerwonych krawatów komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i deklamować wierszyków o Józefie Stalinie, bronili natomiast lekcji religii w szkole i krzyża w klasie. Wierzyli, że losy Polski mogą się jeszcze odmienić i chcieli wziąć w tym czynny udział.

Wpychani w konspirację

Przekonanie o nieprawości komunistycznego reżimu, o zagrożeniu, jakie stanowi on dla suwerenności państwa, wolności Kościoła czy choćby bezpieczeństwa ludzi znanych dotąd ze swej niepodległościowej postawy, wynosili zarówno z domu rodzinnego, jak i z drużyn harcerskich lub organizacji kościelnych, takich jak Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Czynnikiem wpływającym na radykalizację postaw młodzieży była postępująca ideologizacja oświaty i próba wychowania nowego, sowieckiego człowieka – w duchu ateistycznym, pogardy dla tradycji narodowych i potępienia wojennego podziemia.

W pierwszych latach powojennych tęskniący za wolnością młodzi ludzie mogli schronić się w organizacjach kościelnych, w zachowującym dużą dozę niezależności harcerstwie czy np. w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Postępował jednak proces uniformizacji ruchu młodzieżowego i podporządkowania go partii komunistycznej. W lipcu 1948 r. doszło do połączenia wszystkich młodzieżowych organizacji politycznych w jeden komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej. Częścią ZMP stał się m.in. ZMW „Wici”, objęty wcześniej czystką polityczną, nazwaną fałszywie procesem demokratyzacji.

Pod koniec 1950 r. do ZMP włączono również harcerstwo jako Organizację Harcerską ZMP, wprowadzając w niej sowieckie wzorce. Nowe harcerstwo miało przypominać sowieckich pionie-

Robert Baden-Powell,
twórca skautingu.
Fot. Wikimedia Commons

rów. Zamiast puszczańskiej metody lorda Baden-Powella – komunistyczna pedagogika Antona Makarenki. Zamiast tradycyjnego krzyża harcerskiego – tzw. czuwajka z typowymi emblematami komunizmu: kłosem, kołem zębatym i płomieniem. Zamiast zielonego munduru z polską rogatywką – biała koszula z czerwoną chustą. Zmieniono nawet sposób salutowania. Co więcej, zlikwidowano drużyny starszoharcerskie, wprowadzając graniczny wiek szesnastu lat.

Coraz trudniej było się też schronić pod skrzydłami Kościoła. W 1949 r. Kościół rozwiązał organizacje kościelne, obawiając się represji ze strony władz, które żądały przeprowadzenia formalnej rejestracji i dostarczenia list członków. Przestały zatem działać takie organizacje jak Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, a część ich działaczy zesłała do podziemia.

Dla wielu zachętą do aktywnego oporu były audycje rozgłośni zagranicznych, zwłaszcza Radia Wolna Europa. Słyszając o kolejnych napięciach zimnej wojny, wielu liczyło, że przemieni się ona w realną wojnę między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, która może przynieść Polsce wolność. Część młodych ludzi chciała się do tej wojny przygotować, żeby u boku Amerykanów walczyć z Sowietami – stąd poszukiwanie broni, szkolenia, zdobywanie pieniędzy. Na przykład jedna z organizacji – złożona, co ciekawe, z samych dziewcząt – przyjęła nazwę „Koło Militarne USA”, wprost pokazując, że ich celem jest zbrojne wsparcie Amerykanów.

Bezpośredni impuls do tworzenia młodzieżowych organizacji stanowiło często przypadkowe wejście w posiadanie broni, o co stosunkowo łatwo było w Polsce, przez którą kilka lat wcześniej przeszedł front i gdzie znaczna grupa osób zaangażowana była w działalność podziemia.

Do konspiracji skłaniały zatem patriotyzm, sprzeciw wobec reżimu, podziw wobec pokolenia Armii Krajowej i żołnierzy podziemia, oczekiwanie na konflikt światowy, ale też chęć przeżycia konspiracyjnej przygody. Młodzieżowe podziemie niepodległościowe było wreszcie jedną z form młodzieżowego buntu wobec zastanej, jakże zakłamej rzeczywistości.

Małe organizacje, wielkie cele

Młodzi ludzie, pozostawieni sami sobie, obeznani z bronią, podejmowali decyzję przejścia do aktywnych działań wymierzonych w komunistyczny reżim. Choć

były to organizacje odizolowane od siebie i zróżnicowane, to można wymienić kilka charakterystycznych, wspólnych im cech.

Większość z nich działała w latach 1947–1954. Najliczniejszą grupę stanowiły te odwołujące się do tradycji Armii Krajowej z czasów wojny lub do powojennego podziemia niepodległościowego. Przybierały takie nazwy, jak Młodzieżowa Armia Krajowa, Grupa Operacyjna Armii Krajowej czy Nowa Armia Krajowa.

Druga co do liczebności grupa to organizacje wywodzące się wprost z harcerstwa – np. Związek Harcerstwa Polskiego Krajowego z Przemyśla, Harcerski Ruch Antykomunistyczny z Krakowa i okolic lub Polska Straż Przednia (Konspiracyjny Związek Harcerstwa Polskiego) z Małopolski. Zresztą po likwidacji ZHP do podziemia zeszyły całe drużyny, rozpoczynając działalność od ukrycia sztandaru i krzyży harcerskich.

Kolejne organizacje wywodziły się z ruchu narodowego, jak Organizacja Podziemna Stronnictwa Narodowego z Warszawy czy siatka Młodzieży Wielkiej Polski.

Pojawiały się wreszcie takie, które powstawały jako przejaw oporu wobec rugowania Kościoła ze szkół i życia publicznego.

Z reguły w ich skład wchodziło kilka lub kilkanaście osób z jednej szkoły, jednego środowiska. Bywały jednak organizacje kilkudziesięcioosobowe, działające w kilku miejscowościach. Jako górną granicę wieku dla członków młodzieżowych organizacji przyjmuje się 25 lat. Należeli do nich głównie uczniowie szkół średnich, w wieku od 15 do 18 lat. Zdarzały się też organizacje tworzone przez dzieci ze szkół podstawowych. Członkami niektórych grup byli pracujący lub studiujący dwudziestolatkowie.

Młodzi ludzie stawiali sobie bardzo ambitne zadania, zdecydowanie przewyższające ich możliwości. Bo czy kilku- lub kilkunastoosobowe grupy mogły powstrzy-

mać sowietyzację Polski, obalić rząd, udzielić znaczącego wsparcia wojskom amerykańskim na wypadek konfliktu światowego? Niepodległościowe organizacje młodzieżowe nie stanowiły więc poważnego zagrożenia dla komunistów.



Krzyż harcerski z lilijką, wzorowany na orderze Virtuti Militari.
Fot. skladnica.4zywioly.pl

Ich działalność nie wykraczała najczęściej poza zbiórki, pracę samokształceniową, gromadzenie broni, pisanie antykomunistycznych haseł na murach lub kolportaż ulotek. Nieliczne, szykując się do poważniejszych zadań, prowadziły naukę strzelania, a tylko niektóre podejmowały realne działania zbrojne, najczęściej akcje ekspropriacyjne, mające dostarczyć środków do dalszej działalności, rzadziej – wyroki śmierci.

Atlas podziemia niepodległościowego wylicza około tysiąca konspiracyjnych organizacji młodzieżowych, zrzeszających co najmniej 10 tys. osób. W samej Warszawie było ponad sześćdziesiąt tego typu grup, we Wrocławiu prawie czterdzieści, w Krakowie co najmniej dwadzieścia. Powstawały w dużych i małych miastach, czasem również na terenie wiejskim. Było to rzeczywiście zjawisko ogólnokrajowe. Podkreślić należy, że w latach pięćdziesiątych liczba członków młodzieżowego podziemia przewyższała zdecydowanie liczbę wciąż się ukrywających i walczących Żołnierzy Wyklętych.



Symbol Narodowych Sił Zbrojnych. Fot. Wikimedia Commons

Represje

Działalność młodzieżowych organizacji niepodległościowych z reguły kończyła się rozpracowaniem przez ubeków i dekonspiracją. Ich młodzi członkowie często nie znali podstawowych zasad pracy podziemnej. Bywało, że spotkanie rozpoczynali od spisania listy obecności. Czasem poważne zadania powierzano zbyt młodym ludziom. Często trudno im było ukryć działalność przed najbliższymi.

Aparat represji traktował ich bez żadnej taryfy ulgowej. Byli inwigilowani, rozpracowywani, aresztowani, torturowani. Otrzymywali wieloletnie wyroki więzienia, czasem nawet kary śmierci. Jeden z działaczy młodzieżowej konspiracji napisał później wspomnienia pod tytułem *Młodzi od swoich wyroków* – o takich właśnie kilkunastolatkach otrzymujących po 20 lat więzienia.



KOMUNIKAT

Wojewódzkiego Zw. Mł. Wiejskiej „WICI” w Lublinie

[R. 2.]

Lublin, Luty 1946.

h

Ratujmy się.

Dla nas młodzieży wiciowej—jako Ruchu Społeczno-wychowawczego, zgodzenie wychowania człowieka, wychowania samego siebie i bytu narodowego jest zagadnieniem wielkiej wagi. Kształtując naszą postawę wychowawczą pielęgnujemy w sobie piękno i dobro,

wieja się, zdobywając powszechne uznanie. Bo oto szerzącemu się pijalstwu towarzyszą ostatnio głosy za wprowadzeniem wódki do szkół, bo oto Ruch Spółdzielczy, reharakcja z pod znaku „Społim” mający piękną kartę historii walki z alkoholizmem, dziś wyrzyl

Szczególnie złą sławę miał obóz w Jaworznie. W październiku 1951 r. tamtejszy Centralny Obóz Pracy został przekształcony w Progresywne Więzienie dla Młodocianych Przestępców. Wcześniej więziono tu Niemców i Ukraińców.

Propaganda głosiła, że dzięki nowoczesnym metodom resocjalizacyjnym przywraca się w nim młodych przestępców do życia w społeczeństwie. W istocie był to obóz pracy wyniszczający młodych więźniów głodem i pracą ponad ich siły. Jednak nawet w takich warunkach niektórzy potrafili kontynuować konspirację, czego dowodem jest powstała w obozie w Jaworznie organizacja Wolność, założona przez odbywających tam karę młodzieńców ze Związku Walczącej Młodzieży Polskiej i harcerek Zielonej Brygady.

My nie gówniarze, my Armia Krajowa

Takimi słowami przedstawia się grupa nastolatków oficerowi PSZ na Zachodzie, który w jednej z nowel Ksawerego Pruszyńskiego powrócił do kraju i szuka sensu dalszego życia. Odnajdzie go, skłaniając zgłaszających się do niego chłopców do nauki i porzucenia myśli o walce. To chyba najłagodniejsze przedstawienie młodzieżowego podziemia w powojennej literaturze. Było to bowiem zjawisko na tyle powszechne, że nie dało się go ukryć i znalazło odbicie również w prozie pisanej na użytek władz.

Częściej pokazywano ich kłamliwie jako młodych wykolejeńców, zniszczonych wojną dzieciaków, bezwzględnie wykorzystywanych przez zbrodniarzy z organizacji podziemnych. Jako tych, którzy myślą, że walczą o wielką sprawę,

a staczają się do roli pospolitych bandytów. Za przykład może posłużyć fragment z *Piątki z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego, opisujący moment składania przysięgi organizacyjnej: „Obiecuję Bogu Wszechmogącemu... – wiły się patetyczne zdania przysięgi organizacyjnej, mające zmienić się w pożogę, skrytobójcze kule, bandycki napad czy kieszonkowe złodziejstwo – ... tak mi dopomóż Bóg!”.

Typowy dla propagandy był obraz młodzieżowej organizacji z *Popiołu i diamentu* Jerzego Andrzejewskiego. O ile dla byłych akowców i ich dylematów da się tam znaleźć odrobinę zrozumienia, o tyle działająca w tle młodzieżowa grupa to już bezideowe grono zepsutych wojną chłopców, gotowych do każdej zbrodni.

Taki miał pozostać ich obraz – młodych bandytów. Kto wie, czy nie byli bardziej wyklęci od Żołnierzy Wyklętych. Powojenni partyzanci, którzy mieli za sobą również walkę w czasie wojny, mogli w komunistycznej Polsce, od któregoś momentu przynajmniej, przyznawać się do działań wojennych, należeć do organizacji kombatanckiej, starać się o Krzyż Armii Krajowej z Londynu czy o odznaczenia państwowe PRL. Członkowie antykomunistycznych organizacji młodzieżowych mogli głośno mówić o swoich przeżyciach dopiero po upadku PRL.

Wielu jednak nie chciało do tych czasów wracać. Z więzień wychodzili późno, razem z ostatnimi żołnierzami podziemia, bo też późno, pod koniec lat czterdziestych i w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, do nich trafiali. Opuszczali je ze zrujnowanym zdrowiem, często okaleczeni fizycznie, ale również złamani psychicznie. Lata młodości – okres nauki, wchodzenia w dorosłość, nabierania życiowego doświadczenia, pierwszych miłości – stał się dla nich czasem więziennych upokorzeń. Tym płacili za młodzieńczą odwagę i gotowość do walki.



Michał Wenklar (ur. 1980) – historyk, politolog, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, wykładowca Akademii Ignatianum w Krakowie, członek redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Nie tylko WiN i PSL. Opór społeczny w latach 1945–1956 w powiecie tarnowskim* (2009); (z W. Frazikiem, F. Musiałem, M. Szpytmą) *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim. Informator personalny* (2009) i in.

Adam Dziuba

Młodzież nie chce Stalinogrodu

Dzień śmierci Józefa Stalina, 5 marca 1953 r. był początkiem politycznej „odwilży” w Związku Sowieckim. Dotarła ona – choć z opóźnieniem – także do krajów satelickich, jednak w tym czasie w Polsce na żadne zmiany się nie zanosilo. Przeciwnie, totalitarny reżim osiągnął szczyt swej potęgi, co uwidaczniało się zwłaszcza w poziomie jego represyjności.

TRYBUNA ROBOTNICZA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH
KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!
Nr 59 (2803)
Poniedziałek, 9. III. 1953 r.
4 strona
CENA 15 gr
ORGAN STALINOGRODZIEGO KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cała postępową ludzkość pochyla dziś swe sztandary nad trumną nieśmiertelnego STALINA

Sprawa JÓZEFA STALINA jest nieśmiertelna

Kiedy pochylamy głowy przed trumną naszego Wodza i Nauczyciela, największego człowieka naszej epoki — Józefa Stalina, jakież słowa mogą oddać bieżmy bólu, który nas przenika? Starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, robotnicy, chłopci, inteligenci — jednakowo odczuwamy okrutny cios, który ugodził w nasze serca.

Jeszcze tak niedawno rozbrzmiewały na cały świat niezapomniane mądre wskazania, które dawał klasie robotniczej i wszystkim narodom Józef Stalin podczas XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Jego Partii, Partii Lenina-Stalina. Dziś, w bezbrzeżnie smutnych chwilach, które przeżywa cała ludzkość, myśli nasza przywołuje na pamięć Jego genialne nauki, w które tak szczerze nas wyposażyli i które przyświecać będą nam wszystkim, i pokoleniom, co po nas przyjdą. Uczyli nas Stalin, że partia jest rozumem i honorem klasy robotniczej, że strzec jak źrenicy oka jej jednolitości — to podstawowy warunek zwycięstwa.

Taką partię, partię-monolitem, utworzoną i wychowaną przez Lenina i Stalina, jest Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, partia najciślej związana z masami, partia kierowana obecnie przez najwerniejszych uczniów i współbojowników Stalina. „Naród polski wie — pisał towarzyszy Bierut do towarzysza Malenkowa — że sprawa obrony pokoju, wolności i niepodległości narodów, sprawa Lenina-Stalina znajduje się w pewnych i mocnych rękach”. Wokół Partii Lenina-Stalina skupiają się najciślej wszystkie partie komunistyczne i robotnicze, zahartowane w bojach o nieśmiertelną ideę komunizmu.

Niezmierzona jest potęga partii mark-

jeszcze bardziej zwaryli się wokół PZPR, jej Komitetu Centralnego, wokół wiernego ucznia Stalina, towarzysza Bolesława Bieruta,

aby zwiększał się i wzbogacał twórczy wkład naszej Ojczyzny do wspólnej ze Związkiem Radzieckim walki o realizację wiecznych żywych idei, nauk i wskazań Wielkiego Stalina,

aby Ojczyzna nasza coraz godniej się stawiała szczytnego stalinowskiego miana bratniej szturmowej socjalizmu.

Zegnając dziś Józefa Stalina, składając hołd Jego pamięci, wiemy, że myśli Jego, nauki Jego, idee Jego towarzyszyć nam będą w każdej chwili naszego życia, że uskrzydlać będą naszą pracę i naszą walkę.

W tym niezgłębionym smutku, jaki przeżywają narody radzieckie, a wraz z nimi cała postępową ludzkość, naród polski jest całym sercem z radzieckimi towarzyszami i przyjaciółmi. Ciężka strata uczyniła jeszcze głębszą naszą miłość i przywiązanie do przewodniczkę narodów — Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, do jej Komitetu Centralnego, kierowanego przez doświadczonych i zahartowanych w walkach najwerniejszych uczniów i współbojowników Wielkiego Stalina.

Naród nasz głęboko kochał Józefa Stalina, którego kraj przyniósł nam wyzwolenie dwukrotnie w ciągu jednego ćwierćwiecza i na każdym kroku okazywał nam i okazuje bezwzględny pomoc w naszym dziele budowy socjalizmu. Zegnając Wielkiego Wodza i Nauczyciela ludzkości, największego przyjaciela ludu polskiego i składając hołd Jego nieśmiertelnej pamięci, jak przysięgę powtarzamy słowa uchwalone na wielkim zebraniu ludu war-



Delegacja narodu polskiego na pogrzeb J. W. STALINA w Moskwie

Na Górnym Śląsku w dniach po śmierci tyrana wzmożyły się operacje aparatu bezpieczeństwa. Ludzie, którzy publicznie wyrazili swą radość ze zgonu sowieckiego przywódcy lub zaprotestowali przeciwko uczczeniu jego pamięci przemianowaniem Katowic na Stalinogród, byli karani.

„Ojciec narodów” umiera

W czwartkowy poranek, 5 marca 1953 r. polskie gazety przedrukowywały informację TASS o pogorszeniu się stanu zdrowia Stalina. Wynikało z niej, że sowiecki dyktator 2 marca doznał rozległego wylewu krwi do mózgu, w efekcie czego nastąpił częściowy paraliż ciała i utrata przytomności. Mimo zabiegów leczniczych „zmiernających do poprawy zakłóconych funkcji oddechu i obiegu krwi”, stan zdrowia chorego nie polepszał się – przeciwnie, nasiliły się zakłócenia w pracy niedotlenionego mózgu.

Wśród Polaków wzmożyły się spekulacje na temat stanu zdrowia Stalina, bowiem oficjalny komunikat nic nie mówił o rokowaniach (można jednak było wysnuć wniosek, że są fatalne). Zresztą ci Polacy, którzy słuchali zagranicznych rozgłośni radiowych, dowiedzieli się już dzień wcześniej, że sowiecki dyktator znajduje się w krytycznym stanie. Ponieważ władze partyjne i aparat bezpieczeństwa obawiały się, że „strategiczne informacje” o przebiegu agonii Stalina mogą negatywnie wpłynąć na nastroje społeczne, w województwie katowickim wprowadzono stan wzmożonej czujności organów porządkowych i obowiązek składania natychmiastowych meldunków w przypadku wykrycia „szeptanej propagandy lub wrogiej działalności elementów przestępczych”. Tymczasem w Moskwie dobiegał kresu ostatni dzień życia tyrana. Wieczorem 5 marca o 22.00 polskie radio poinformowało, powołując się na kolejny komunikat TASS, że Stalin zmarł w swej willi w Kuncewie o 21.50. Następnego dnia wiadomość tę przekazała także prasa.

Zgon przywódcy światowego ruchu komunistycznego dla wielu okazał się prawdziwym zaskoczeniem. Stalin miewał wprawdzie kłopoty ze zdrowiem, ale ludzi o nich nie informowano. Prasa, pisząc o Stalinie, kreowała go na niezmiennie sprawnego fizycznie i umysłowo „ojca narodów”, skutecznie rozwiązującego problemy państwa, ruchu komunistycznego i całego świata. Retuszowane fotografie stale ukazywały go jako mężczyznę starszego już wprawdzie, ale bynajmniej nie zmęczonego upływem lat.

W Polsce rozpoczął się czas żałoby. Flagi na budynkach państwowych udekorowano czarnymi wstęgami i opuszczono, eksponowano obramowane czernią portrety generalissimusa i wystawiano jego popiersia na czarnym tle, zwoływano sesje rad narodowych oraz krótkie zebrania w urzędach i zakładach pracy, by przekazać komunikat o śmierci Stalina i uczcić zmarłego minutą ciszy. Jednak te rytuały nie zadowolili rządzących – potrzebne było jeszcze większe zaangażowanie społeczeństwa, mające postać żałoby narodowej, jednoczącej wszystkich Polaków w urzędowo nakazanym smutku.

„Kirem spowite sztandary”

Jak zapewniał reporter lokalnego „Dziennika Zachodniego”, także województwo katowickie pogrzyżyło się w żałobie i „nad setkami zakładów pracy na Śląsku żłopotały opuszczone do połowy maszty i przybrane kirem białe-czerwone flagi. Kirem spowite sztandary nadały żałobny charakter ulicom miast i osiedli śląskich. Na gmachach publicznych i na wystawach sklepowych widnieją przepasane krepą portrety Wielkiego Zmarłego”¹.

W regionie organizowano żałobne sesje rad narodowych i masówki w zakładach pracy. Ta sama gazeta podawała, że robotnicy nie tylko manifestowali swój żal, ale i dali „wyraz niezłomnej walki o realizację planu narodowego, podejmując zobowiązania przyspieszenia wykonania zadań jako wkład w dzieło budowy socjalizmu [...]”. Tę formę hołdu uznał śląski świat pracy za najgodniejszą dla uczczenia nieprzemijających zasług Człowieka, którego wskazania są najlepszym drogowskazem na drodze do socjalizmu”². Jak się okazało, i tego było jednak rządzącym komunistom za mało.

Rada Państwa i Rada Ministrów 7 marca przyjęły uchwałę o „uczczeniu pamięci Józefa Stalina” poprzez przemianowanie Katowic na Stalinogród, zaś województwa katowickiego na stalinogrodzkie. Powoływano się przy tym na wnioski katowickich urzędów: Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Komitetu Frontu Narodowego. Wnioski owe sformułowano na wyraźne polecenie z Warszawy,

¹ *Śląsk w żałobie*, „Dziennik Zachodni” nr 57 (2813) z 7 III 1953 r.

² *Ibidem*.

zaś kierownictwo KW PZPR otrzymało zadanie dopilnowania całego przedsięwzięcia związanego z rzekomym wypełnieniem „woli śląskiego ludu”. Już następnego dnia wieczorem z głośników na katowickim dworcu kolejowym podróżni usłyszeli po raz pierwszy komunikat: „Tu stacja Stalinogród, były Katowice”³. Jak się wydawało, nazwisko Stalina – poprzez związanie z przemysłowym regionem i jego stolicą – zostało trwale upamiętnione.

Państwowa żałoba po Stalinie odbyła się w całym kraju 9 marca. Jej kulminacją była pięciominutowa cisza na cześć sowieckiego tyrana. Nie inaczej było w województwie stalinogrodzkim. O 10.00 zatrzymano ruch w miastach i uruchomiono syreny. W niemal wszystkich kościołach zaczęły bić dzwony.

O 15.30 na pl. Dzierżyńskiego w Stalinogrodzie (obecnie pl. Sejmu Śląskiego w Katowicach) rozpoczęła się wielka manifestacja, na którą stawiły się delegacje ze wszystkich stron województwa. Doliczono się 80 tys. ludzi. Były przemówienia oficjeli i stosowna atmosfera: „Nie było gwaru, ni rozmów. Zwarty tłum milczał surowo i żałobnie, milczał skutym jednym smutkiem i jedną wolą walki – do zwycięstwa. [...] Czarne wstęgi krepy, czarne litery transparentów mówiły o wielkiej,

³ G. Bębnik, „Stalinizacja” jako zawłaszczanie sfery symbolicznej (na przykładzie Katowic, 1945–1956), [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka, Katowice – Opole – Kraków 2007, s. 243.

Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
z dnia 7 marca 1953 roku

o uczczeniu pamięci JÓZEFA STALINA

Dla uczczenia pamięci Wielkiego Wodza i Nauczyciela mas pracujących i Jego wiekopomnych zasług dla Polski, Rada Państwa i Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalają co następuje:

1. Zgodnie z wnioskiem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Prezydium Katowickiej Wojewódzkiej Rady Narodowej i Prezydium Rady Narodowej m. Katowic oraz katowickiego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego, miasto Katowice przemianować na miasto

STALINOGRÓD

a województwo katowickie na województwo

STALINOGRODZKIE

2. Pałacowi Kultury i Nauki, stanowiącemu dar Związku Radzieckiego dla stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ofiarowanemu z inicjatywy Józefa Stalina, nadać nazwę

PAŁACU KULTURY I NAUKI IMIENIA JÓZEFA STALINA

3. Na placu przed Pałacem Kultury i Nauki Imienia Józefa Stalina wznieść

POMNIK JÓZEFOWI STALINOWI

Przewodniczący
Rady Państwa
(—) A. ZAWADZKI

Prezes
Rady Ministrów
(—) B. BIERUT

Stalinogród miasto przyszłości**Głosy załogi o mianowaniu naszego miasta wielkim imieniem Stalina**

Wszystkim nam dobrze wiadomo, iż w pierwszych dniach ciężkiej żałoby, jaką nas okryła śmierć Wielkiego Stalina, spotkały mieszkańców naszego miasta i województwa wielki zaszczyt i wyróżnienie. Rada Państwa i Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przychylając się do najgorętszych życzeń społeczeństwa Śląskiego, nadały Katowicom dumną nazwę — Stalinogród, a województwu katowickiemu, nazwę województwa stalinogrodzkiego.

To wielkie wyróżnienie miasta, w którym mieszkamy

konala przyspieszone wytopy i uzyskuje przeszło 130 proc. normy. Dołożymy wszystkich sił, aby nadal uzyskiwać takie wyniki w pracy, a nawet i lepsze, aby być godnymi miana hutników ze Stalinogrodu. Będziemy tak pracować dla naszej Ojczyzny, jak uczył nas Wielki Stalin.

Werner Zientek
I wytopić

Z uznaniem przyjęłam wiadomość, że Katowice zostały przemianowane na Stalinogród. Od razu też do uczucia dumy dołączyła się myśl zawodu, że nie mieszkam w tym wyróżnionym mieście. Pomyślałam jednak, że przecież pracuję w hucie „Baidon”, a zakład ten leży w Stalinogrodzie. A sama mieszkam teraz w województwie stalinogrodzkim.

Dumna jestem z tego, że miej-

serdecznej żałobie. Ale ani w sercach, ani w twarzach, ani w słowach transparentów nie było beznadziejności rozpacz. »Zmarł Wielki Stalin – Jego nauka żyje i zwycięża«⁴.

Nie chcieli żałować Stalina

Funkcjonariusze urzędów bezpieczeństwa wprowadzili zawsze byli wyczuleni na wszelkie akty godzące w dobro socjalistycznej Polski i ZSRS, ale w dniach agonii Stalina i żałoby po nim ich czujność wzrosła w dwójnasób. Nie doliczyli się jednak zbyt wielu przypadków „wrogiej propagandy wymierzonych w pamięć towarzysza Stalina”. Mieszkańcy województwa katowickiego/stalinogrodzkiego na ogół posłusznie brali udział w obrządkach ku czci zmarłego generalissimusa, powstrzymywali się też od nieprzychylnych mu komentarzy. Nie powinno to dziwić – panował powszechny terror, szczerokość łatwo mogła skończyć się uwięzieniem. Zresztą wielu ludzi autentycznie Stalina żałowało – tak przynajmniej wynika ze sprawozdania, w którym funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Stalinogrodzie opisywali zachowania społeczne w okresie choroby Stalina i kilku dni po jego zgonie. Odnotowano w nim szereg bałwochwalczych komentarzy w rodzaju „towarzysz Stalin był najlepszym wodzem”, „mógł żyć jeszcze 10 lat”, itp. Milicjanci z Zabrze-Biskupic, którzy w szkołach brali udział w cyklu spotkań, zanotowali, że dzieci żałowały zmarłego, a nawet go opłakiwały.

⁴ Wielka manifestacja ludu pracującego miasta i województwa stalinogrodzkiego dla uczczenia pamięci Józefa Stalina, „Trybuna Robotnicza”, 10 III 1953, nr 60 (2804).

Byli jednak i tacy, którzy nie dosyć, że po Stalinie nie płakali, to jeszcze cieszyli się z jego śmierci, a nawet dawali wyraz swemu „wrogiemu” stosunkowi do „wodza narodów”. Już 5 marca w przykładowej świetlicy Państwowych Zakładów Robót Komunikacyjnych w Łazach, podczas nadawania komunikatu o chorobie generalissimusa, nagle zgasło światło. Choć ciemności trwały zaledwie kilka minut, czas ten wystarczył na uszkodzenie portretu Stalina i zerwanie ze ścian krzepiących haseł produkcyjnych oraz podobnych dekoracji. Winą za uszkodzenie instalacji elektrycznej i dewastację świetlicy obciążono Władysława Lewandowskiego, którego natychmiast zatrzymano. Jego koledzy z pracy ruszyli pod posterunek MO, domagając się wypuszczenia go, ale niczego nie wskórali. Następnego dnia wielu z nich nie stawiało się w pracy – pięciu aresztowano, inni się poukrywali.

W meldunkach Milicji Obywatelskiej z Zabrze (z 6 marca) odnotowano kilka „wrogich wypowiedzi”. Karol Żyła został zatrzymany po komentarzu wygłoszonym w nietrzeźwym stanie: „Towarzysz Stalin dostał w łeb, z czego jest chory i ch. j mu w d.pę, grunt, że ja jestem zdrowy”. Krystyna Szostek (należąca do PZPR) powiedziała: „Jest dobrze, że Stalin choruje i że z niego jest licha nadzieja, to na pewno umrze, to nas prędzej oswobodzą i będziemy mieć lepiej”⁵.

W stalinogrodzkim WUBP odnotowano niebawem kilka niepochlebnych komentarzy na temat zmiany nazwy miasta i województwa. Wyrażały one głębokie oburzenie z powodu swoistej formy „uszcześliwienia” mieszkańców województwa i jego stolicy oraz zarzucały rządzącym rażący serwilizm wobec Moskwy.

Także w dniu żałoby państwowej zdarzyło się kilka przypadków zakłócenia urzędowej podniosłości tej uroczystości. W księgowości Spółdzielni „Drzewo” w Zawierciu kobiety śmiały się z robiącego komiczne miny kierownika podczas obowiązkowej, pięciominutowej ciszy. W Warsztatach Naprawczych PKS w Zabrzu, również w tym momencie, dziewiętnastolatek Henryk Stronczyński (aktywista Związku Młodzieży Polskiej, czyli przybudówki PZPR), hałaśliwie zepsuł powietrze, czym „spowodował ogólne zakłócenie ciszy wśród zgromadzonej załogi. Na zwróconą uwagę powiedział, że w ten sposób uczcił pamięć towarzysza Stalina”.

⁵ AIPN Ka, KW MO Katowice, 74/18, Meldunek specjalny komendanta MO Miasta Zabrze do Komendy MO województwa katowickiego, Zabrze 6 III 1953 r., s. 10.

Z kolei kierownik administracyjny w zabrzańskim „Mostostalu” zabronił włączenia o 10.00 syreny, na poczcie znaleziono natomiast kopertę zaadresowaną „Do domu żałobnego Stalina” z rysunkiem swastyki. W kopercie znajdowały się niemieckie fenigi i „obelżywy anonim”. W powiecie gliwickim część rolników nie przerwała pracy w polu, zaś niektórzy proboszczowie (w Mysłowicach, Bytomiu i w powiecie kłobuckim) odmówili bicia w kościelne dzwony. W czasie pięciominutowej ciszy nie zatrzymało się kilka furmanek, zignorowały ją też jakieś dzieci w szkołach.

Na murach pojawiły się „wrogie napisy”. Zauważono je w Sosnowcu, Zabrzu, Bieruniu Starym, Mikołowie i Gliwicach. W Chorzowie doszło do kilkukrotnego kolportażu plakatów i ulotek.

Ubey i milicjanci interweniowali natychmiast, zatrzymując sprawców „wrogich aktów”. Do aresztów trafili zatem „dewastatorzy świetlicy” z Łaz, nieobyčajny Żyła, Szostak i Stronczyński, na których „zawiodła się partia”, oraz inni. Łącznie od 4 do 11 marca, za różne wystąpienia przeciwko Stalinowi lub ZSRS, w województwie katowickim/stalinogrodzkim zatrzymano 55 osób (15 zwolniono).

Młodzi konspiratorzy

Szczególny wymiar miał kolportaż antysowieckich lub antyustrojowych ulotek. Wymagał on bowiem przygotowań organizacyjnych i znacznie większej odwagi niż przypadkowa, najczęściej „szeptana propaganda”. Co znamienne, opracowaniem, drukiem i rozrzucaniem „bibuły” zajmowali się wyłącznie nastolatki. Zresztą od 1947 r. uchwytnie było zjawisko wycofywania się dorosłych z działań konspiracyjnych, a zarazem coraz chętniejszego zaangażowania młodych w „nielegalne działania”. Najwyraźniej dorośli byli już przekonani o bezsensie oporu. Inne było nastawienie młodzieży. I tak w latach 1948–1953 w województwie katowickim funkcjonowało kilkadziesiąt przeważnie efemerycznych grup podziemnych, które ze względu na niski poziom umiejętności konspiracyjnych były szybko dekonspirowane i rozbijane przez aparat bezpieczeństwa.

W 1952 r. szesnastolatek Franciszek Woźnica i dwunastolatek Józef Dudzik założyli w Chorzowie konspiracyjną grupę samokształceniową. Chłopcy zamierzali omawiać audycje radiowe zasłyszane w „Głosie Ameryki” i we własnym zakresie „przeprowadzać ćwiczenia wojskowe”. Zwerbowali jeszcze trzech kolegów, także nastolatków. Chłopcy spotykali się tylko w piwnicach

Idz...../53.

Chorzow, dnia 10 marca 1953 r.

34
34

Do

Komendanta Milicji Obywatelskiej
miasta Chorzowa
=====

Komisariat II-gi M.O. w Chorzowie melduje, że w dniu dzisiejszym około godziny 22.-ej z minutami N.N. sprawcy rozrzućili ulotki o treści antypaństwowej w pobliżu lokalu restauracyjnego "Pod Dzwonem" w Chorzowie, przy ul. Sobieskiego rog Powstańców.

Znaleziono 3-y ulotki o rozmiarze 5 x 10 cm. z wydrukowanym napisem "Przec z komunizmem" Druk wskazuje na to, że pochodzi on z drukarki dziecięcej z układanych ręcznie członków.

W związku z powyższym w zagrożony rejon natychmiast zwiększo - no patrole milicyjne z tut. Komisariatu, gdyż zachodzi przypuszczenie, że sprawcy którzy poraz drugi już w tym rejonie grasują muszą stąd się wywodzić i mogą ponownie pojawić się usiłując w dalszym ciągu działać. Patrole otrzymały konkretne zadanie co do sprawdzania osób podejrzanych i doprowadzania wrzecie potrzeby do Komisariatu ze szczególnym zwróceniem uwagi na młodocianych. Znaleziona ulotka znajduje się w posiadaniu Tamt. Komandy.

wyk.K.T.
w 2-ch egzempl.
1 egz. adresat
1 " a.s.

Kierownik Referatu III-go

[Signature]
- / Kozłowski Tadeusz st. sierż.

AIPN

i wtedy Woźnica komentował wydarzenia międzynarodowe oraz przedstawiał referaty opracowywane na podstawie lektury ideologicznego miesięcznika Komitetu Centralnego PZPR „Nowe Drogi”, z tym że jak potem zeznał: „opisywaną działalność Lenina przedstawiałem w odwrotnym świetle”. W styczniu 1953 r. przyłączył się do nich Jan Kijka. To wtedy przyjęto nazwę Polska Organizacja Walki o Niepodległość. W lutym Woźnica spotkał się z dawno niewidzianym kolegą Romanem Panchyrzem, który utrzymywał, że stoi na czele dziesięcioosobowej grupy konspiracyjnej, czynnie zajmującej się kolportażem ulotek. Zapadła decyzja o połączeniu obu organizacji, co jednak odwlekało się w czasie. W tym czasie Dudzik bez porozumienia z Woźnicą zwerbował do organizacji kilku kolegów (jedenasto- i dwunastoletków) i wraz

z nimi zaczął drukować na dziecięcej drukarence antykomunistyczne ulotki, które po raz pierwszy rozkolportowali w kwietniu. Ostatecznie jednak dwunastolatek podporządkował się Woźnicy i wydrukował ulotki z tekstami: „Precz z rządami komunistycznymi” oraz „Precz z ZSRR”. Część z nich chłopcy rozrzucili w Chorzowie.

Do połączenia z grupą Panchyrza nie doszło, ponieważ w momencie gdy ten przechwalał się, że nią kieruje, jeszcze jej nie było. Ale udało się ją nadspodziewanie łatwo utworzyć w marcu 1953 r. Panchyrz przekonał kilku starszych chłopców (szesnasto- i siedemnastolatków) do uczestnictwa w antykomunistycznej konspiracji. Utworzyli oni pięcioosobowy Związek Walki z Bolszewizmem, na czele którego, w wyniku tajnych wyborów, stanął Zdzisław Chyra. Młodzieńcy opracowali statut, wybrali sobie pseudonimy, a następnie przystąpili do działalności – kolportowali w różnych miejscach Chorzowa ręcznie pisane ulotki i antykomunistyczne wierszyki. „Debiut” miał miejsce późnym rankiem 3 marca 1953 r. Chłopcy rozwiesili kartki z tekstem przerobionej pieśni *Szlachta w roku 1831* (bardziej znanej jako *Gdy naród do boju...*). Niebawem przyjęli do grupy jeszcze kilku kolegów, z którymi co kilka dni rozrzucali ulotki, pisane już na maszynie lub powielane na drukarence dziecięcej.

Grupa została zdekonspirowana 8 kwietnia 1953 r. z błahego powodu. Woźnica chciał oddać matce klucz do mieszkania, która przebywała właśnie u sąsiadki. Wyjmując klucz z kieszeni, zgubił jedną z ulotek odebranych tego dnia od Dudzika. Podniosło ją bawiące się dziecko i położyło na kredensie. Kartkę ze słowami „precz z rządami komunistycznymi” przeczytało kilka bawiących u sąsiadki matki Woźnicy pań. Niestety, jedna z nich była informatorem UB o pseudonimie „Lena” i niezwłocznie doniosła o swym odkryciu mocodawcom. Jeszcze tego samego dnia nastolatek został zatrzymany. Ubecy znaleźli u niego m.in. maszynę do pisania, drukarenkę i około dwustu ulotek. Wkrótce aresztowano wszystkich konspiratorów. Najmłodszych zwolniono. Oskarżono dziesięciu. Nie zostali skazani na więzienie, ponieważ nie ukończyli osiemnastu lat. Ale kilku z nich sąd nakazał umieścić w domach poprawczych.

Podobne działania podjęła w Chorzowie szesnastoletnia Natalia Piekarska, uczennica Liceum dla Pracujących. Wzburzona bijącą szczyty hipokryzji propagandą komunistyczną po śmierci Stalina, postanowiła zaprotestować.

Kupiła papier pakowy, pocięła go, a na uzyskanych w ten sposób arkuszach wymalowała szkolną farbą hasła: „Precz z nauką Stalina”, „Precz z bandą i świnią komunistyczną”, „Precz z bandą komunistyczną”, „Młodzieży broń naukę i pracę przed jarzmem komunizmu”, „Polacy dość okupacji rosyjskiej” i „Górnicy nie sprzedawajcie swego potu za nic”. W nocy rozwiesiła je w kilku miejscach Chorzowa. Dzień później poprosiła koleżanki, Barbarę Galasównę i Zofię Klimondę, o zakup zabawkowej drukarenki i pomoc w kolportażu ulotek. Zgodziły się. Wspólnie wydrukowały kilkadziesiąt ulotek, które rozrzuciły w nocy. Do komissariatów MO trafiły zarówno

plakaty, jak i ulotki ze słowami „precz z komunizmem”, ale dziewcząt nie złapano.

Kilka dni później Piekarska znów poprosiła koleżanki o pomoc, one jednak odmówiły. Sama więc jeszcze kilka razy rozrzuciła ulotki. Wpadła 17 marca, ponieważ ubecy i milicjanci dokładniej penetrowali rejon, w którym pojawiała się jej „bibuła”. Zatrzymano ją, gdy rzucała ulotki z okna wynajmowanego przez siebie mieszkania, co zobaczył jakiś funkcjonariusz. W areszcie wyznała jednej z osadzonych tam kobiet (współpracownicy UB), że nigdy do żadnej organizacji konspiracyjnej nie należała, chociaż bardzo by chciała, bo „straszenie nienawidziła komunistów”. Piekarska i Klimonda, jako nieletnie, trafiły do domu poprawczego, Galasównę, wówczas już osiemnastolatkę, skazano na trzy lata więzienia.



Natalia Piekarska. Fot. ze zbiorów autora



Z tego okna Natalia Piekarska rzuciła ulotki (zaznaczone +). Fot. ze zbiorów autora

W prawie trzymilionowym województwie kilkadziesiąt wykrytych przez aparat bezpieczeństwa przypadków wyrażania publicznego zadowolenia ze śmierci Stalina lub dezaprobaty dla przemianowania Katowic na Stalinogród wydaje się być liczbą marginalną. Pamiętać jednak należy, że budowany od kilku lat w Polsce system totalitarny był wówczas bardzo represyjny. Dorośli, obarczeni odpowiedzialnością za rodziny, zachowywali się z daleko posuniętą ostrożnością i powściągliwością (co jednak nie zawsze wystarczało). Inaczej rzecz się miała ze spontaniczną i skłoną do demaskowania hipokryzji młodzieżą. Należy docenić to tym bardziej, że nachalnej, wszechobecnej propagandzie komunistycznej nie udało się ukształtować wszystkich młodych ludziach według pożądanego typu „nowego socjalistycznego człowieka”.



Adam Dziuba (ur. 1964) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947* (2005); *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)* (2016) i in.



Od góry: Roman Stachiewicz i Stanisław Wnęk,
Józef Umiński i Ryszard Rink. Mielec, lato 1946 r.
Fot. ze zbiorów Jerzego Dębickiego

Bogusław Wójcik

„Nie myślcie, że zdołacie uniknąć odpowiedzialności”

Zmagania mieleckich harcerzy z komunizmem

„Takich jak my były tysiące”, zanotował skromnie we wstępie do książki opisującej działalność swojej organizacji Józef Umiński. Grupa ta – działająca w latach 1946–1951 i znana jako Stalowi Polacy, a później jako Wolność i Sprawiedliwość – wyznaczyła pewien wzór młodzieżowej organizacji konspiracyjnej z tamtego okresu.

Tworzących ją ludzi cechowały młodzieńczy idealizm, który nie przesłaniał jednak trzeźwego osądu rzeczywistości, a także poparta spektakularnymi akcjami wola przeciwstawienia się reżimowi oraz brawurowa odwaga trzymana w ryzach konspiracyjnego profesjonalizmu. Ich historia stanowi niemal gotowy scenariusz thrillera politycznego, który mógłby stać się kolejnym obrazem odczarowującym błędne wyobrażenia na temat powojennych lat w Polsce.

Okupacyjna szkoła konspiracji

Zanim do Mielca na początku sierpnia 1944 r. wkroczyły wojska sowieckie i rozpoczęła się właściwa część opisywanej historii, jej bohaterowie zdołali zdobyć już pierwsze szlify w działalności konspiracyjnej. Józef Umiński¹ „R.1”, Zbigniew Maziarzewski „O.1” i Stanisław Wnęk „R.5” – w kwietniu 1940 r. 11–12-letni chłopcy – utworzyli wówczas Związek Przyszłych Polskich Żołnierzy. Organizację zasilili wkrótce ich przyjaciele i koledzy szkolni: Tytus Wyczałek „R.2”, Jerzy Zawadzki „R.3”, Ryszard Rink „R.4”, Zbigniew Łosicki „R.6”, Sławomir Fila „R.7”, Wilhelm Dudek „W.3”, Jerzy Dębicki „W.4” i Adam Łojczyk „W.5”.

Kontynuując naukę na tajnych kompletach, nie zaniedbali działalności harcerskiej. Na zbiórkach zastępu „Rysiów” śpiewali patriotyczne pieśni, przyswajali sobie kodeks harcerski, przywoływali dawne wydarzenia z historii Polski i wymieniali się informacjami z frontu. Organizowali również wypadki do lasu, a także akcje, podczas których podkradali się do kwater oraz samochodów wroga, i chociaż mogli zginąć, zabierali niemieckim żołnierzom manierki, maski gazowe, mapowniki. A nawet udało im się zdobyć w ten sposób dwa karabiny i granaty. Pod koniec 1942 r. utworzono zastęp „Orłów”, na czele którego stanął Zbigniew Maziarzewski. Na przełomie 1942 i 1943 r. oba zastępy zostały włączone w struktury Szarych Szeregów AK obwodu „Mleko” (Mielec). Należący do nich chłopcy nie wzięli udziału w akcji „Burza”, przekazali jednak starszym akowcom owe dwa karabiny.

Zwieńczeniem ich okupacyjnej działalności było utworzenie w lipcu 1944 r. Drużyny Szarych Szeregów im. Jeremiego Wiśniowieckiego, do której został

¹ J. Umiński, *Stawialiśmy opór...: Dwanaście lat (1940–1951) zbrojnej harcerskiej konspiracji niepodległościowej Drużyny Sz. Sz. im. Jeremiego Wiśniowieckiego*, Mielec 1997, s. 9; na s. 24 autor informuje, że „ustalona została numeracja członków zastępu, a tym samym pseudonimy”. Tak więc „R.1” to „Ryś pierwszy” itd., „O.1” to „Orzeł pierwszy” itd., „W.3” to „Wilk trzeci” itd.

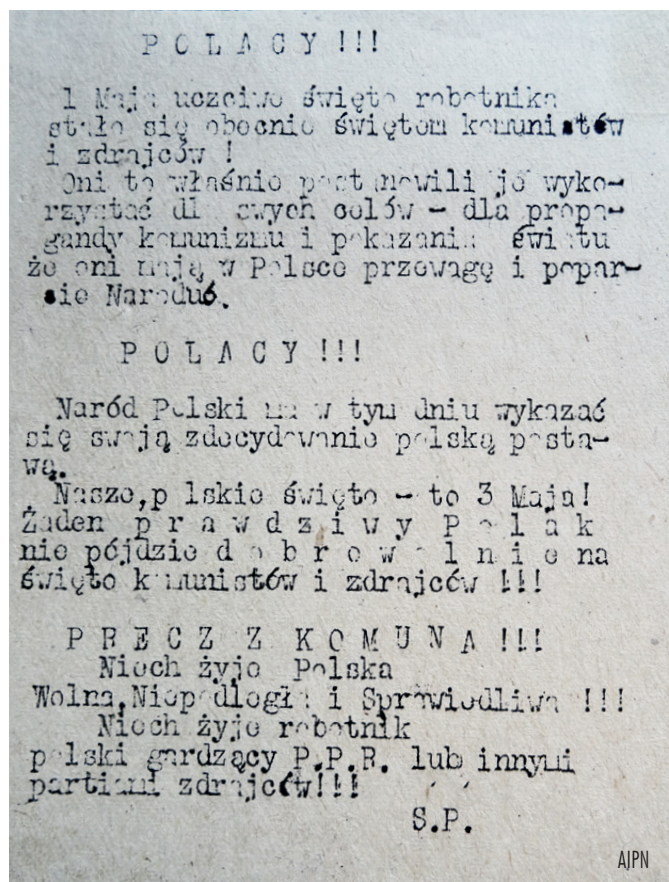
przyjęty także Roman Stachiewicz „R.8”. Na początku 1946 r. składała się ona już z czterech zastępów: „Rysiów”, „Wilków”, „Bobrów” i „Jeleni”.

Stalowi Polacy

W nowej rzeczywistości Polski „ludowej” nadal zakonspirowani członkowie drużyny kontynuowali naukę w mieleckim gimnazjum i liceum, ale też wspierali ukrywających się żołnierzy AK i osoby tworzące struktury WiN. W rozeznaniu sytuacji politycznej pomagał im ojciec Józefa Umińskiego, znany mielecki adwokat, który podczas okupacji współpracował ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, a później utrzymywał kontakt z oddziałami Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Chłopcy zdawali sobie więc sprawę z zagrożenia, jakie dla demokracji stanowi wdrażany w Polsce system totalitarny. Co prawda obchodzono jeszcze święta narodowe 3 Maja i Niepodległości, a do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wszedł Stanisław Mikołajczyk. Można więc było mieć nikłą nadzieję, że komunistom nie uda się łatwo przejąć władzy. „Rysie” nie zamierzali jednak

biernie czekać na rozwój wypadków i podjęli bardziej zdecydowane akcje przeciwko zwolennikom nowego ustroju. Od 1 czerwca 1946 r. prowadzili je pod kryptonimem organizacyjnym Stalowi Polacy, o czym nie wiedzieli nawet ich koledzy z drużyny.

Po przejściu frontu przeczesywali okolice w poszukiwaniu broni, tworząc z czasem kilka arsenałów w Mielcu, a później także w Krakowie, w których zamelinowali m.in. ręczny karabin ma-





Od lewej Józef Umiński „R.1”, Roman Stachiewicz „R.8”, Ryszard Rink „R.4”, Stanisław Wnęk „R.5”, Zbigniew Łosicki „R.6”.
Mielec, lato 1946 r. Fot. ze zbiorów Jerzego Dębickiego

szynowy, granatnik przeciwpancerny, pistolety, siedem pistoletów maszynowych, ponad pięćdziesiąt granatów, miny, trotyl oraz tysiące sztuk amunicji różnego typu. A do Mielca jeden pistolet maszynowy przesłał w skrzyni koleją Wyczałek, który odwiedził w Kłodzku brata prowadzącego tam zakład fotograficzny. Na miejscu przesyłkę odebrał Dębicki, którego ojciec prowadził księgarnię i sklep papirniczy. Nie wzbudziło to niczyich podejrzeń, ponieważ wcześniej wielokrotnie odbierał z rampy kolejowej m.in. skrzynie z różnymi towarami². Rzecz jasna z pozyskaną bronią musieli zapoznać się w okolicznych lasach, ale w tamtym okresie słyszane z oddali pojedyncze strzały z pistoletu czy nawet serie z broni maszynowej nie wzbudzały sensacji.

Stalowi Polacy nie poprzestawali na malowaniu na murach niepodległościowych napisów, rozrzucaniu ulotek antykomunistycznych lub przysyłaniu ostrzeżeń funkcjonariuszom MO, UB, SOK i konfidentom. W styczniu 1946 r. uzbrojeni w broń palną pojawili się w Komitecie Powiatowym PPS w Mielcu,

² Relacja J. Dębickiego z 15 listopada 2018 r., w zasobach autora.

gdzie po sterroryzowaniu obecnych zarekwirowali maszynę do pisania, pieczętki oraz różne dokumenty. Bardziej spektakularnie zakończyła się podobna „wizyta” w mieleckim Komitecie Powiatowym PPR w marcu 1946 r. Po zabranii maszyny do pisania, pieczętek i dokumentów na pożegnanie wrzucili do biura sekretarza powiatowego wiązkę granatów, uszkadzając w ten sposób część budynku. Podobne akcje przeprowadzili w Zarządzie Gminnym Mielec-Wieś i urzędach meldunkowych w Bochni i okolicach Krakowa, gdzie zarekwirowali m.in. powielacz, karty meldunkowe i pieczętki potrzebne do podrabiania dokumentów dla ukrywających się osób. Powielacz i maszyny do pisania wykorzystali podczas przygotowywania kolejnych ulotek oraz gazetki „Wola”, w której zamieszczali artykuły o treści polemiczno-politycznej, wiadomości z zachodnich rozgłośni radiowych oraz dowcipy polityczne. Do maja 1946 r. ukazały się cztery wydania „Woli”, każdy w nakładzie około trzystu egzemplarzy, które kolportowali w Mielcu i Dębicy.

W komplikującej się coraz bardziej sytuacji społeczno-politycznej Stalowi Polacy wciąż wykorzystywali okazje do agitacji, ale też zamierzali podjąć działalność partyzancką. Przed referendum ludowym w czerwcu 1946 r. na targu w Mielcu chodzili za działaczami ZWM roznoszącymi ulotki prorządowe i rozdawali swoje ulotki ze wzorem głosowania „2 x NIE 1 x TAK”. Na wiosnę 1947 r., już po rozbięciu zgrupowania Błyskawica Józefa Kurasia „Ognia”, przeprowadzili rajd zwiadowczy w Gorcach, przechodząc od Nowego Targu przez Turbacz aż do Zakopanego oraz spenetrowali Beskid Niski pod kątem możliwości prowadzenia tam partyzantki. Ostatecznie jednak zdecydowali, że ewentualne działania w tym zakresie będą prowadzić w rejonie Ulanowa. Chociaż nadzieje na zbrojną interwencję pojawiały się również w przyszłości, np. podczas kryzysu berlińskiego – w czerwcu 1948 r., młodzi ludzie coraz bardziej upewniali się, że Polacy mogą liczyć jedynie na własne siły i że należy skoncentrować się na przedsięwzięciach o wymiarze propagandowym. Prowadzili również rozpoznanie, tworząc systematycznie spisy lokalnych funkcjonariuszy MO, UB, osób związanych z sądownictwem wojskowym i działaczy PPR i PPS oraz ludzi propagujących system komunistyczny³. Nie

³ AIPN Kr, 595/45, Odpis dokumentów z lat 1944–1948 konspiracyjnej organizacji harcerskiej Wolność i Sprawiedliwość (Stalowi Polacy) w posiadaniu Józefa Umińskiego, s. 2–17.



Józef Umiński po aresztowaniu z bronią z arsenału znajdującego się w piwnicy Władysława Kozika w Mielcu, listopad 1951 r.
Fot. AIPN

dali się też złapać na haczyk amnestii ogłoszonej w lutym 1947 r. po sfałszowanych wcześniej przez komunistów wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Ubecy deptali młodym konspiratorom po piętach już wcześniej, ponieważ w kwietniu 1946 r. podczas rewizji w domu Wyczałka znaleźli dwa granaty, pięć zapalników do min i kilkadziesiąt nabo⁴. Dwa miesiące później został on jednak uniewinniony przez WSR w Rzeszowie, a funkcjonariuszom organów bezpieczeństwa aż do momentu dekonspiracji organizacji w 1951 r. nie udało się ustalić, z jaką formacją

⁴ AIPN Rz, 050/689, Akta w sprawie przeciwko Tytusowi Wyczałkowi.

mają do czynienia. Okoliczności te wskazują na dobre wykształcenie, karność i wysokie motywacje harcerzy. Świadczy o tym m.in. dylemat, jaki „trapił” Umińskiego jeszcze podczas okupacji, gdy nie potrafił rozstrzygnąć, czy prywatny aparat fotograficzny zabrany niemieckiemu oficerowi może zatrzymać, czy raczej powinien oddać właścicielowi. Problem rozwiązał w trakcie spowiedzi ks. Michał Nawalny, który stwierdził, że może go jak najbardziej wykorzystać do celów służbowych.

Wolność i Sprawiedliwość

Po 1947 r. młodzi ludzie postanowili prowadzić normalne życie, ukończyć studia i podjąć pracę zawodową, ale też nie rezygnować z pomagania osobom ukrywającym się i uwięzionym za przekonania polityczne oraz ich rodzinom i z „trwania w gotowości do ewentualnej walki zbrojnej na wypadek konfliktu między ZSRR a Zachodem”⁵.

W tym czasie większość z nich rozjechała się po całej Polsce, podejmując studia w Krakowie – na Uniwersytecie Jagiellońskim, Politechnice i w Akademii Handlowej, w Warszawie – na Politechnice, w Lublinie – na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, w Gdańsku – na Politechnice i w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej, we Wrocławiu – na Politechnice, i w Katowicach – w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Wkrótce do organizacji zostali przyjęci Tadeusz Kamiński „Ziutek” i Tadeusz Kwaśniewski „Brzask II”, a jesienią 1949 r. zmieniono jej nazwę na Wolność i Sprawiedliwość.

Wciąż igrali z ogniem. I nie chodziło tylko o rozrzucanie ulotek, jak np. w Krakowie pod koniec kwietnia 1949 r., lub podrabianie dokumentów dla osób ukrywających się. Najbardziej ryzykowali podczas akcji rekwizycyjnych, których celem było zdobycie środków zarówno na działalność, jak i na pomoc osobom represjonowanym oraz ich rodzinom. Miały one zresztą również walor psychologiczny, bo jak wspomina Dębicki „te nasze napady były po to, żeby władze nie czuły się pewne”⁶.

Akcji takich przeprowadzili kilka. W listopadzie 1948 r. w Wieliczce ze spółdzielni „Piekarz” pozyskali ponad 7 tys. zł, ze Spółdzielni Masarskiej – 36 tys. zł, a w lutym 1950 r. z biura kina „Górnik” – ponad 15 tys. zł. W listopadzie tegoż roku w sklepie w Dębnikach k. Krakowa zdobyli ponad 5 tys. zł. Do najbardziej spektakularnej akcji doszło 11 grudnia 1950 r. w Niepołomicach, gdzie

⁵ J. Umiński, *Starwialiśmy opór...*, s. 96.

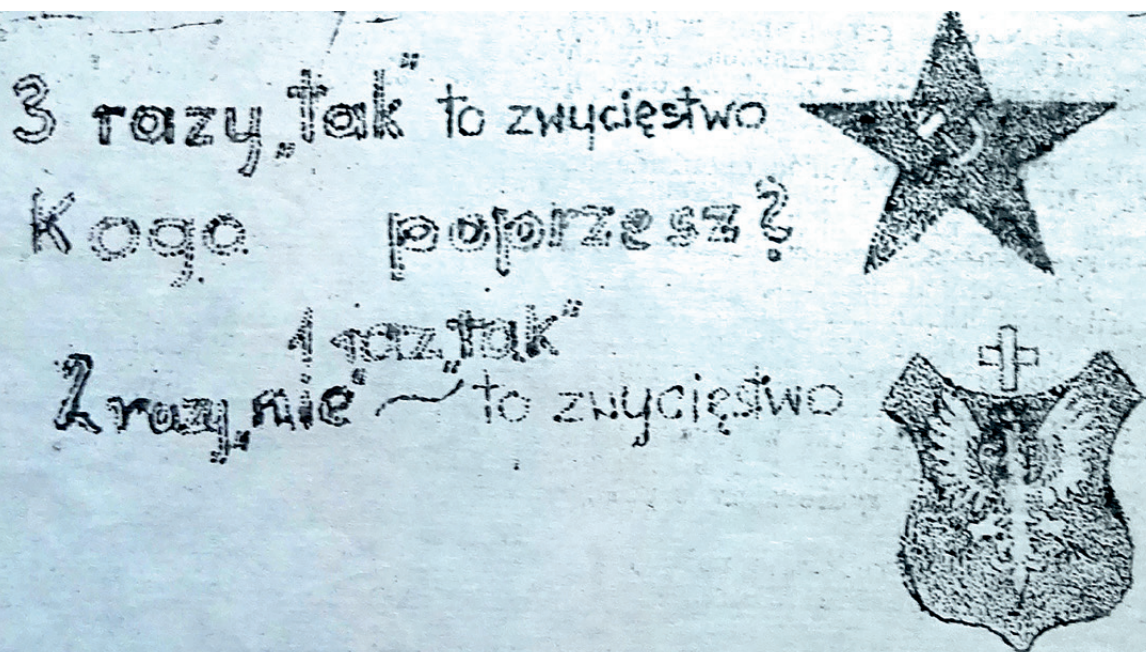
⁶ Relacja Jerzego Dębickiego..., w zasobach autora.

w siedmioosobowym składzie opanowali posterunek MO oraz urząd pocztowy. Milicjantom zabrali dwie pepesze, granaty i dokumenty służbowe, z urzędu pocztowego natomiast skonfiskowali blisko 12 tys. zł oraz znaczki skarbowe na sumę 700 zł. Umiński, który dowodził wszystkimi akcjami, przed opuszczeniem posterunku MO zadzwonił do urzędu pocztowego w Niepołomicach. A tam przy centralce telefonicznej, jak wspomina Dębicki, telefonistka Kazimiera Strojna, ciągle mdlała. Opuszczenie urzędu dodatkowo opóźniło niespodziewane przybycie czterech listonoszy z terenu, których trzeba było również związać i poinstruować, jak mają się zachować po wyjściu grupy. „Zanim dotarliśmy do rynku – jak przypomina sobie Dębicki – tam już milicjanci oswobodzili się i wyciągnęli schowane gdzieś rozkalibrowane pepesze i strzelali w powietrze. Nie wiedzieliśmy, czy to nasza obstawa z nimi walczy i mamy im spieszyć z pomocą, ja byłem z Tadeuszem Kamińskim, czy też trzymać się planu i wycofywać się. Ostatecznie wystrzeliliśmy rakietnicę, wtedy zdezorientowani milicjanci przestali strzelać, a my wmieszciliśmy się w tłum ludzi, który wychodził właśnie z kina i spokojnie wycofaliśmy się w kierunku Puszczy Niepołomickiej, a następnie linii kolejowej”⁷.

Nic nie zapowiadało nadciągającej wpadki. W październiku 1951 r. podczas odprawy Umiński sygnalizował rozszerzenie działalności organizacji na cały kraj, który podzielił na pięć ośrodków z centralami w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, we Wrocławiu i w Katowicach⁸. Przygotowywano się wówczas również do akcji propagandowej o krypt. „Ostrzeżenie”. Zamierzano bowiem rozesłać do prominentnych działaczy partyjnych oraz funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa z kilku największych miast listy z przygotowanym już tekstem ostrzeżenia. Napominano w nim m.in.: „Každy, kto w czasie okupacji sowiecko-komunistycznej działa na szkodę Narodu Polskiego, w szczególności przez a) spowodowanie aresztowania i skazywania Polaków z przyczyn politycznych; b) znęcanie się w jakikolwiek sposób nad aresztowanymi i więźniami; c) gorliwe wypełnianie poleceń władz komunistycznych przynoszących szkodę Narodowi Polskiemu albo poszczególnym Polakom, albo kto należy do organizacji szczególnie szkodliwych jak: UB, MO, ORMO, PZPR, Straży Więziennej, Sądownictwa Wojskowego

⁷ *Ibidem*.

⁸ G. Baziur, *Wierni Polsce niepodległej. Antykomunistyczna konspiracja młodzieżowa w województwie krakowskim w latach 1945–1956*, Kraków 2010, s. 344–345.



AIPN

będzie po odzyskaniu niepodległości pociągnięty do odpowiedzialności przed wolnymi sądami RP i surowo ukarany. [...] Nie myślcie, że zdołacie uniknąć odpowiedzialności”⁹. Wspomniana operacja miała być poprzedzona zdobyciem środków podczas akcji rekwizycyjnych, które zamierzano przeprowadzić w okolicach stolicy. W trakcie transportu broni 3 listopada 1951 r. na ul. Żąbkowskiej w Warszawie milicjant zwrócił uwagę na Stachewicza niosącego ciężką walizkę. W trakcie krótkiej wymiany ognia, która wkrótce się wywiązała, ten ostatni został śmiertelnie postrzelony. Znalaziono przy nim notatnik z adresami oraz zawiadomienie pocztowe z jego warszawskim adresem zamieszkania. W urządzonym w kotle tego samego dnia funkcjonariusze UB zatrzymali Filę i Wnęka. Akcja likwidacji Wolności i Sprawiedliwości została przeprowadzona w skali całego kraju od 4 do 7 listopada 1951 r.¹⁰

Umiński, który przed aresztowaniem zdołał jeszcze obronić tytuł magistra prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, 27 marca 1952 r. wyrokiem WSR w Kra-

⁹ AIPN Kr, 07/2739, t. 10, Ostrzeżenie, s. 1003–1004.

¹⁰ B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów*, Rzeszów 2009, s. 144–145.

kowie został skazany za nielegalną działalność na dożywocie, który wkrótce NSW w Warszawie złagodził na piętnaście lat więzienia. Wysokie wyroki więzienia usłyszeli wraz z nim: Kamiński, Zawadzki, Kwaśniewski, Dębicki i Maziarzewski, a pozostali członkowie Wolności i Sprawiedliwości – 25 lipca 1952 r. Nie trzeba dodawać, że procesy te kończyły wielomiesięczne brutalne przesłuchania.

Zakończenie

Przedstawieni tu młodzi ludzie należeli do najstarszego pokolenia młodzieży, która podjęła po wojnie konfrontację z ideologią i funkcjonariuszami wprowadzanego w Polsce systemu politycznego. Była to młodzież inteligencka, zdająca maturę najpóźniej w 1948 r., studiująca, pracująca i krytyczna wobec nowego ustroju¹¹. Zdobyte wykształcenie i przenikliwość, którą się cechowali młodzi ludzie, pozwoliły im nie tylko stwierdzać w marcu 1946 r., że PPR „z rozkazu Moskwy dąży do skomunizowania Polski, czyli do zniesienia religii, własności prywatnej, zaprowadzenia kołchozu, wymordowania czynników opozycyjnych i w ogóle do zaprowadzenia ustroju sowieckiego”¹², ale i odnaleźć się w niełatwej sytuacji życiowej po opuszczeniu więzienia. Podobnie jak Umiński, który zasądzony wyrok odsiadywał w więzieniach w Rawiczu i Wronkach (został zwolniony warunkowo dopiero 24 grudnia 1957 r.), po wyjściu na wolność kończyli studia, znajdowali pracę, dbali o zacieranie wyroków. Pomimo ciągłej inwigilacji podtrzymywali również więzi przyjaźni, którymi połączyła ich konspiracyjna działalność.

¹¹ H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1998, s. 165.

¹² AIPN Kr, 110/5020, t. 2, Odpis, „Wola”, 25 marca 1946, nr 4, s. 50.



Bogusław Wójcik (ur. 1967) – dr, wykładowca w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 – w świetle dokumentów* (2009); *Represje aparatu komunistycznego wobec PSL na Rzeszowszczyźnie w latach 1945–1949* (2010); *Młodzież antysystemowa w Polsce południowo-wschodniej w latach 1957–1989* (2016) i in.

Grzegorz Łeszczyński

Konspiracja młodzieżowa na wsi mazowieckiej

Spośród wielu powojennych podziemnych organizacji młodzieżowych znaczna część działała na Mazowszu. Jedną z największych była Obrona Konspiracyjna Polskiego Stronnictwa Ludowego, znana częściej pod nazwą Polska Szturmówka Chłopska.

Jej twórcą i liderem był Henryk Bąk „Burza”, który od wczesnej młodości podjął walkę z komunizmem i prowadził ją do końca PRL-u. Dorastał w środowisku chłopskim podgrójeckiej wsi Lisów związanej z tradycją sadowniczą, a politycznie bardzo silnie z ruchem ludowym. Tam też przyszedł na świat 19 listopada 1930 r. Z racji wieku nie mógł czynnie włączyć się w walkę zbrojną podczas wojny, jednakże obserwował starszych kolegów, którzy byli dla niego wzorem przy organizowaniu własnych struktur konspiracyjnych kilka lat później.

Pierwszym, nad wyraz bolesnym zderzeniem się z terrorem komunistycznym, był dla niego rok 1947. Przed sfałszowanymi przez władze wyborami do Sejmu Ustawodawczego agitował na rzecz PSL, rozdając ulotki przed kościołem w Goszczynie. Z ruchem ludowym, do którego wciągnął go starszy brat, związany był już od lat szkolnych jako członek ZMW „Wici”. Swoją aktywność polityczną przypłacił aresztowaniem przez PUBP w Grójcu i ciężkim przesłuchaniem w tamtejszym areszcie. Ubecy, chcąc uzyskać od niego informacje o miejscowych członkach PSL, kilkakrotnie przystawiali mu twarz do gorącego pieca. Mimo tortur Bąk nie ugiął się, nikogo nie wydał, a doznane cierpienia tylko wzmogły w nim chęć dalszej walki z niehumanitarnym ustrojem.



Henryk Bąk. Fot. ze zbiorów rodzinnych

Już nieco ponad rok po zatrzymaniu i brutalnym śledztwie założył organizację niepodległościową – OK PSL. Było to najprawdopodobniej wiosną 1948 r. (brak dokładnej daty, ale pierwsze dokumenty w postaci rozkazów i wytycznych pochodzą z tego właśnie okresu). Oprócz Bąka w skład organizacji weszło w początkowym okresie kilku jego kolegów z rodzinnych stron: Herman Dąbrowski, Stefan Pietrusiński, Czesław Owczarek i Henryk Kosut.

Była to organizacja o charakterze propagandowym i militarnym, całkowicie niezależna od jakichkolwiek działających w podziemiu innych struktur niepodległościowych czy emigracyjnych partii politycznych. Wręcz odcinająca się od nich. Bąk tłumaczył to tym, że „linia wszystkich innych organizacji jest sprzeczna z linią polityczną P[olskiej] S[zurmówki] Ch[łopskiej] i przy połączeniu organizacji lub nawiązaniu ściślejszego kontaktu nasza PSCh musiałaby zmienić swoją linię, przez co nie miałaby takiego wpływu w masach chłopskich”¹.

Młodzi mężczyźni, podobnie jak i Bąk, nie mieli wcześniej żadnego poważniejszego doświadczenia w konspiracji. Za cel przyjęli początkowo prowadzenie działalności informacyjnej wśród ludności wiejskiej. Polegało to na wydawaniu i kolportowaniu odezw, ulotek, a najczęściej – przekazywaniu chłopom bezpośrednich komunikatów w formie ustnej, informujących o niebezpieczeństwach płynących z kolektywizacji wsi, działalności partii komunistycznej, zagrożeniach,

¹ AIPN, 0207/6258, t. 5, Akta śledcze przeciwko Henrykowi Bąkowi i innym. Protokół przesłuchania H. Bąka, Warszawa 31 V 1952 r., k. 88.

jakie niesie ze sobą dla państwa nowy ustrój. Zbierano również dane o członkach PZPR na obszarach działania OK PSL, a więc w powiecie grójeckim, a później także w Warszawie.

Choć w nazwie organizacji występuje PSL, to jednak nie była ona młodzieżową przybudówką tej partii, nawet do tego nie aspirowała. Wręcz przeciwnie, po ucieczce Stanisława Mikołajczyka i porozumieniu się części działaczy z prokomunistycznym Stronnictwem Ludowym, starano się odciąć od jej struktur, podkreślając jedynie więź z niepodległościowym ugrupowaniem kierowanym do 1947 r. przez Mikołajczyka. W 1950 r. Bąk zmienił nazwę organizacji na Polska Szturmówka Chłopska, ukierunkowując ją na typowo militarny charakter. Co ciekawe, zbiegło się to w czasie z niemal całkowitym już rozbiem struktur drugiej konspiracji. Być może Bąk upatrywał tu możliwość zajęcia miejsca starszych kolegów i kontynuowania partyzantki antykomunistycznej².

Polska Szturmówka Chłopska dzieliła się na dwie grupy: polityczną (agitacyjną) i bojową. Do zadań tej pierwszej należały m.in. werbunek nowych członków, przeprowadzanie szkoleń politycznych, rozpoznanie polityczne, propaganda. Druga natomiast odpowiadała za szkolenia wojskowe, gromadzenie środków do walki oraz wykonywanie akcji bojowych. Organizacja podlegała również podziałowi terytorialnemu. Ponieważ z założenia miała charakter ogólnopolski, w związku z tym kraj podzielono na obwody odpowiadające obszarowi województwa, podobwody – składające się z kilku powiatów z danego województwa, okręgi (powiaty), podokręgi (kilka gmin), rejony (jedna gmina) i podrejon – część gminy, a więc kilka lub jedna wieś. Na czele poszczególnych obszarów stało kierownictwo, które składało się z prezesa odpowiedzialnego za całokształt działalności organizacyjnej na podległym sobie terenie; sekretarza – zastępcy prezesa ds. politycznych i propagandowych oraz komendanta – odpowiedzialnego za działalność wojskową i jednocześnie zastępcy prezesa ds. militarnych. Ponadto przy kierownictwie obwodu i podobwodu istniały komórki, zaś na szczycie okręgu i podokręgu – pla-

² W dawnym powiecie grójeckim do 1946 r. działał bardzo aktywnie Ruch Oporu Armii Krajowej kierowany przez Stefana Głogowskiego „Józefa” (1910–1948). Głogowski został aresztowany w 1946 r. i wyrokiem WSR z 1947 r. stracony w 1948 r. w więzieniu mokotowskim. Miejsce pochówku do dziś nie zostało odnalezione. Zob. m.in. P. Bączek, *ROAK na ziemi grójeckiej*, „Biuletyn Informacyjny AK” 2015, nr 11 (307), s. 62–69; G. Łeszczyński, *ROAK. Cena oporu*, „wSieci Historii” 2018, nr 3 (58), s. 29–31.

cówki. Na ich czele stali kierownicy sprawujący nadzór nad podkomendnymi i przełożonymi niższymi szczeblami³. I tak, najlepiej zorganizowany teren powiatu grójeckiego wchodził w skład Okręgu nr 1 założonego przez Bąka. Obejmował gminy Błędów, Promna, Rykały. Niewielkie, kilkuosobowe struktury organizacji udało się stworzyć również w Świętokrzyskiem, a nawet we Wrocławiu, poprzez kilku „emisariuszy” z Warszawy.

Organizację tworzyli przede wszystkim mężczyźni pochodzenia chłopskiego i robotniczego w wieku od osiemnastu do około trzydziestu lat. Pod względem przekroju społecznego nie odbiegała ona w zasadzie od innych formacji niepodległościowych. To polska wieś bowiem stanowiła główny trzon opozycji antykomunistycznej w tym okresie. Wiązało się to z jednej strony z niechęcią do wprowadzanej siłowo kolektywizacji, z drugiej – z jawnie antyreligijnym charakterem nowej władzy, który był w większości nie do przyjęcia dla tradycyjnych środowisk chłopskich. Kiedy Bąk przeniósł się w 1949 r. do Warszawy, gdzie rozpoczął studia prawnicze, również wśród osób o takim pochodzeniu szukał potencjalnych kandydatów.

Po zmianie profilu organizacji młodzi ludzie zaczęli gromadzić broń z czasów okupacji niemieckiej, która była ukrywana w chłopskich zagrodach. Rozpoczęto też na szerszą skalę przyjmowanie nowych członków. Każdy z nich przybierał pseudonim konspiracyjny oraz składał przysięgę na wierność organizacji, po czym Bąk polecał mu jako jedno z głównych zadań werbowanie nowych osób oraz dalsze gromadzenie broni. W ten sposób formacja rozrastała się, teoretycznie o ludzi zaufanych, gdyż każdy z werbujących odpowiadał za wprowadzaną w jej szeregi nową osobę.

Przeprowadzano systematyczne ćwiczenia wojskowe. Odbywały się one wieczorami w pobliżu wsi Sielec w powiecie grójeckim, jak również w innych punktach, gdzie prowadzone były przez dowódców poszczególnych jednostek. Podczas ćwiczeń używano broni palnej, którą członkowie organizacji przyno-

³ AIPN, 0644/237 t. 1, Struktura organizacyjna PSCh, Charakterystyka nr 43/71 nielegalnej organizacji „PSCh” istniejącej w l. 1948–1952 na terenie b. pow. Grójec i w Warszawie, założonej i kierowanej przez Bąka Henryka ps. „Burza”, Warszawa, 3 IV 1985 r., k. 74–75. Więcej szczegółów na temat struktur organizacyjnych OK PSL/PSCh zob. G. Łeszczyński, *Zwyczajny bohater. Życie i działalność Henryka Bąka (1930–1998)*, Warszawa 2013, s. 72–73.



Prezes IPN Jarosław Szarek, Zofia Romaszewska i poseł Dariusz Bąk składają kwiaty na grobie Henryka Bąka, 9 września 2018 r. Fot. ze zbiorów autora

sili ze sobą. Wedle zeznań Pietrusińskiego „Ryśka”, PSCh posiadała ręczny karabin maszynowy, pistolet maszynowy Sten, dwa karabiny ręczne, skrzynkę amunicji do rkm-ów i dwie niepełne skrzynki do karabinów i pistoletu maszynowego, sześć pistoletów ręcznych, trzy lub cztery granaty zaczepne, nożyce do przecinania drutów telefonicznych i słupolazy oraz busolę artyleryjską. Broń, podobnie jak i dokumenty organizacji (przede wszystkim rozkazy i raporty) przechowywane były w specjalnie do tego przygotowanych skrytkach⁴.

Dokonano kilku akcji zbrojnych wymierzonych w działaczy komunistycznych z powiatu grójeckiego. Pierwsza udokumentowana miała miejsce w grudniu 1948 r. w miejscowości Świdno. Celem był tamtejszy posterunek MO, z którego broń posłużyć miała dla organizacji. W czasie akcji, w wyniku wymiany ognia, ciężko ranny został komendant posterunku oraz postrzelony jeden

⁴ AIPN, 0207/6258, t. 4, Protokół przesłuchania podejrzanego Stefana Pietrusińskiego, Warszawa 22 V 1952 r., k. 271.

z funkcjonariuszy. Zadanie jednakże zakończyło się niepowodzeniem – Bąk i towarzyszący mu koledzy musieli wycofać się i ewakuować do pobliskiego lasu. Wiosną 1950 r., we wsi Dziarnowo, dokonano napadu na mieszkanie kasjera spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, który przechowywał w domu pieniądze z utargu. W wyniku wszczęcia alarmu przez domowników doszło do strzelaniny z przybyłymi na miejsce funkcjonariuszami MO i ORMO. Pieniądze posłużyć miały na potrzeby organizacyjne. Ostatnią akcją PSCh, potwierdzoną w dokumentach i zakończoną tym razem sukcesem, był zabór maszyny do pisania dokonany w Kolonii Kozietułach w sierpniu 1950 r. Należała ona do urzędnika państwowego, któremu pozostawiono pokwitowanie z informacją, że maszynę zabrała organizacja PSCh, zapewniając przy tym, że w przyszłości otrzyma za nią odszkodowanie. Wiadomo, że planowano więcej tego typu działań, jednakże zaniechano ich z braku wystarczającego, profesjonalnego przygotowania oraz z powodu rozpoczętej przez bezpiekę dekonspiracji struktur PSCh. Niewątpliwie zapal tych młodych ludzi przekraczał ich możliwości i umiejętności.

Oprócz werbunku ochotników cywilnych spośród ludności wiejskiej i przedstawicieli środowiska studenckiego, na początku 1950 r. Bąk podjął ryzykowną, a zarazem wręcz niemożliwą misję. Postanowił opanować struktury ludowego Wojska Polskiego. Akcja nosiła kryptonim „O.W.” („Opanowanie Wojska”). Bąk, obawiając się, że w wypadku konfliktu krajów zachodnich ze Związkiem Radzieckim, komuniści zlikwidują polską armię w obawie przed jej opowiedzeniem się po stronie państw demokratycznych, nakazał członkom swej organizacji wstępować do wojska i prowadzenie wśród żołnierzy akcji propagandowej, by włączyć ich w struktury konspiracyjne i przygotować do przyszłego powstania. W tym celu należało najpierw przekonać kadrę dowódczą do słuszności idei OK PSL/PSCh, a następnie skierować armię polską przeciwko siłom sowieckim i polskim władzom komunistycznym. Odbywający zasadniczą służbę wojskową członkowie organizacji zobowiązani byli również przekazywać zastrzeżone informacje ze swych jednostek oraz informować o bieżącej sytuacji na ich terenie. Plan ten, absolutnie niewykonalny, zakończył się tragicznie. Odpowiedzialny za jego koordynację Pietrusiński, jeden z najbliższych przyjaciół Bąka, po zatrzymaniu przez władze wojskowe,

został skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego na karę śmierci; i jako jedyny z organizacji stracony w 1953 r.

Formacja praktycznie już od chwili powstania była rozpracowywana przez ubeków. Jeszcze w okresie funkcjonowania pod nazwą OK PSL, a szczególnie po serii napadów na placówki państwowe w latach 1948–1950, Urząd Bezpieczeństwa za wszelką cenę usiłował dotrzeć do jej struktur i kadry kierowniczej. Jednak ubecy rozpracowali PSCh od środka dopiero po rozpoczęciu przez Bąka działalności w Warszawie. Akcji tej nadano kryptonim „Trójka”. Dzięki pozyskanej agenturze, ubekom udało się poznać plany, jak i dane najważniejszych członków PSCh. Do 5 maja 1952 r. zatrzymano dwadzieścia cztery osoby i ujawniono osiem.

Aresztowano 115 osób z około 500, które mogła ona liczyć w całym kraju. Oprócz Henryka Bąka zatrzymano jego trzech braci: Jana, Józefa i Tadeusza, z których tylko przeciwko ostatniemu umorzono postępowanie i zwolniono go z aresztu. Równolegle do aresztowań prowadzonych przez UB, rozpracowanie i zatrzymania wobec poborowych będących w strukturach organizacji prowadziła Informacja Wojskowa. Bezpiece udało się też zarekwirować część dokumentacji i duże ilości broni grójeckiej konspiracji. Zatrzymania trwały do lipca 1952 r. W procesach politycznych prowadzonych przed Wojskowymi Sądami Rejonowymi, a w przypadku żołnierzy przez WSO, zapadły surowe wyroki. Na karę śmierci skazano Henryka Bąka (z czterech paragrafów, m.in. kierowania „nielegalną organizacją” dążącą siłowo do obalenia ustroju socjalistycznego, gromadzenia oraz przechowywania dokumentów stanowiących tajemnicę państwową, posiadania broni palnej oraz napadów z jej użyciem na obiekty państwowe), Wacława Młodziankę, Dąbrowskiego i Pietrusińskiego. Na skutek odwołania skazanych Naczelny Sąd Wojskowy 15 września 1953 r. postanowił zmienić wyrok WSR w Warszawie z 27 kwietnia 1953 r.: Bąka skazał na dożywocie, a Młodziankę na piętnaście lat więzienia; w obu wypadkach zasądził utratę praw publicznych i przepadek mienia na rzecz skarbu państwa⁵. Również Hermanowi Dąbrowskiemu Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok zamienił na piętnaście lat więzienia (na wolność wyszedł

⁵ AIPN, 0207/6258, t. 2, Akta dot. nielegalnej organizacji „PSCh”, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego, 5 X 1953 r., k. 315–316.

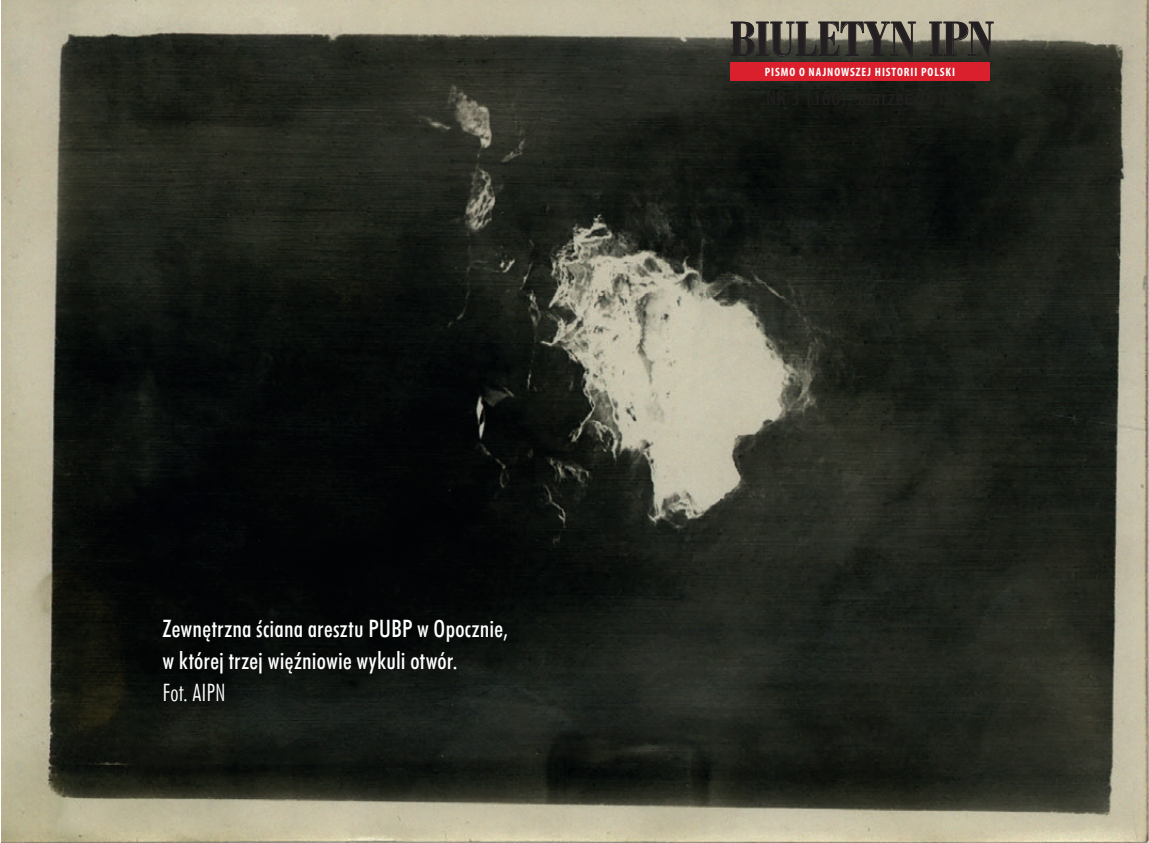
13 marca 1957 r.)⁶. Po kolejnych amnestiach na fali odwilży 1956 r. Bąkowi wyrok zmniejszano do dwunastu, a następnie do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Ostatecznie z więzienia wyszedł 31 lipca 1957 r. Jako jeden z ostatnich opuścił je Młodzianko w 1958 r. Ponadto na kary więzienia od dwóch do piętnastu lat skazano 62 osoby. Również one niebawem skorzystały z amnestii. Tej możliwości odmówiono natomiast Pietrusińskiemu. Jego zamordowanie Bąk uznał za swój osobisty dramat, który odcisnął niezatarte piętno na dalszym jego życiu. W latach siedemdziesiątych wraz z kilkoma kolegami odsłonił na cmentarzu parafialnym w Przybyszewie „nielegalny” pamiątkowy obelisk ku jego czci.

Choć z militarnego i czysto ludzkiego punktu widzenia Bąk i jego koledzy ponieśli klęskę, odnieśli jednak moralne zwycięstwo. W dobie największego terroru stalinowskiego, gdy podziemie zbrojne zostało już praktycznie rozbite, mieli odwagę wpisać się w nurt niezłomnej walki o wolność Ojczyzny. Wbrew otaczającej rzeczywistości, a nawet szans na powodzenie. Podobnie jak tysiące młodych ludzi w innych częściach kraju, kontynuowali ideały żołnierzy, nazwanych po latach Wyklętymi lub Niezłomnymi. Dla Bąka była to również walka o ideały autentycznego ruchu ludowego uosabianego przez Mikołajczyka, do którego odwoływał się przez całe dalsze życie w swojej działalności opozycyjnej.

⁶ J. Żaryn, „Chłopek” – Herman Dąbrowski, relacja zebrana przez J. Żaryna [w:] *Księga świadectw – skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn, J. Żurek, Warszawa 2003, s. 1, 16 i n., gdzie szczegółowa relacja jego aresztowania i uwięzienia.



Grzegorz Łeszczyński (ur. 1982) – historyk, dr, nauczyciel historii. Autor książek: *Początki parafii w Zbroszy Dużej (1969–1974)* (2007); *Zwycięzcy bohater. Życie i działalność Henryka Bąka (1930–1998)* (2013).



Zewnętrzna ściana aresztu PUBP w Opocznie,
w której trzej więźniowie wykuli otwór.
Fot. AIPN

Paweł Wąs

Młodzieżowe organizacje antykomunistyczne w Opocznie

Zakładali tajne organizacje, rozrzucali antykomunistyczne ulotki, brali udział w nielegalnych spotkaniach. Protestowali przeciwko likwidacji ich drużyny harcerskiej. Za swoje marzenia o niepodległej Ojczyźnie byli więzieni i torturowani.

W latach 1945–1950 Opoczno wraz z powiatem opoczyńskim przynależało terytorialnie do województwa łódzkiego. W połowie 1950 r. na mocy ustawy o zmianach podziału administracyjnego państwa



powiaty opoczyński i konecki zostały włączone do województwa kieleckiego¹. Miejskowa szkoła średnia pod nazwą Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego powstała w lutym 1945 r. Od 1949 r. rozpoczęto likwidację gimnazjum, tworząc jednocześnie czteroletnie liceum ogólnokształcące. Od 1950 r. była to już Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego im. Stefana Żeromskiego w Opocznie².

Pierwsze próby działań antykomunistycznych podjął uczeń trzeciej klasy gimnazjalnej Czesław Kucharski. Na początku 1948 r., w trakcie spotkania z kolegami – Marianem Grudą, Janem Wiesławem Lasotą i Tadeuszem Skowronem – zaproponował utworzenie nielegalnej organizacji, na co wyrazili zgodę. Postanowili też wysadzić pomnik Armii Czerwonej w parku spacerowym w Opocznie, a następnie podjąć dalsze działania i złożyć przysięgę. Kilka dni później wszyscy spotkali się wieczorem nieopodal miejsca akcji. Kucharski przyniósł pistolet „belgijską”, który miał od 1945 r., Skowron znalazł minę niemiecką, Lasota zaś zapalnik od granatu i dwudziestocentymetrowy kawałek lontu. Przystąpili do działania. Kucharski i Gruda ubezpieczali Skowrona i Lasotę. Po wkręceniu zapalnika oraz podłączeniu lontu chłopcy położyli minę na cokole pomnika, podpalili lont i uciekli do swych domów. Do eksplozji nie doszło,

¹ Szerzej zob. K. Nawrocki, *Powiat opoczyński w latach 1945–1975*, [w:] *Powiat opoczyński. Historia i współczesność*, red. J. Gapys, Opoczno 2018, s. 193–228.

² Na temat historii szkoły zob. m.in.: *50 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Opocznie: dzieje szkoły 1945–1995*, oprac. A. Caban, Łódź 1995.



a gdy następnego dnia Gruda udał się na miejsce akcji, miny tam nie było. Dalszej działalności zaprzestano³.

Wiosną 1948 r. rozpoczęły się zmiany organizacyjne w szeregach ZHP, co przejawiało się m.in. likwidacją starszych zastępów harcerskich. Wydano również zarządzenie, że 3 maja ma być normalnym dniem nauki. Do tego zarządzenia negatywnie odniósł się katecheta, zaś większość młodzieży nie przyszła w tym dniu na zajęcia. Wcześniej Kucharski, który miał materiały z okresu okupacji niemieckiej, zredagował „Odezwę do Narodu Polskiego” i przekazał ją Marianowi Grudzie. Ten udał się do kolegi z klasy Ryszarda Świercza, gdzie razem przepisali ulotkę w kilku egzemplarzach na maszynie. W nocy z 2 na 3 maja, przy użyciu kleju sporządzonego z mąki, rozlepili ulotki w uczęszczanych miejscach Opoczna. Miejscowi ubecy w porozumieniu z WUBP w Łodzi wszczęli intensywne śledztwo. Przesłuchali osoby podejrzewane o wrogą działalność oraz pobrali próbki pisma ze szkolnych maszyn do pisania, które wysłali do ekspertyzy. Dochodzenie nie przyniosło rezultatów.

Reduta

Plany rozwiązania drużyny harcerskiej funkcjonującej przy opoczyńskim gimnazjum spowodowały duże wzburzenie wśród harcerzy. W lutym 1949 r. kilku uczniów klasy

³ Zamiar wysadzenia pomnika Armii Czerwonej wyszedł na jaw dopiero w 1953 r. po aresztowaniu Tadeusza Skowrona oskarżonego o przechowywanie broni i podrobienie dokumentów. Przeprowadzono dodatkowe śledztwo w tej sprawie i zatrzymano podejrzanych. Wszystkich po pewnym czasie zwolniono w ramach amnestii.



Zdjęcia sygnalityczne
Czesława Natorskiego. Fot. AIPI

dziesiątej postanowiło utworzyć konspiracyjny zastęp. Na pierwszym zebraniu określili oni cele organizacji, która miała być kontynuacją rozwiązanej drużyny. Podjęli decyzję o nadaniu jej nazwy Reduta. Zastępowym został Robert Listopadzki, jego zastępcą Stanisław Owczarski, a Czesław Kucharski zwykłym członkiem. Wkrótce przystąpili do nich inni uczniowie. Na kolejnym zebraniu złożyli oni przysięgę, której treść opracował Owczarski. Przyjęli również pseudonimy. Ostatecznie w skład Reduty weszło siedmiu uczniów: Robert Listopadzki „Wężyci”, Stanisław Owczarski „Prot”, Czesław Kucharski „Sokół”, Wiesław Rogulski „Jastrząb”, Marian Gruda „Leonidas”, Mieczysław Ksyta „Kruk” i Ryszard Świercz.

Zebrania odbywały się w mieszkaniach Listopadzkiego, Kucharskiego i Ksyty. W trakcie jednego z nich dyskutowali o działaniach komunistycznych władz, mających na celu laicyzację młodzieży. Aby się im przeciwstawić, przygotowali ulotkę podnoszącą młodych ludzi na duchu, którą jednak zniszczyli z uwagi na wadliwy wydruk. W marcu postanowili wydawać gazetkę „Szczerbiec”, którą opracowali w oparciu o materiały pochodzące od siostry Kucharskiego, Aurelii⁴. Gazetkę powielili w trzydziestu egzemplarzach na dostarczonej przez Świercza maszynie do pisania.

W końcu marca 1949 r. funkcjonariusze UB w Opocznie otrzymali doniesienie od swojego informatora o pseudonimie „Śmigło”, ucznia gimnazjum, że w szkole pojawiły się ulotki. W ramach rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Krzew”

⁴ Aurelia Kucharska (ur. 1925 r.), w okresie okupacji niemieckiej członkini NSZ, prowadziła skrzynkę kontaktową na powiat opoczyński. Aresztowana przez UB w styczniu 1947 r., oskarżona o kolportaż prasy antykomunistycznej. Postanowieniem WSR w Kielcach śledztwo umorzono na mocy amnestii; na wolność wyszła 12 marca 1947 r.



ustalili, że jedną ulotkę posiada uczeń klasy dziesiątej Henryk Bielczyk, którego zatrzymali wieczorem 5 kwietnia. Bielczyk zeznał, że ulotkę otrzymał od Kucharskiego, którego również aresztowali. Po wstępnych przesłuchaniach ubecy zatrzymali pozostałych członków Reduty i podczas rewizji znaleźli ulotki o treści antykomunistycznej, kalki do kopiowania ulotek i gazetki „Szczerebiec”, maszynę do pisania „Olimpia” oraz pistolet należący do Kucharskiego. Aresztowali również kilka innych osób, które wiedziały o działalności organizacji.

Po brutalnym śledztwie⁵ oficer śledczy łódzkiego WUBP por. Czesław Antczak sporządził 20 lipca 1949 r. akt oskarżenia. Proces członków Reduty oraz osób z nią powiązanych odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi 11 sierpnia 1949 r. Rozprawie przewodniczył kpt. Henryk Andrysiak. Większość oskarżonych przyznała się do członkostwa w nielegalnej organizacji. Robert Listopadzki i Czesław Kucharski zostali skazani na sześć lat więzienia, Stanisław Owczarski – na pięć lat więzienia, Ryszard Świercz, Wiesław Rogulski i Marian Gruda – na dwa lata więzienia, Mieczysław Ksyta – na rok więzienia. Henryk Bielczyk, Stanisław Piotrowski, Wiesław Lasota oraz Bogusław Reniec otrzymali wyroki w zawieszeniu. Aurelię Kucharską uniewinniono od zarzutów przechowywania nielegalnej prasy. Wszyscy byli inwigilowani do końca lat pięćdziesiątych.

⁵ O brutalności funkcjonariuszy UB zeznawali w latach dziewięćdziesiątych członkowie konspiracyjnych organizacji młodzieżowych działających w opoczyńskim gimnazjum i liceum, w trakcie prowadzonego przez OKBZpNP – IPN w Łodzi śledztwa w sprawie łamania praworządności i naruszenia praw człowieka przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Opocznie w latach 1945–1955.

Błyskawica/Biały Orzeł

Rozwiązanie drużyny harcerskiej było powodem, że w opoczyńskim gimnazjum powstała jedna tajna organizacja – Błyskawica. Na pomysł jej utworzenia wpadł w listopadzie 1948 r. uczeń klasy dziewiątej Waław Krych. Celem miała być walka z ustrojem komunistycznym przez prowadzenie małego sabotażu oraz działania propagandowe. Należeli do niej: Waław Krych, Czesław Naturski, Zdzisław Przybyliński, Władysław Węgrzyn, Woław Ciok, Marian Lasota, Stanisław Łomża, Sławomir Małej i Longin Nowak. Na jednym z pierwszych zebrań złożyli oni przysięgę, a niektórzy przyjęli pseudonimy. W grudniu z inicjatywy Krycha zmieniono nazwę organizacji na Biały Orzeł. Zebrania odbywały się w mieszkaniach prywatnych i w kaplicy cmentarnej. Chłopcy planowali zdobycie broni palnej oraz wydawanie ulotek, korzystając z wiadomości zasłyszanych z „zachodnich” stacji radiowych.

W kwietniu 1949 r., po aresztowaniu członków Reduty, zawiesili oni działalność, kontaktując się jedynie w szkole. W tym czasie ubecy otrzymali donos tego samego informatora, że w szkole działa jeszcze jedna tajna organizacja. Założono sprawę agenturalnego rozpracowania o kryptonimie „Wiosna”. Ponieważ „Śmigło” nie miał możliwości dotarcia do konspiratorów, podjęto dalsze werbunki, również wśród członków Białego Orła⁶.

Waław Krych oraz jego koledzy spoza organizacji (Jerzym Dorociński i Andrzej Nowak) 19 grudnia 1949 r. zdewastowali dekorację z okazji siedemdziesiątych urodzin Stalina, zrywając flagi sowieckie i niszcząc portret „wodza narodów”.

Funkcjonariusze bezpieki, obawiając się nielegalnego wystąpienia w dniu 1 maja, postanowili aresztować młodych ludzi, których podejrzewali o wrogą działalność. Aresztowań dokonano 22 kwietnia 1950 r. W trakcie śledztwa prowadzonego przez PUBP w Opocznie i WUBP w Łodzi zwolniono część zatrzymanych. Proces odbył się przed WSR w Łodzi na sesji wyjazdowej w Piotrkowie Trybunalskim 16 sierpnia. Tego samego dnia zapadły następujące wyroki: Waław Krych i Zdzisław Przybyliński zostali skazani na pięć lat więzienia, Czesław Naturski – na trzy lata więzienia, Władysław Węgrzyn – na dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat. Jerzy Dorociński i Andrzej Nowak zostali uniewinnieni.

⁶ Z członków organizacji zwerbowano w 1949 r. dwóch informatorów: „Zbyszka” i „Karola”.

„Reakcyjny” pedagog

W śledztwach prowadzonych przeciwko członkom Reduty i Białego Orła pojawiało się nazwisko Bolesława Sitek⁷, nauczyciela języka polskiego oraz inicjatora wielu wydarzeń artystycznych. Przez funkcjonariuszy UB był uważany za jedno-

go z inspiratorów działań konspiracyjnych. Już wcześniej napływały donosy dotyczące jego nieprzychylnego stosunku do powojennego ustroju Polski oraz utrudnień, jakie miał czynić członkom komunistycznych organizacji młodzieżowych. Sitek został aresztowany 1 lipca 1950 r. Zarzucono mu posiadanie wiedzy o istnieniu Białego Orła, co oparto na zeznaniach Wacława Krycha. Nauczyciel stanowczo zaprzeczał stawianym zarzutom.

W trakcie śledztwa, po wykuciu dziury w ścianie, Sitek zbiegł 25 lipca 1950 r. z aresztu PUBP w Opocznie wraz z dwoma współwięźniami. Dotarł do Warszawy, gdzie zatrzymał się u kuzyna. Zarabiał na życie, udzielając lekcji. W czasie wizyty u kuzynki na Śląsku przywłaszczył sobie dokumenty jej zmarłego męża. Po powrocie do Warszawy podrobił legitymację, wklejając swoje zdjęcie. Na skutek donosu, który wpłynął do komisariatu MO w Warszawie, został aresztowany 29 stycznia 1951 r. Podrobione dokumenty na nazwisko Kazimierz Żurawek zostały zaliczone do dowodów rzeczowych.

Sitek został osadzony w więzieniu w Radomiu. W dalszym ciągu nie przyznawał się do winy, co było potwierdzane zeznaniami części świadków. Po zakończeniu śledztwa i sporządzeniu aktu oskarżenia sprawę skierowano do WSR



Podrobiona legitymacja Bolesława Sitek. Fot. AIPN

⁷ Bolesław Sitek „Soplica” (ur. 1915 r.), od 1941 r. członek ZWZ/AK w powiecie garwolińskim. Aresztowany w lutym 1944 r. przez Niemców, więzień Pawiaka i obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, od 1945 r. nauczyciel w Państwowym Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum im. S. Żeromskiego w Opocznie.

w Kielcach. Rozprawa odbyła się 28 maja 1951 r. na sesji wyjazdowej w Radomiu. Przewodniczył jej por. Tadeusz Piasecki. Sitek przyznał się częściowo do stawianych mu zarzutów, ale jednocześnie zaprzeczył swoim zeznaniom ze śledztwa. Na wniosek obrońcy sąd zdecydował o powołaniu nowych świadków na kolejną rozprawę, która odbyła się 26 czerwca 1951 r. w Radomiu. Stawili się wszyscy wezwani, wśród nich Wacław Krych, na którego transport z więzienia w Jaworznie musiał wyrazić zgodę Departament Więziennictwa MBP⁸. Wszyscy złożyli wyjaśnienia świadczące o niewinności oskarżonego. Tego samego dnia ogłoszono wyrok, na mocy którego Sitek został skazany na sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Z aresztu zwolniono go 29 czerwca. Sąd Najwyższy rozpatrzył skargę rewizyjną na posiedzeniu z 30 lipca 1951 r., utrzymując wyrok w mocy. Skazanie zostało uznane za niebyłe w czerwcu 1954 r.

Warto również wspomnieć o innym pedagogu, nauczycielu języka francuskiego Janie Dulińcu, który w 1949 r. był jednym z założycieli Konspiracyjnego Związku Patriotów Polskich, utworzonego w Sulechowie w powiecie świebodzińskim. Jesienią tegoż roku podjął pracę w gimnazjum w Opocznie, gdzie starał się utworzyć placówkę KZPP. Działania te zostały przerwane aresztowaniem przez UB w kwietniu 1950 r., w trakcie likwidacji struktur organizacji. Wyrokiem WSR w Poznaniu z 25 stycznia 1951 r. Duliniec został skazany na dziesięć lat więzienia.

W latach późniejszych działały w Opocznie inne tajne związki, jednak ich członkowie już w mniejszym stopniu byli związani z tamtejszym liceum.

⁸ Po procesie, w trakcie powrotu do Jaworzna Wacławowi Krychowi udało się zbiec. Aresztowano go powtórnie miesiąc później, gdy wraz z bratem Wiesławem próbował przekroczyć nielegalnie granicę. Wyrokiem Sądu Powiatowego w Szczecinie został skazany na trzy lata i sześć miesięcy więzienia.



Paweł Wąs (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi wolborskiej 1939–1945* (2018); „*Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze znikczemnieniem, zakłamaniem i zdradą*”. *Konspiracyjne Wojsko Polskie* – album fotograficzny (do druku).



Maria Śpiewak
Fot. Krzysztof Pacholak

Joanna Żelazko

Maria Śpiewak „Mala” – żołnierz AK i więzień polityczny

Przejawów szczególnej surowości sądów „ludowego” państwa doświadczali bardzo często ci, którzy w czasie II wojny światowej wykazali się bohaterską postawą wobec wroga. Jedną z ofiar tego systemu była piotrkowianka – Maria Magdalena Śpiewak, z domu Justyna.



Dom, w którym ukrywano Sabinę i Helenę Szwarz; Piotrków Trybunalski, ul. Parkowa 40.
Na zdjęciu wyżej wejście do kryjówki. Fot. Ignacy Strączek

Kierując się nowymi, niezwykle represyjnymi przepisami, Wojskowe Sądy Rejonowe skazywały byłych żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego na wysokie kary. Co ważne, „wina” oskarżonych polegała najczęściej na posiadaniu odmiennych poglądów, wierności przysiędze złożonej polskiemu rządowi na emigracji i prowadzeniu działalności mającej przywrócić legalną, przedwojenną władzę. Sędziowie WSR karali zarówno żołnierzy z oddziałów, które zbrojnie przeciwstawiały się komunistom, jak i tych zwolenników rządu londyńskiego, którzy nie działali w strukturach konspiracyjnych, ale poprzez sam fakt przynależności w czasie wojny do oddziału partyzanckiego lub posiadanie broni stawali się obiektem represji.

W 1939 r. Maria miała czternaście lat. Była jednym z trojga dzieci Kazimierzy i Wincentego Justynów. Jej dom rodzinny przy ul. Parkowej 40 w Piotrkowie Trybunalskim był punktem kontaktowym i miejscem spotkań rodzącej się konspiracji. Mimo młodego wieku, obie siostry, Maria „Mala” i Danuta „Danka” za aprobatą pani Kazimierzy „Matki” włączyły się w działalność niepodległościową. Po przysiężeniu, od listopada 1939 r. do końca 1944 r. były kurierkami Inspektoratu (od 1944 r. Podokręgu) Piotrkowskiego ZWZ/AK. Przenosiły meldunki i zajmo-

wały się kolportażem prasy konspiracyjnej m.in. „Biuletynu Informacyjnego”. Na początku 1943 r. „Mała” została kurierką pomiędzy Inspektorem Piotrkowskim a Komendą Główną AK w Warszawie. Oprócz zadań kurierskich, obie siostry pełniły również funkcję przewodników. Jedną z osób, które przewiozły koleją do Warszawy, był angielski lotnik John Ward, ukrywający się przez pewien czas w Piotrkowie.

W domu państwa Justynów przez rok mieściła się m.in. kwatera komendanta Okręgu Łódzkiego AK płk. Michała Stempkowskiego „Grzegorza”. Ważną częścią działalności rodziny Justynów w czasie okupacji była pomoc udzielana osobom pochodzenia żydowskiego. Mimo ogromnego zagrożenia, jakie się z tym wiązało, ukrywali oni u siebie siostry Helenę (Chaję/Cheidłę) i Sabinę (Surę) Schwarz, które były rówieśniczkami „Mali” i „Danki”. Dziewczęta dobrze znały się sprzed wojny. W 1942 r., kiedy Niemcy rozpoczęli masowe transporty ludności żydowskiej z piotrkowskiego getta do obozu zagłady w Treblince, „Mała” i „Danka” dostarczyły siostrze Schwarz, ich matce i bratu fałszywe kenkarty, wyrobione przez AK. Dzięki nim mogli oni opuścić getto. Siostry Schwarz początkowo ukrywały się w szopie, a później na poddaszu domu Justynów. Nie chcąc narażać polskiej rodziny, postanowiły wyjechać z Piotrkowa. Wykorzystując posiadane fałszywe dokumenty, dobrowolnie zgłosiły się do pracy na roboty przymusowe i wyjechały do Bawarii. Stamtąd, po zakończeniu wojny, przenieśli się do USA.

Po aresztowaniach żołnierzy AK, które rozpoczęły się w Łodzi w lutym 1944 r. i trwały przez następne miesiące również w innych miastach okręgu, „Mała” i „Danka” wyjechały z rodzinnego Piotrkowa i ukrywały się w Spale. Wkrótce gestapo zatrzymało ich matkę, która po ciężkich przesłuchaniach została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a następnie do obozu w Bergen-Belsen. Siostry przedostały się do ogarniętej powstaniem Warszawy, skąd przeprowadziły do Piotrkowa dwie szyfrantki Barbarę Turską „Grażynę” i nieznaną z nazwiska „Gabrysię”, których zadaniem było utrzymanie łączności AK z rządem na emigracji w przypadku upadku powstania. W siedzibie Komendy Okręgu Łódź AK, zlokalizowanej wówczas w Piotrkowie, „Mała” i „Danka” zorganizowały komórkę szyfrów i prowadziły szkolenia. Jeździły też, jako przewodniczki, na trasie Piotrków – Warszawa. W 1944 r., podczas przewożenia broni z Koluszek do Moszczenicy, siostry się rozdzieliły. Niestety, „Danka” została zatrzymana i osadzona w areszcie gestapo w Częstochowie. Z więzienia wróciła

dopiero po zakończeniu wojny. Jadąca oddzielnie „Mała” uniknęła aresztowania. W listopadzie 1944 r. „Mała”, w uznaniu swoich zasług (za działalność łączniczki na odcinku Piotrków – Warszawa, a w szczególności za dotarcie do ogarniętej powstaniem Warszawy) została odznaczona przez komendanta Okręgu Łódzkiego AK płk. Michała Stempkowskiego Krzyżem Walecznych.

Wraz z „ludowym” Wojskiem Polskim i Armią Czerwoną, do Piotrkowa wkroczyli funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa. Wyszukiwali oni te osoby, które w czasie wojny należały do AK. Wśród nich znalazła się Maria. W marcu 1945 r. została zatrzymana przez piotrkowskich ubeków. Podczas przesłuchania potwierdziła, że w czasie wojny należała do AK. Być może ze względu na jej młody wiek lub szeregową pozycję w strukturach organizacji, uznana została za osobę niegroźną dla nowego systemu i wypuszczono ją na wolność. Ponieważ funkcjonariusze UB w Piotrkowie wiedzieli o jej konspiracyjnej działalności, uważała, że nie musi zgłaszać się do lokalnej komisji likwidacyjnej, która w drugiej połowie 1945 r. rejestrowała ujawniających się byłych członków AK. Stało się to później, w marcu 1951 r., jednym z zarzutów przeciwko niej.

W marcu 1945 r. Maria podjęła naukę. Ponieważ w czasie wojny uczęszczała na tajne komplety, w lipcu 1945 r. mogła przystąpić do egzaminu maturalnego, a następnie zapisała się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Łódzkiego. Chciała zdobyć zawód i prowadzić normalne życie. Po ukończeniu pierwszego roku studiów w październiku 1946 r. wyszła za mąż za Antoniego Śpiewaka. Małżonkowie zamieszkali w Piotrkowie, w rodzinnym domu państwa Justynów, ale w 1948 r. powrócili do Łodzi.

Danuta wyszła za mąż za mjr. Adama Trybusa (cichociemnego, szefa Kedywu Okręgu Łódzkiego AK, a od listopada 1944 r. komendanta Inspektoratu Łódzkiego AK, dowódcę ROAK). W grudniu 1945 r. przeprowadzili się z Łodzi do Wrocławia, gdzie Trybus podjął pracę w I Gimnazjum oraz w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego.

Podczas wizyty w Piotrkowie, w okresie Świąt Wielkanocnych w 1948 r., Trybus poprosił teściową, aby przechowała dla niego paczkę. Nie powiedział, co się w niej znajduje, jednak podkreślił, żeby nie pokazywała jej obcym osobom. Wiedzieli o tym również Maria i jej mąż Antoni. Po kilku miesiącach – na początku 1949 r. – Maria zaintrygowana tym, co zawiera tajemniczy depozyt, otworzyła

go i przejrzała zawartość. W środku znajdowały się dokumenty rozwiązywanej Armii Krajowej z terenu Piotrkowa. Były wśród nich m. in. postanowienia komisji likwidacyjnej, której członkiem był mjr Trybus, pisemne ustalenia zawarte z premierem Edwardem Osóbką-Morawskim dotyczące ujawniania się Inspektoratu Łódzkiego AK oraz potwierdzenie wpłaty dokonanej przez komisję likwidacyjną AK na rzecz odbudowy Warszawy. Powtórnie zapakowaną paczkę ukryła w tym samym miejscu. Sytuacja powtórzyła się wiosną 1950 r., kiedy rodzina Śpiewaków spędzała Świąta Wielkanocne we Wrocławiu. W ostatnim dniu pobytu Trybus poprosił Marię o przechowanie kolejnej paczki.

Kilka miesięcy później – w lipcu 1950 r. – obawiając się, że ktoś obcy może odnaleźć pakunki, Kazimiera Justynowa postanowiła umieścić je w bezpieczniejszym miejscu. Poprosiła o pomoc sąsiadkę Józefę Nawrocką. Poddasze domu samotnej, starszej kobiety wydawało się bezpiecznym miejscem. W październiku 1950 r. do domu Justynów w Piotrkowie przyszła nieznana kobieta, rzekomo z polecenia Trybusa. Chciała odebrać depozyt. Miała przy sobie karteczkę z listem adresowanym do Kazimierzy Justynowej, potwierdzającym tę prośbę. Mimo że charakter pisma był niewątpliwie autentyczny, cała sytuacja wzbudzała podejrzenia. Ponieważ Maria była przekonana, że nieznana kurierka to w rzeczywistości funkcjonariuszka UB, powiedziała jej, że nie ma paczek i jeszcze tego samego dnia pojechała do Wrocławia. Na miejscu okazało się, że kilka dni wcześniej mąż Danuty został aresztowany.

Przebywając we Wrocławiu Maria została zatrzymana 10 października 1950 r. i pod eskortą dwóch żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego odtransportowana pociągiem do siedziby WUBP przy ul. Anstadta w Łodzi. Funkcjonariusze – świetnie orientujący się, jaką funkcję pełniła w AK – oczekiwali, że ujawni znane sobie nazwiska osób z organizacji. Podała kilka tych, o których wiedziała, że zostali



Maria Śpiewak w młodości.

Fot. ze zbiorów rodzinnych/Ignacy Strączek

wcześniej zatrzymani lub zginęli w czasie wojny, a więc swoimi zeznaniami nie mogła już wyrządzić im krzywdy. Została także doprowadzona na rozmowę z płk. Teodorem Dudą, ówczesnym szefem WUBP w Łodzi, który zaproponował jej współpracę z UB. Aby dać jej czas do namysłu i wykazać swoją „dobrą wolę”, nakazał zwolnić ją do domu.

Ponieważ Maria nie przyjęła propozycji, została ponownie aresztowana. W czasie przesłuchań przyznała się jedynie do tego, że to ona wzięła od szwagra paczki na przechowanie. Potwierdził to również Trybus. Oboje chcieli chronić starszą i chorą Kaziemierę. Mimo że w sporządzonym raporcie z prowadzenia działań operacyjnych funkcjonariusze UB stwierdzili, iż w aktach sprawy nie ma dowodów świadczących o „przestępczej działalności” Marii w AK po 1945 r., postanowili kontynuować śledztwo tak, aby ten fakt udowodnić.

Ostatecznie w akcie oskarżenia z 20 marca 1951 r. zarzucono jej, że nie ujawniła przed komisją likwidacyjną przynależności do Armii Krajowej i „nadal utrzymywała kontakty z członkami tejże organizacji, jak z Trybusem Adamem »Gajem« oraz że przyjęła od niego na przechowanie dwie paczki zawierające dokumenty likwidującej się AK”. Czyny te zostały potraktowane jako udzielenie pomocy „nielegalnej organizacji stawiającej sobie za cel obalenie przemocą istniejącego ustroju państwa”, czyli przestępstwo z art. 86 kk WP. Formułujący akt oskarżenia funkcjonariusz WUBP w Łodzi nie wziął jednak pod uwagę, że Trybus był szwagrem Śpiewakowej i zarzut utrzymywania wzajemnych kontaktów był w tej sytuacji wręcz absurdalny. Równie kruche podstawy miało oskarżenie o przechowywanie paczek z dokumentami, które nie były nielegalne.

Rozprawa odbyła się przed WSR w Łodzi w dniu 16 kwietnia 1951 r. Była bardzo krótka. Już następnego dnia sędziowie w składzie: por. Stefan Żdanowicz, kpr. Edward Okapiec i szer. Stanisław Janik skazali Marię na karę sześciu lat po-



Mjr Adam Trybus. Fot. Wikimedia Commons



Danuta Trybus i Maria Śpiewak odznaczone medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, 1979 r. Fot. db.yadvashem.org

zbawienia wolności. W ten sposób studentka medycyny i matka trzyletniego syna z powodu przetrzymywania paczek uznana została za wroga „ludowego” państwa. Pierwszy miesiąc po aresztowaniu spędziła w łódzkim więzieniu przy ul. Kopernika. Po rozprawie umieszczono ją w zakładzie karnym dla kobiet przy ul. Gdańskiej, a następnie 18 czerwca tegoż roku została przetransportowana do więzienia w Grudziądzu.

Adwokat Marii – Kazimierz Konczyński, który często pełnił funkcję obrońcy w procesach politycznych – udowodnił podczas rozprawy przed Najwyższym Sądem Wojskowym, że nie знаła ona zawartości paczek. Ponadto zadbał, aby siostry Schwarzwald, którym rodzina Justynów pomogła w czasie wojny, napisały do sądu zaświadczenia o tym listy. Być może informacja ta wpłynęła na decyzję sędziów, którzy odesłali sprawę do ponownego rozpatrzenia w sądzie pierwszej instancji.

Podczas kolejnej rozprawy, 31 sierpnia 1951 r., ppłk Bronisław Ochńio, chor. Teofil Leśko, ppor. Michał Lasek na mocy art. 24 § 1 Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 czerwca 1946 r. (tzw. małego kodeksu karnego) skazali Marię na karę dwóch lat więzienia. Niższy niż poprzednio wyrok umotywowano tym, że „oskarżona nie wiedziała,

że Adam Trybus po wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej występował wrogo przeciwko Władzy Ludowej” oraz „że władze bezpieczeństwa nie dokonały szczegółowego opisu znalezionych [w czasie rewizji] dokumentów i dlatego [...] sąd nie mógł ustalić z całą dokładnością, które dokumenty były przechowywane przez oskarżoną”.

Po tej decyzji – 15 grudnia – Marię przewieziono do więzienia w Łęczycy, a rok później do Grudziądza. Na wolność wyszła 10 października 1952 r., po odbyciu całej kary. Wkrótce złożyła wniosek do Prokuratora Generalnego PRL o rewizję nadzwyczajną wydanego wobec niej wyroku. Sąd Najwyższy w Izbie Karnej w Warszawie 3 października 1957 r. uznał rewizję za zasadną i uniewinnił ją od wszystkich zarzutów. Odzyskanie wolności nie gwarantowało oczywiście powrotu do normalnego życia. Maria podjęła starania o możliwość kontynuacji przerwanych studiów, jednak ze względu na piętno więźnia politycznego nie było to łatwe. Władze uczelni podkreślały trudności spowodowane jej długą przerwą w nauce. Ostatecznie uzyskała zgodę rektora na powrót na uczelnię i w 1962 r. została lekarzem. Decyzja SN oraz dyplom ukończenia studiów dały jej możliwość podjęcia pracy. Ponownie zamieszkała wraz z rodziną – mężem i trojgiem dzieci – w Piotrkowie Trybunalskim. Pracowała jako lekarz w placówce zdrowia podległej PKP i przez wiele lat pozostawała „pod opieką” Służb Bezpieczeństwa, która kontrolowała jej poczynania.

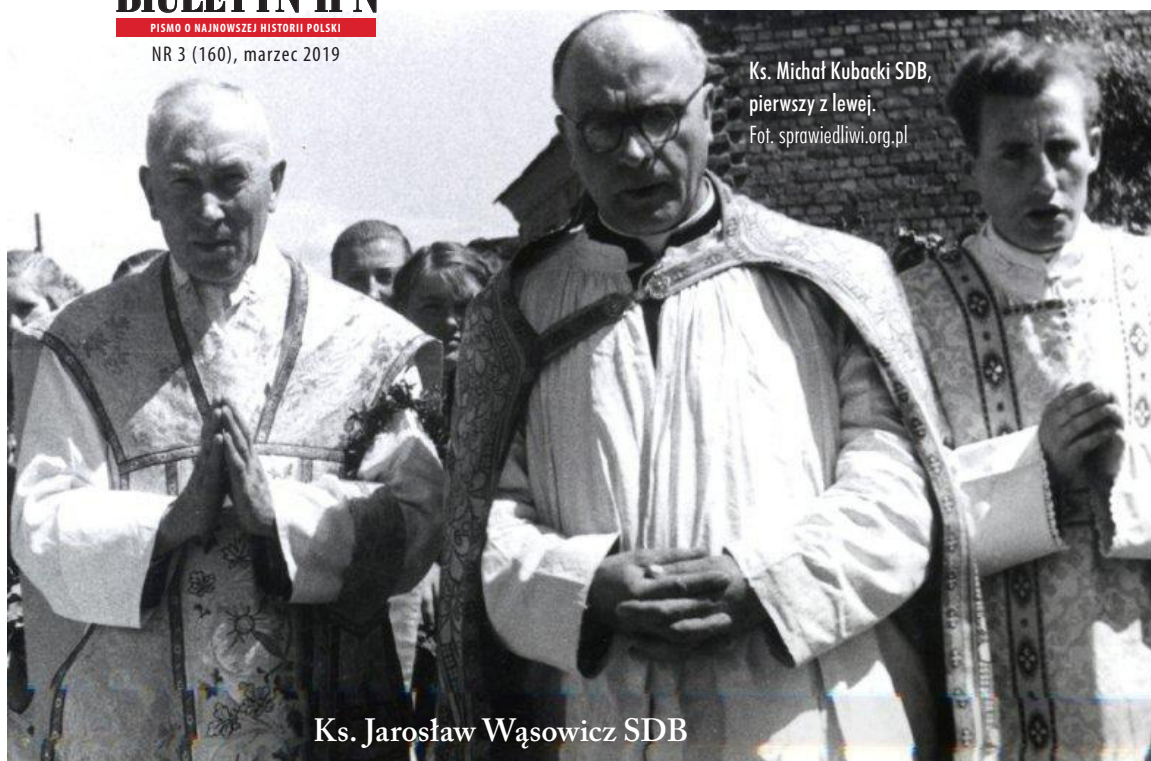
Maria Śpiewak i Danuta Trybus 3 października 1979 r. zostały odznaczone przez Instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za pomoc udzieloną siostrze Schwarzwald. Natomiast 12 maja 1994 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi unieważnił wyrok Wojewódzkiego Sądu Rejonowego z lat pięćdziesiątych.

Pani Maria – od 2004 r. honorowy obywatel Piotrkowa Trybunalskiego – nadal mieszka w swoim rodzinnym mieście.

Artykuł powstał w oparciu o tekst D. Sieprackiej, J. Żelazko, *Z dziejów „ludowej” sprawiedliwości. Sprawa Marii Śpiewak przed WSR w Łodzi*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, VI, nr 21, s. 245–257.



Joanna Żelazko (ur. 1973) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autorka książki: *„Ludowa” sprawiedliwość. Skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi (1946–1955)* (2007).



Ks. Michał Kubacki SDB,
pierwszy z lewej.
Fot. sprawiedliwi.org.pl

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Kościół ratujący Żydów

Osiemdziesiąt lat po wojnie, wielu zdaje się nie pamiętać, że cała Polska, wszyscy jej obywatele poddani byli okupacyjnemu terrorowi. Pewnie dlatego pojawia się pytanie, czy Kościół dostatecznie pomagał prześladowanym przez Niemców Żydom. Warto więc przypominać, jaka była skala represji wobec samego Kościoła i jaka – pomimo tego – była skala pomocy Kościoła dla Żydów.

Przy okazji historycznych badań i dyskusji nad Holocaustem pojawia się często pytanie o zaangażowanie Kościoła w akcję pomocy polskim Żydom. Po roku 1989 ukazało się wiele cennych publikacji analizujących chociażby udział zakonnic w ratowaniu żydowskich dzieci. Nieco wcześniej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, głównie pod kierunkiem ks. prof. Zygmunta Zielińskiego, przeprowadzono badania nad tą tematyką, podobnie pod kierunkiem ks. prof. Franciszka Stopniaka na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Kolejne wątki

w tej materii zostały przebadane przy okazji procesów beatyfikacyjnych 108 męczenników z okresu II wojny światowej. Wreszcie w ostatnich latach przeprowadzono projekty badawcze m.in. *Priests for Jews* (Księża dla Żydów), którym kierował ks. Paweł Rytel-Andrianik, wykładowca Papieskiego Uniwersytetu Świętego Krzyża w Rzymie, obecnie rzecznik prasowy Konferencji Episkopatu Polski. W ramach realizacji tego przedsięwzięcia przeprowadzono szeroką kwerendę w archiwach w Polsce, USA, Izraelu, Wielkiej Brytanii, w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w Niemczech. Wyniki badań przyniosły nie tylko potwierdzenie dotychczasowych ustaleń o pomocy księży eksterminowanym Żydom, ale udokumentowały bardzo wiele nowych przypadków dotychczas nieznanym historykom.

Ważne statystyki

Wobec pojawiających się tez, że zbyt mało księży angażowało się w okresie okupacji w pomoc udzielaną Żydom, niezwykle ważne w dyskusji na ten temat są statystyki, niestety, często pomijane albo w ogóle nie brane pod uwagę przez lansujących takie teorie. Warto przypomnieć, że w 1939 r. na terenie Rzeczypospolitej pracowało nieco ponad 10 tys. księży diecezjalnych. Z tej liczby śmierć poniosło ok. 20 proc., czyli co piąty ksiądz. W niektórych diecezjach, których tereny zostały włączone bezpośrednio do III Rzeszy, został zamordowany niemal co drugi ksiądz, a duszpasterska działalność Kościoła została praktycznie zlikwidowana. Podobnie było z zakonnikami. W 1939 r. w Polsce zakony męskie liczyły ponad 7,5 tys. członków (kapłani, klerycy, bracia zakonnicy). Z tej liczby zostało zamordowanych 370. Ponadto podczas II wojny światowej ok. 4 tys. księży i zakonników oraz 11 tys. sióstr zakonnych było więzionych w niemieckich obozach, ci zaś, którzy zostali na wolności, byli represjonowani. Do liczby ofiar doliczyć należy duchowieństwo i zakonników, którzy ponieśli śmierć z rąk Sowietów i zsyłani byli do łagrów. W efekcie tych wszystkich form represji, według badań salezjanów ks. Jana Wosia SDB i ks. Wiktora Jacewicza SDB, prawie 50 proc. księży zostało wyeliminowanych z pracy duszpasterskiej. Tym samym nie mieli możliwości nie tylko sprawowania funkcji kapłańskich, ale również udzielania prześladowanym pomocy duszpasterskiej.

Dopiero po przedstawieniu tych faktów należałoby oceniać skalę zaangażowania duchowieństwa w pomoc Żydom. Jeśli weźmiemy pod uwagę powyższe statystyki i dodamy wyniki wspomnianych na wstępie badań, okaże się, że skala

zaangażowania polskiego duchowieństwa w akcję pomocową prześladowanym Żydom była imponująca i nijak ma się do tez głoszonych chociażby przez Jana Grossa, który w swoich publikacjach stara się systematycznie fałszować obraz stosunku Kościoła katolickiego w Polsce do Żydów w czasie wojny.

Jak zaangażowanie polskich księży w pomoc Żydom przedstawia się w liczbach? Ksiądz Franciszek Stopniak w ciągu swoich wieloletnich badań nad tym zagadnieniem ustalił, że w akcji pomocy Żydom brało udział 769 księży (w tym 17 biskupów), zakonnic i zakonników w 389 miejscowościach w Polsce. Natomiast dr Ewa Kurek ustaliła, że polskie zakonnice uratowały ok. 1,5 tys. żydowskich dzieci, a w akcję tę było zaangażowanych ponad 200 domów zakonnych. Badania przeprowadzone w ramach projektu „Księża ratujący Żydów”, mówią o niemal 1000 kapłanów zaangażowanych w różnego rodzaju pomoc obywatelom polskim żydowskiego pochodzenia w czasie okupacji niemieckiej. Z tej liczby hitlerowcy zamordowali 150 księży. W 30 przypadkach jednoznacznie udowodniono, że śmierć nastąpiła na skutek kary za ratowanie Żydów. W innych przypadkach akcja pomocowa mogła być jednym z pretekstów, z powodu których ponieśli oni śmierć, włączali się bowiem w działalność konspiracyjną w ramach Polskiego Państwa Podziemnego, znajdowali się na listach inteligencji przeznaczonych do eksterminacji, aresztowano ich w wyniku ulicznych łapanek lub rozstrzelano w publicznych egzekucjach.

Wielu księży diecezjalnych angażowało się w pomoc Żydom za wiedzą i aprobatą przełożonych. Podczas badań ustalono, że na 20 biskupów rzymskokatolickich, którzy po wrześniu 1939 r. pozostali w swoich diecezjach, 16 było w sposób pośredni lub bezpośredni zaangażowanych w taką pomoc – wśród nich m.in. ordynariusze Krakowa, Lwowa (łaciński i greckokatolicki), Lublina, Sandomierza i Przemyśla. Biskupi zezwalali na wystawianie fałszywych dokumentów kościelnych, w tym metryk chrztu, apelowali o udzielanie pomocy potrzebującym, czynnie się w nią włączali. Arcybiskup Bolesław Twardowski przechowywał w swojej siedzibie we Lwowie żydowską rodzinę. Arcybiskupowi krakowskiemu Adamowi Sapiesze zawdzięczamy to, że Pius XII w 1942 r. w orędziu na Boże Narodzenie nazwał oprawcami tych, którzy zdecydowali się na mordowanie ludzi tylko ze względu na ich rasę, narodowość i wyznanie. Papież tymi słowami jednoznacznie potępił Holocaust oraz niemieckich oprawców.



Ks. Stanisław
Janik SDB.
Fot. opoka.org.pl

Gdy klasztor znaczył życie

Wspomniana już dr Ewa Kurek w 1992 r. opublikowała książkę *Gdy klasztor znaczył życie*, w której przedstawiła wyniki swoich wieloletnich badań nad zagadnieniem pomocy udzielanej żydowskim dzieciom przez zakonnice. Wiele z historii zaangażowania siostr w tę akcję jest niezwykle wzruszających. Przynosiło także wymierne efekty. Samo tylko Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, kierowane przez m. Matyldę Getter, przyjęło co najmniej 500 żydowskich dzieci. Siostry zakonne decydowały się na pomoc Żydom zupełnie dobrowolnie i z wielkim zaangażowa-

niem, nie patrząc na grożącą im z tego powodu śmierć. Nazaretanki w Warszawie wspólnie podjęły decyzję o przystąpieniu do ratowania żydowskich dzieci. Podczas jednej z konferencji przełożona odczytała Ewangelię św. Jana 15, 13–17, w której znajdziemy słowa: „[...] nikt nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie oddaje za przyjaciół swoich”. Spytała następnie siostry, czy decydują się narażać życie, ratując żydowskie dzieci. Reakcja siostr była jednoznaczna. Tak wspomina ten moment jedna z zakonnic: „Cisza. Nikt nie drgnie. Żadnego westchnienia. Jesteśmy gotowe. Dzieci żydowskich nie oddamy. Raczej zginiemy. Wszystkie. Cisza przejmująca – nie patrzmy na siebie. Siostra siedzi z przymkniętymi oczami. Ręce złożone na Ewangelii, pewno się modli. Wstajemy. Nawet nie modlimy się wspólnie jak zwykle. Idziemy do kaplicy. Jest nam lekko, radośnie, choć bardzo poważnie. Jesteśmy gotowe”¹.

Podobnie było w klasztorach męskich. Przyjrzyjmy się w tym względzie salezjanom, którzy w czasie okupacji starali się prowadzić pracę wśród dzieci i młodzieży. Księża Jan Cybulski SDB i Stanisław Janik SDB, jako zaprzysiężeni żołnierze Armii Krajowej i wykładowcy na tajnych kompletach, pomagali ukrywać żydowskich chłopców w salezjańskim zakładzie przy ul. Lipowej w Warszawie. Salezjanie, według relacji ks. Janika, mieli w tym względzie współpracować m.in. z Januszem Korczakiem. Ponadto sam ks. Janik pośredniczył w wyrabianiu Żydom fałszywych dokumentów. Chłopców po krótkim pobycie w zakładzie salezjańskim z przyczyn bezpieczeństwa przekazywano dalej, zazwyczaj poza Warszawę. Dzieci żydowskie były też przecho-

¹ E. Kurek-Lesik, *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Kraków 1992, s. 55.

wywane w innych salezjańskich sierocińcach. Znamy nazwiska trzech chłopców ukrywanych w Częstochowie (A. Filipowskiego i braci Krakowian). W Głuskowie-Zielonym ks. Adam Skalbani SDB ukrywał żydowskich chłopców, którzy pod zmienionymi nazwiskami szczęśliwie doczekali końca wojny. Natomiast przy bazylice na warszawskiej Pradze w pomoc zaangażowany był ks. Michał Kubacki SDB. W dokumentach archiwalnych zachowały się dwa świadectwa o ocalonych przez niego ludziach. Przez kilka dni ukrywał w parafii ośmioletnią dziewczynkę, o imieniu Zosia, dla której znalazł rodzinę. Drugi przypadek to Halina Aszkenazy-Engelhard, która uciekła z transportu do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Ksiądz Kubacki udzielił jej schronienia i wystawił fałszywą metrykę chrztu, a następnie zatrudnił w parafialnym Caritas. Księdzu Kubackiemu pomagał ks. Jan Stanek SDB oraz świeccy pracownicy parafii. W salezjańskiej bazylice Żydzi byli ukrywani również w kwietniu i maju 1943 r. podczas likwidacji getta w Warszawie.

Piękne karty z dziejów tego typu działalności odnajdujemy na Podlasiu. Salezjanie ks. Wacław Dorabiała SDB i ks. Julian Zawadzki SDB wraz z siostrami szarytkami ukrywali dzieci żydowskie w prowadzonych przez siebie placówkach w Supraślu. Według najnowszych ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej siostry i księża udzielili długotrwałej pomocy ośmiu osobom, a doraźnej – około dwudziestu. Najwięcej dzieci żydowskich przebywało w salezjańskim sierocińcu w pierwszych latach okupacji, nawet mimo utworzenia białostockiego getta i nakazu przewiezienia tam dzieci z ochronki. Kiedy dzieci ostatecznie wywieziono do getta, ci, którym udało się uciec, przychodzili regularnie do zakładu, by się dożywiać. Znany jest przypadek chłopca nazwiskiem Joska Nadelhaft, który przez rok po wywózce dzieci z Supraśla wieczorami podchodził pod okna salezjańskiej placówki, gdzie na parapet wystawiano mu pożywienie. Był bardzo wystraszony, a przez to i ostrożny. Pomimo zaproszeń, nigdy nie wszedł do środka. Ostatni raz przyszedł po rybę w Wigilię w roku 1942².



² J. Pietrzykowski, *Towarzystwo Salezjańskie w Polsce w warunkach okupacji 1939–1945*, Warszawa 2015, s. 148–155.

W Supraślu ratowano nie tylko dzieci, ale i dorosłych. W salezjańskim domu w okresie likwidacji białostockiego getta schronienie znalazła rodzina lekarza Brenmullera oraz Dioniza Lewińska z synem. Przed wojną była ona nauczycielką języka polskiego w gimnazjum żydowskim w Warszawie. Została zatrudniona w zakładzie wychowawczym jako pracznia i szczęśliwie dotrwała do końca wojny. Po wojnie Dioniza wyjechała do Izraela. Jej syn zginął w wypadku w Bydgoszczy potrącony przez samochód.

Ratujący Żydów wyniesieni na ołtarze

Niektórzy spośród ratujących Żydów zostali wyniesieni na ołtarze. Wciąż oskarżani przez środowiska lewicowe o antysemityzm św. Maksymilian Kolbe przyjął na teren Niepokalanowa ok. 1,5 tys. Żydów, co było bezpośrednim powodem jego aresztowania, a potem męczeńskiej śmierci w KL Auschwitz. Na ołtarze został wyniesiony również ks. Michał Sopoćko, znany orędownik Bożego Miłosierdzia i spowiednik św. Faustyny Kowalskiej. Podczas wojny przyczynił się do uratowania ponad 100 Żydów z getta w Wilnie, dostarczając wykonane własnoręcznie metryki chrztu. W 2001 r. został beatyfikowany grekokatolicki proboszcz z Przemysłu koło Lwowa o. Emilian Kowcz. Opowiadał się za pokojowym współistnieniem Polaków, Ukraińców i Żydów. Podczas okupacji niemieckiej w najróżniejszy sposób próbował uchronić swoich żydowskich sąsiadów od niechybnej śmierci. Z narażeniem życia nie wahał się katechizować i ochrzcić tych, którzy go o to prosili. W grudniu 1942 r. został aresztowany i osadzony w niemieckim obozie

zagłady na Majdanku. Zapisał się świadectwem heroicznej posługi wśród współwięźniów, także narodowości żydowskiej. Dzielił się swoimi racjami żywnościowymi, dla każdego znajdował dobre słowo. Nazywano go „proboszczem Majdanka”. Zmarł w szpitalu obozowym w lutym 1944 r.

W gronie 108 męczenników znajduje się kilku błogosławionych, którzy ratowali podczas okupacji Żydów. Zmartwychwstanka s. Alicja Kotowska nie mogąc pomóc żydowskim dzieciom wyprowadzanym przez hitlerowców na rozstrzelanie, wzięła je na ręce i pierwsza wsiadła z nimi do samochodu. Towarzyszyła im w ostatniej drodze. Nie

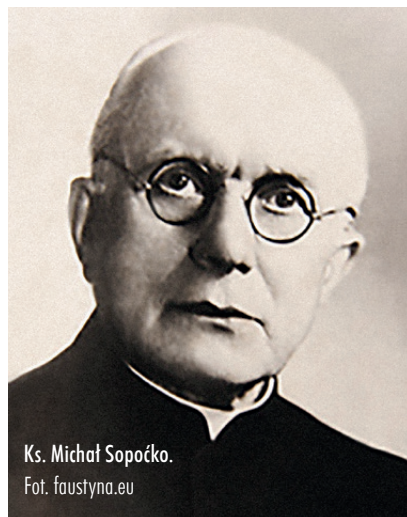
S. Alicja Kotowska.
Fot. Wikimedia Commons



mogła uratować ani życia swojego ani tych dzieci, ale ofiarowała im gest miłości. Została z nimi zamordowana w Piaśnicy koło Wejherowa w listopadzie 1939 r.³ Siostra Ewa Noiszewska była dyrektorką szkoły prowadzonej przez niepokalanki w Słonimiu, a jednocześnie lekarzem. W czasie okupacji posługiwała w szpitalu i tam ratowała Żydów, za co została aresztowana i rozstrzelana przez Niemców 19 grudnia 1942 r. Razem z nią poniosła śmierć s. Marta Wołowska, przełożona klasztoru w Słonimiu, także zaangażowana w akcję pomocową. Dominikanka s. Julia

Rodzińska została aresztowana przez gestapo w lipcu 1943 r. i trafiła do obozu zagłady Stutthof. W czasie epidemii tyfusu dobrowolnie zgłosiła się do opieki nad umierającymi żydowskimi więźniarkami. W wyniku zarażenia się chorobą zmarła 20 lutego 1945 r. Siostra Klemensa Staszewska, przełożona domu zakonnego w Rokicinach Podhalańskich, za chronienie w klasztorze żydowskich dziewczynek i uciekinierów została aresztowana i ostatecznie trafiła do KL Auschwitz, gdzie zmarła 27 lipca 1943 r.

Wśród tych męczenników widzimy również dwóch kapłanów diecezjalnych. Rektor seminarium duchownego w Kielcach ks. Józef Pawłowski został aresztowany 10 lutego 1941 r. za działalność duszpasterską, zwłaszcza za organizowanie pomocy dla Żydów. Z KL Auschwitz trafił do KL Dachau, gdzie został stracony przez powieszenie 9 stycznia 1942 r. Inny błogosławiony, ks. Michał Piaszczyński był profesorem seminarium duchownego w Łomży. Jeszcze przed wojną należał do promotorów dialogu religijnego z judaizmem. Jako jeden z pierwszych używał w stosunku do Żydów terminu „starsi bracia w wierze”. Aresztowany 7 kwietnia 1940 r., był przetrzymywany w więzieniu w Suwałkach, potem przebywał w obozach koncentracyjnych w Działdowie i w KL Sachsenhausen, gdzie zmarł 18 grudnia 1940 r. Podczas obozowej niedoli wyręczał słabszych więźniów, także narodowości żydowskiej, w ciężkich pracach. Kiedy podzielił się swoją porcją chleba z żydowskim adwokatem z Warszawy o nazwisku Kott, usłyszał od niego:



Ks. Michał Sopoćko.
Fot. faustyna.eu

³ T.M. Florczak, *Jak kropla wody w oceanie. Życie i męczeństwo Sługi Bożej s. Alicji Kotorowskiej zmartwychwstanki*, Poznań 1999, s. 118–119.

„Wy katolicy wierzycie, że w waszych kościołach w chlebie jest żywy Chrystus; ja wierzę, że w tym chlebie jest żywy Chrystus, który ci kazał podzielić się ze mną”⁴.

Heroiczne świadectwo miłości bliźniego pozostawiła po sobie rodzina Józefa i Wiktorii Ulmów ze wsi Markowa. W swoim domu od 1942 r. ukrywali ośmiorgo Żydów. Niemcy wtargnęli do ich domostwa 24 marca 1944 r., rozstrzelali Żydów, w tym małą dziewczynkę, a później całą rodzinę Ulmów – rodziców i sześciorgo, a właściwie siedmiorgo ich dzieci, bo Wiktoria była w dziewiątym miesiącu stanu błogosławionego. Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. Jeśli zostaną wyniesieni na ołtarze, dojdzie do precedensu w historii procesów kanonizacyjnych – męczennikiem zostanie nienarodzone dziecko.

Zjednoczeni w postudze ratowania Żydów

W liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* Jan Paweł II podkreślił, że w XX w. „świadectwo dawane Chrystusowi aż do przelania krwi, stało się wspólnym dziedzictwem zarówno katolików, jak prawosławnych, anglikanów i protestantów”. I dodał: „Chyba najbardziej przekonujący jest ten ekumenizm świętych, męczenników. *Communio sanctorum* mówi głośniejsz niżeli podziały”. W omawianym przez nas kontekście warto także zauważyć, że czas męczeństwa jednoczył również chrześcijan w heroicznym świadectwie miłości do bliźnich, także narodowości żydowskiej.

Przykładem takiej postawy jest prawosławny archimandryta Grzegorz Pera-dze. Był z pochodzenia Gruzinem. Przed wojną wykładał teologię prawosławną i historię Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego na Uniwersytecie Warszawskim. Po wybuchu wojny pozostał w Polsce i zaangażował się w pomoc prześladowanym, także osobom narodowości żydowskiej. W dniu 5 maja 1942 r. został aresztowany przez gestapo i uwięziony na Pawiaku, natomiast w listopadzie został przetransportowany do KL Auschwitz. Tam poniósł śmierć 6 grudnia 1942 r. Archimandryta Grzegorz został kanonizowany przez Gruziński Kościół Prawosławny 19 września 1995 r. i jest czczony również w Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

Wśród duchowieństwa innych wyznań w pomoc Żydom był zaangażowany m.in. ks. Feliks Teodor Gloch z Kościoła luterańskiego. Pełnił funkcję naczelnego

⁴ I. Borawski, *Śługa Boży ks. Michał Piaszczyński (1885–1940)*, [w:] *Męczennicy za wiarę*, red. W. Moroz, A. Datko, Warszawa 1996, s. 145.

kapelana ewangelickiego Wojska Polskiego. Był też nauczycielem religii w warszawskim Gimnazjum im. Mikołaja Reja. Podczas niemieckiej okupacji działał w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. W ramach swojego zaangażowania dostarczył Armii Krajowej ponad 160 osteplowanych świadectw chrztu w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, które posłużyły do uratowania Żydów z gett na Mazowszu i Podlasiu⁵. Natomiast siostra Natalia Makryna Siuta ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów podczas okupacji opiekowała się kaplicą w Jędrzejowie Nowym k. Mińska Mazowieckiego. Przechowywała tam ukrywających się Żydów. W czasie niemieckiej oblawy we wsi Rososz zdołała schować pod swoim habitem żydowskie dziecko i ocalić mu życie. To oczywiście tylko wybrane przykłady bohaterstwa chrześcijan innych wyznań.

Zakończenie

Polacy, w sytuacji prześladowań, terroru i ciągłego zagrożenia życia, na tyle na ile mogli, podejmowali walkę o ratowanie Żydów. W wielu przypadkach wynikało to z ich głębokiej wiary. Takie świadectwo pozostawiło wielu duchownych i świeckich, którzy ryzykowali nie tylko życiem, ale także losem bliskich oraz powierzonych sobie wiernych. Chrześcijańska postawa miłości bliźniego naszych rodaków została doceniona nie tylko przez Kościół poprzez wyniesienie na ołtarze ich przedstawicieli. Dzisiaj Polacy są najliczniej reprezentowani wśród odznaczonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznawanym tym, którzy ratowali Żydów w czasie Holocaustu. W tym gronie odnajdziemy 21 księży oraz 40 siostr zakonnych. Warto o świadectwie Kościoła w tych trudnych czasach nie tylko pamiętać, ale i mówić o nim prawdę.

⁵ J. Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI–XX wieku*, Bielsko-Biała 1998, s. 94–95; K.J. Rej, *Ewangelicka służba duszpasterska w Wojsku Polskim 1919–1950*, Warszawa 2000.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta, kapelan Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błazewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.

Izabela Suleja (po lewej)
z Miriam Finkelsztajn Chasson.
Fot. ze zbiorów autorki

Izabela Suleja

Rozmowy z Miriam

W końcu lat osiemdziesiątych XX w., ze względów czysto bytowych, zdecydowałam się na czasowy wyjazd za granicę. Wybór padł na Izrael, gdzie przyjaciele pomogli mi znaleźć pracę. Miałam świadomość, że mieszka tam wielu Żydów pochodzenia polskiego, rosyjskiego i z innych krajów „demokracji ludowej”. W ten sposób zetknęłam się z Miriam mieszkającą w Tel Awiwie. Okazało się, że doskonale mówi po polsku, a co ważniejsze, bardzo pozytywnie odnosząca się do Polaków. Byłam szczerze zdziwiona, bo nieczęsto z taką sympatią miałam tam do czynienia. Wielu Żydów obwinięło nas, Polaków, o wszystko zło tego świata. Czynili nam wyrzuty za brak empatii w czasie wojny, sprawstwo zbrodni popełnianych na ich rodakach, bierne postawy w czasie Zagłady.

Miriam była inna. Kiedy poznałyśmy się bliżej, gdy dowiedziała się, że jestem nauczycielką historii, zapytała bardzo nieśmiało, czy mam ochotę na rozmowę o „tamtych czasach”. Z punktu widzenia własnej profesji, ze zwykłej ciekawości drugiego człowieka, chęci poznania jej wojennych losów wyraziłam ogromny entuzjazm do rozmowy. Zakomunikowała mi, że na taką rozmowę czekała długie lata. Chciała opowiedzieć, rozmawiać o tych tragicznych czasach ze swoimi najbliższymi, nie było jej to dane. Mąż umarł bardzo wcześnie (wtedy nie była jeszcze gotowa, towarzyszyło jej najpierw wyparcie traumy, walka o codzienny byt), a dzieci – córka i syn nie wierzyły jej słowom. Nie była dla nich spójna z przekazami ze szkoły, z ogólną atmosferą w kraju. Okazało się, że ja byłam słuchaczem idealnym. Zamiast pracy zasiadałyśmy przy kawie i płynęła jej opowieść. W pewnym momencie zaproponowałam, że będę nagrywała jej wspomnienia. Zgodziła się. Każdorazowe nagranie przepisywałam na maszynie, podczas kolejnego spotkania czytała je i podejmowała dalszą narrację...

Miriam

Nazywam się Mirka Finkielsztajn, urodziłam się w małym miasteczku, które nazywa się Dąbie nad Nerem. Miasteczko małe, gdzie był duży rynek, małe, wąskie, niewybrukowane uliczki. Ludzie tam zajmowali się przede wszystkim rolnictwem. My mieszkaliśmy przy rynku i mieliśmy sklep galanterijny. Matka zajmowała się też modystwem. Moja rodzina to: matka, ojciec i dziadek, który miał około 82 lata, i ja jako jedyna córka. Mama nazywała się Róża z domu Rozenblaum, tato Bolesław. Mama pochodziła z Kalisza, ojciec z Łowicza. Ojciec matki, który mieszkał z nami – Suchar Rozenblaum. Babki nie pamiętam, bo umarła w bardzo młodym wieku. Moje dzieciństwo upłynęło w Dąbiu do wybuchu wojny.

Kiedy wybuchła wojna, ja miałam siedem lat i chodziłam do pierwszej klasy. Szkołę pamiętam. My mieszkaliśmy na Rynku 5. Kamienica była zamieszkała przez wiele rodzin. Sama kamienica należała do Schulzów, którzy jak się później okazało byli volksdeutscheami. W tym samym domu mieli restaurację. Obok ich restauracji był nasz sklep. Życie było dosyć ciężkie, nic specjalnego nie mieliśmy. To nie znaczy, że mi czegoś brakowało. Oboje rodzice pracowali. Ja sama miałam nianię, która była Polką, pamiętam, że chodziłam z nią dużo do kościoła, zabierała mnie na wszystkie kościelne uroczystości i to mnie uratowało, bo znałam wszystko – i obyczaje, i modlitwy. Jednym słowem, przeżyłam dzięki niani.

W samym Dąbiu nie było więcej jak sto rodzin żydowskich. Dąbie było dla mnie dużym miastem, bo nic innego nie widziałam; żyło się tam i to był cały mój świat. Mama była typową semitką. Miała czarne oczy, nos typowo semicki, krótkie czarne włosy, ciemną cerę. Mówiła dobrze po niemiecku no i oczywiście po polsku. Niemieckiego uczyła się w szkole. Ojciec mój miał aryjską twarz, niebieskie oczy i jasne włosy. Ja podobna jestem do ojca. Był on zupełnie podobny do Polaka. Zarówno rodzina matki jak i ojca mieszkała w Polsce z dziada pradziada. Matka miała dwóch braci, którzy w okresie wielkiego kryzysu wyjechali do Francji.

Sam dom jako dom był ortodoksyjny. Dziadek był nabożnym Żydem, ale nie nosił pejsów. Chodził do synagogi, kuchnia była koszerna. Ojciec już nie. Dziadek był światowym człowiekiem, wiele podróżował, jeden jego syn mieszkał w Dortmundzie, był dentystą. Kiedy wkroczyli Niemcy, matka prosiła go, by się schował. Stwierdził wtedy, że zna Niemców na tyle, iż wie, że mu nic nie zrobią.

Dzieciństwo przeszło spokojnie, przyjemnie, problemów nie było. Wszystko co było potrzebne, miałam. Stosunki w kamienicy były wspaniałe. W kamienicy mieszkali sami Polacy, my jako Żydzi i Schulzowie, do których kamienica należała. Kiedy byłam tam po wojnie, spotkałam tylko rodzinę szewców. Wszystkich innych po przyłączeniu Dąbia do Reichu wysiedlono do GG, wielu

zostało zabitych. Dokładnie, kto mieszkał w kamienicy, nie pamiętam.

Dom nasz prowadziła gosposia. Matka zarabiała na życie, bo ojcu raczej w głowie były hulanki, był dobrym bon vivantem, pracować mu się za bardzo nie chciało, chodził to tu, to tam. Była, jak już mówiłam i niania. Matka wiele jeździła w interesach, za towarem, często nie było jej w domu.

Przestrzegaliśmy tradycji żydowskich, czyli wieczorem w piątki była kolacja szabasowa, sobota – święto, niedziela również. W Dąbiu mieszkała tylko ciotka matki – Dawidowicze, którzy mieli sklep z materiałami, i kuzynostwo. Cała rodzina matki pochodziła z Kalisza i tam mieszkała; ośmioro dzieci. Wszystko było żonate i dzieciące. Nikt z nich nie został, nie przeżył, oprócz tych, co wyjechali. Jeden brat matki osiedlił się we Francji, drugi w Dortmundzie, jeszcze jeden brat wyjechał do Szwajcarii. Ten, który mieszkał w Dortmundzie, ożeniony był z Żydówką pochodzenia niemieckiego. Na początku wojny mówiło się w Niemczech, że wszyscy Żydzi, którzy nie urodzili się w Niemczech, zostaną ewakuowani do Zbąszynia. Matka w tym czasie nawiązała z nimi kontakt, ciotka chciała, aby wujek przyjechał do nas i z nami uciekał. Nie zgodził się. Stwierdził, że jest obywatelem niemieckim, ma dużo przyjaciół wśród Niemców, więc nic mu nie zrobią. Zabrali go do Dachau, żona została w Dortmundzie,

wojny nie przeżyła, choć będąc w Warszawie mieliśmy z nią jeszcze kontakt.

Brat matki we Francji przeżył, zmarł po wojnie, ale zwariował. Wyjeżdżając z Polski jechałam właśnie do niego, ale kiedy zaczął opowiadać, że Hitler nie istniał i wszyscy Żydzi wyjechali do Palestyny stwierdziłam, że nie mogłabym z nim tak żyć, i wyjechałam.

Koleżanek z Dąbia nie pamiętam. Kiedy Niemcy wkroczyli do Dąbia, to pierwsze, co zrobili, zebrali wszystkich mężczyzn na rynku, mój ojciec ukrył się wtedy w piwnicy. Było to pod koniec 1939 r., na początku listopada. Podczas tej akcji obcięli dziadkowi brodę. Bardzo się tym przejął, załamało go to i wkrótce potem umarł. W tym mniej więcej czasie przyszedł do nas Schulz, już jako członek SS, w mundurze i jak tłumaczył, w związku z tym, że nas zna, wie, kim jesteśmy, że tak długo z nami mieszkał, chce nam pomóc i ostrzega nas, abyśmy uciekali. Dziadek jednak nie chciał wyjechać, więc i my nie mogliśmy opuścić go. Po jego śmierci zaczęliśmy pakować się i wyjechalismy do drugiego dziadka (ojca ojca), który mieszkał w Łowiczu. Łowicz w tym czasie należał do GG.

Dobrnęliśmy do dziadka, który w Łowiczu miał kamienicę, mieszkał na ulicy Zduńskiej 43. W skład rodziny: dziadek, babka, brat babki, wspólnik dziadka. Dziadek był majątnym człowiekiem. Miał składy drewna i narzędzi rolniczych do spółki z bratem

żony. Adler i Finkielsztajn. W Łowiczu spotkalismy całą rodzinę, która przyjechała tam z Warszawy. Czyli rodzice i ja, brat mojego ojca – kawaler, który mieszkał razem z rodzicami, ciotka Nina z Warszawy – siostra ojca z trzyletnią córką, kolejna siostra ojca bezdzietna i jeszcze jedna siostra. Tam wszyscy zamieszkali razem.

Niemcy w Łowiczu stworzyli wtedy getto, bardzo liberalne, można było wychodzić, wszystko kupować. Kamienica dziadka znalazła się w obrębie getta. To był już grudzień 1939 roku. W getcie tym mieszkali tylko Żydzi z Łowicza. Tam życie przeszło dosyć spokojnie, nie widziało się wielu Niemców. My na ubraniach nosiliśmy tylko żółte łaty, nie było specjalnych prześladowań, akcji. Jedzenia było dosyć, nie byliśmy głodni. Rolnicy przynosili i sprzedawali jedzenie. Nie odczuwałam, że jest wojna. Spaliśmy w łóżkach z pościelą, którą się zmieniano. Tak było do momentu likwidacji getta w Łowiczu. To był koniec 1940 początek 1941 r. Likwidacja getta następowała stopniowo, powoli. Ukazały się najpierw ogłoszenia o jego likwidacji i o tym, że wszyscy mieszkańcy getta mają udać się do Warszawy na własną rękę. Ja jeszcze wtedy nie czułam strachu, nie odczuwałam tak bardzo, że jest wojna, miałam jeszcze rodziców, byłam bezpieczna, wszystko miało jeszcze ręce i nogi. Była i żyła cała rodzina.

Jak zaczęła się likwidacja getta, to każdy poszedł w swoją stronę. Trzy siostry ojca

wróciły do Warszawy do swoich domów, które znalazły się w obrębie getta. Mąż jednej z ciotek, posiadający tartaki, wybudował dla swojej rodziny schron, czyli zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, z tego, że mogą w każdej chwili być zagrożeni, że Warszawa nie wystarczy, nie da im schronienia, ale myśleli tylko o sobie, liczyli się tylko najbliżsi. Każdy tylko dla siebie. My nie byliśmy tak dobrze sytuowani, specjalnego majątku nie było, więc zdani byliśmy na siebie.

Weszliśmy do getta, gdzie pierwszy raz spotkałam się z gettem naprawdę. Widziałam, pamiętam ludzi umierających z głodu na ulicy, których wywożono na wózkach, taczkach, aby pochować gdzieś we wspólnym grobie. Trupy na ulicach leżały masowo, przykryte gazetami. Był jednak ojciec i matka, dlatego nie odczuwałam jeszcze strachu. Szukaliśmy w getcie pokoju i znaleźliśmy na ulicy Pawiej 34, róg Lubelskiej naprzeciwko Pawiaka. Pamiętam sam moment wynajmowania mieszkania. Siedzieliśmy wokół dużego stołu: ja, matka, ojciec oraz ta kobieta, która wynajęła nam pokój, oczywiście za zapłatą.

Wtedy w getcie życie toczyło się jeszcze normalnie. Były szkoły, ja zaczęłam do takiej chodzić. Z jednej strony ludzie na ulicach umierali z głodu, ale oprócz tego były kawiarnie, teatry, byli ludzie bardzo bogaci i bardzo biedni. W tym czasie moja matka nawiązała kontakt z wujem, który mieszkał w Sankt Gallen i przez Czerwony Krzyż za-

częły nadchodzić paczki. Bardzo nam one pomogły przetrwać najgorsze chwile. Tak nam się wtedy wydawało. Choć najgorsze miało jeszcze nadejść. Na Pawiej mieliśmy jeden pokój, 2 łóżka. Stół, krzesło, szafy chyba nie było. Głodna jeszcze wtedy nie byłam.

W Warszawie ojciec zaczął pracować u Toebbensa. Były dwa szopy Toebbensa i Schultza, gdzie pracowano na wojenne potrzeby Niemców, co miało zagwarantować jakieś bezpieczeństwo przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego, o których to zaczynało się coraz częściej mówić. Matka wtedy nie pracowała, ja trochę się uczyłam. Żyliśmy tam do lipca 1942 r. do momentu, kiedy ojciec jakiegoś pięknego dnia wyszedł do pracy i więcej nie wrócił. Matka zaraz zaczęła go szukać, dowiadywać się co się z nim stało. Dowiedziała się, że w szopie była akcja i ojca zabrali na Umschlagplatz. Zabrała biżuterię i poszła, aby go wykupić. Dała wszystko pewnemu człowiekowi, ale później więcej nie zobaczyła ani ojca, ani tego człowieka, ani biżuterii. Kiedy minęła pewna godzina, a ojciec nie wracał, poszła go szukać. Dowiedziała się, że zabrano go do transportu do Treblinki. Wróciła w nocy i wręcz powiedziała mi, że więcej ojca nie ma.

Ciotka (umarła w Izraelu w wieku 80 lat – jej córka jest teraz w Ameryce) i jej mąż mieli w Warszawie fabrykę szkła na Bonifraterskiej 17. Ulica była przedzielona na pół, część należała do getta, część wychodziła

na aryjską stronę. Niemcy fabrykę zabrali, ale zarządzała nią ciotka z mężem. Pracowali tam Żydzi z getta i Polacy, którzy przychodzili do pracy rano a wychodzili wieczorem na aryjską stronę. Nigdy nie zaproponowała ojcu pracy u siebie. Cóż, rodzina, każdy tylko dla siebie, tylko dla siebie, ale człowieczeństwa mogli trochę okazać. Po śmierci ojca zostałam sama z mamą. Zaczęło być bardzo ciężko, nie było co jeść, puchło się z głodu.

W międzyczasie ciotka, ta, która miała tartaki, wyszła na aryjską stronę do lasu, do schronu, mąż został w Warszawie. Następnie, kiedy chciał dostać się do schronu po drodze został zabity. Schron był w Warce. Podobno przewodnik, Polak zdradził ich. Może tak.

Ja, ani matka z rodziną tą nie miałyśmy kontaktu. Nie wiedziałyśmy, że mają w Warce schron. Po zabranii mego ojca żyłyśmy z matką jak mogłyśmy. Wtedy z Pawiej przeszłyśmy mieszkać na Bonifraterską, niedaleko fabryki ciotki. (Co działo się z dziadkiem i z babką nie wiem, ponieważ w ogóle nie miałyśmy z nimi kontaktu.) W międzyczasie matka zaczęła troszkę szmuglować. Handlować z Polakami przychodzącymi do pracy w fabryce mojej ciotki. Miałyśmy więc troszkę pieniędzy, które wydawało się na troszkę jedzenia i tak się żyło.

Pamiętam też jeden epizod. Pewnego popołudnia, na Bonifraterską (to była prawie całkowicie zburzona kamienica, w której

mialiśmy pokój i kuchnię) przyszło dwóch mężczyzn – do dzisiaj nie wiem po co? Pytali, czy tutaj mieszka Bolesław Finkielsztajn, czy mój ojciec nazywał się Bolek i czy został wzięty do Treblinki. Powiedzieliśmy, że tak i oni zniknęli i więcej się nie pokazali. Do dzisiaj nie wiem, kto to był?

W międzyczasie wybuchło powstanie. 19 kwietnia 1943 r. myśmy byli na Bonifraterskiej. Naprzeciwno, na Bonifraterskiej, gdzie mieszkaliśmy, był klasztor. Ten klasztor widzieliśmy codziennie. Zaczęło się powstanie. Było to akurat w okresie świąt wielkanocnych żydowskich Pesach, dlatego, bo zanim się zaczęło akcja zgładzenia getta, to przecież ludzie w miarę chcieli żyć normalnie, a u Żydów na Wielkanoc robi się barszcz buraczany w słojach, tak jak kisi się ogórki, kisi się czerwone buraki. Słoje z takimi burakami stały prawie w każdym oknie, właśnie w tych ciężkich czasach.

W fabryce ciotki zrobiony był bunkier dla rodziny (ciotki z dziećmi, teściowie ciotki, dwóch braci z rodziną). My z mamą poszliśmy do fabryki. Ciotka nie chciała nas wpuścić, powiedziała, że nie ma miejsca. Wtedy moja mama powiedziała, że jeśli nas nie wpuści, to cały bunkier wyda Niemcom. Wtedy miejsce się znalazło. Byliśmy tam kilka dni. Żydów tam dużo nie pracowało. Właścicielem tej fabryki był Niemiec, ale zarządzała nią ciotka. Wtedy ogłoszono, że fabryka przestaje pracować, że wszyscy muszą

teren fabryki opuścić. Wszyscy wyszli. My udaliśmy się na Bonifraterską z powrotem. Zaczęła się totalna likwidacja getta. Niemcy chodzili od domu do domu, podpalali, burzyli wszystko po kolei. Koło nas, na Bonifraterskiej 19 była komenda powstańców żydowskich, jak również i na Miłej. Tam, w naszym domu na Bonifraterskiej myśmy też stworzyli taki mały bunkier. To był pokój, nyzza zastawiona szafą. Było tam nas około trzydziestu osób, w tym małe niemowlę z ojcem, które on otruił cyjankiem. Nie było co jeść, pić. Cały dzień leżało się na podłodze. Dziecko półroczne płakało. Ojciec poświęcił życie dziecka, żeby ratować życie trzydziestu innych osób. Wychodziło się tylko nocami, żeby załatwić potrzeby fizjologiczne, a tak cały dzień, jeden obok drugiego, leżeliśmy w tej nyzze. Ciotka wtedy wyszła z ostatnimi Polakami na aryjską stronę. Do tego bunkra na Bonifraterskiej przyszli z nami teściowie mojej ciotki, jej siostra z mężem i z dzieckiem. Tam siedzieliśmy od 19 kwietnia do 4 maja (kilka dni w fabryce). Jak tam żyliśmy? Suszone ferfelki (taki suszony makaron). Wszędzie dookoła Niemcy, getto paliło się. Pewnej nocy ten człowiek dał dziecku truciznę, a później wyniósł je w gruzy. Czy ludzie reagowali? Nie reagowali, bo była dzika walka o życie. To było obojętne. W nocy Niemcy przychodzili z tankami, była jedna wielka łuna. 4 maja otoczyli nasz dom, słyszeliśmy doskonale przez ścianę, jak podchodzą do stołu i szafy, zaczęli

krzyczeć, że jeśli ktoś jest, to niech wychodzi natychmiast, bo dom ten zostaje natychmiast spalony. Wszyscy byli w ogromnej rozterce, co robić? Mama zapytała mnie wtedy, czy chcę wziąć cyjankali, ale ja nie chciałam. Chciałam żyć. Chłopak może trochę starszy ode mnie, może w moim wieku – 13 lat, prosił ojca, żeby mu dał cyjankali. Mówił, że nie chce iść do Niemców, ale ojciec nie chciał mu dać. Ja bardzo chciałam wyjść, bardzo chciałam żyć. Odsunęliśmy to wszystko i jeden po drugim zaczęliśmy wychodzić. Moja mama już wcześniej mi kupiła polską metrykę i wtedy mi ją dała. Nic nie powiedziała gdzie, kiedy, od kogo kupiła mi tę metrykę. Powiedziała mi wtedy tylko: tu masz polską metrykę, może będziesz się mogła uratować.

Wszystkich nas wzięli pod mur, postawili twarzą do ściany z rękami w górze. Ja podeszłam wtedy do jednego żołnierza i naturalnie po polsku powiedziałam mu, że ja jestem chrześcijanka. Nie wiem, czy mnie zrozumiał. Zawołał jednego Polaka, powiedziałam mu, że pracowałam w tej fabryce i gdy zaczęła się akcja już nie zdążyłam wyjść. Nie wiem, czy mi uwierzyli, miałam wtedy dziesięć lat, ale odprowadzili mnie na bok. Jak wszyscy wyszli z domu to poszliśmy na Umschlagplatz. Ja nie szłam z tą grupą, szłam osobno. Tam na Umschlagplatz widziałam raz ostatni moją mamę. Cała ta grupa została załadowana na wagony. Mnie wzięł jakiś niemiecki żołnierz, posadził na kamie-

niu i dał talerz zupy. Musiałam ją zjeść, bo byłam strasznie głodna. Nic ze mną nie mówił.

Nagle podeszedł do mnie jakiś Żyd, nazywał się Jakubowicz. Ja go znałam, bo pracował w fabryce ciotki. Zwrócił się do mnie i powiedział: „Ty wiesz, że twoja ciotka jest na aryjskiej stronie”. Dał mi jej adres. Ciotka, właścicielka fabryki szkła, wyszła na aryjską stronę. Miała kontakt z Polakami, więc stworzyła sobie możliwości, aby wyjść z getta. Miała bardzo dobry wygląd, była bardzo ładna, zupełnie podobna do Polki. Wyszła z mężem i córką. Mąż miał bardzo semicką twarz. Powiedział, że ona jest pod takim a takim adresem. Pytałam go, skąd wie, ale mi nie odpowiedział i bardzo szybko zniknął. Ja siedziałam na tym placu i wtedy podeszedł do mnie człowiek mówiący po polsku i powiedział, że teraz zabiorą mnie na gestapo, które mieściło się na Tłumackiej 13 i stamtąd pošłą po moich rodziców, żeby mnie przyszl odebrać. Ja powiedziałam dobrze. Wszyscy ci, których zabrano z naszego domu zostali wywiezieni do Majdanka. Dowiedziałam się o tym później.

Ja zostałam wzięta na Tłumacką. Stał tam olbrzymi stół zasypyany różnymi dokumentami. Powiedziano mi wtedy, że jeśli kłamię, to i mój dokument tutaj się znajdzie, a ja to wiadomo co. Znow odpowiedziałam tylko dobrze. „Jeśli się okaże, że jesteś Żydówką, zobacz ilu tu było ludzi, którzy też mówili, że są Polakami”. Byłam ubra-

na w sweter i fartuszek, coś takiego, jak się chodzi do szkoły. Na sobie mnóstwo wszy. Wsadzili mnie do pokoju razem z sześcioma innymi osobami. Myślę, że byli Polakami. Jeden z tych ludzi zaczął mnie wypytывать, co, jak, gdzie, czy może jestem Żydówka, czy znam pacierz. Było to prawie przesłuchanie, egzamin z polskości. Pacierz umiałam, twierdziłam, że jestem Polka, że mam rodziców. Co otworzyły się drzwi, myślałam że to już koniec, że to już po mnie, bo przecież te pa-piery to była jedna wielka lipa.

Dokumenty były może i w porządku, ale przecież nikt po mnie, by nie przyszedł. Istniała być może jakaś Irena Lewandowska, urodzona w Zamościu, nawet nie w Warszawie. Mimo wszystko, była to jedna wielka fikcja i tego bałam się ogromnie. Irena Lewandowska urodziła się w 8 października 1933 r., a ja 2 listopada 1932 r., tak, że wiekowi to by się zgadzało. Siedziałam tam jak na szpilkach, choć tam mnie Niemcy już o nic nie pytali. Było tak przez trzy, cztery dni. To był jeden wielki koszmar. Co chwila, za każdym jednym otwarciem drzwi myślałam, że już, już koniec. Pewnego dnia, po obiedzie (godzina policyjna od 19.00), przyszli, kazali się przyszykować, bo wychodzimy za getto. Ja robiłam to co oni, o nic nie pytałam. Oni się szykowali, to ja też, cóż zresztą mogłam szykować. Byłam mała i chuda, więc weszłam między nich, żeby mnie nie było widać. Wyprowadzili nas z tego gestapo i rze-

czywiście prowadzili za mury getta. Jeszcze wtedy podszedł do mnie mężczyzna mówiący po polsku i spytał: „Prawda, że ty jesteś Żydówka?” Ja odpowiedziałam tylko – nie. „To powiedz, czy umiesz pacierz” – on na to. Umiem, odpowiedziałam. Kazał więc mi go powiedzieć. *Ojcie nasz*. To mu powiedziałam. „Może umiesz, ale ja myślę, że ty jesteś Żydówka. Dojedziemy do bramy wyjściowej, to cię oddam Niemcom”.

Doszliśmy do bramy, wszyscy już prawie wyszli, a ja tak stoję, ale w końcu, pomału, kok za krokiem zaczęłam i ja zbliżać się do bramy i w końcu wyszłam przez nikogo już nie zatrzymywaną. On też już nie zareagował. Jedną nogą stoję tu, drugą tam, wahałam się, ale w końcu wyszłam. Było bardzo blisko 19:00. Jak wyszliśmy, to pewien pan czekał na mnie – jeden z tych, którzy siedzieli ze mną – podszedł do mnie i zapytał: „Może nie masz gdzie przenocować, to chodź ze mną”. Ja jednak bardzo się bałam, bo jak powiem, że nie mam gdzie, to od razu się sama przyznam, że jestem Żydówką. Wykręciłam się, nie chciałam. Mam dom i idę do domu – powiedziałam. Chciałam iść do ciotki, ale zaczynało być bardzo późno, już syreny ogłaszały godzinę policyjną. Poszłam nawet na przystanek tramwajowy, ale wzbudzałam ogromne zainteresowanie, samo dziecko, bez rodziców, tu przed godziną policyjną. Znowu podszedł do mnie jakiś pan i zapytał, co ja tu robię o tak późnej porze i to w dodatku sama. Był

bardzo elegancko ubrany i to wzbudziło we mnie ogromną nieufność. Powiedziałam, że jadę do domu. On na to, że w takim razie pojedziemy razem. Kiedy przyjechał tramwaj weszliśmy, ale zanim zdążył ruszyć, ja wysiadłam drugimi drzwiami.

Poszłam wtedy do pierwszego lepszego domu, dozorca powiedziałam, że jestem Żydówką, że w tej chwili wyszłam z getta i niech mi pozwoli gdzieś przenocować albo zrobi ze mną co zechce. Tylko jedną noc. Jutro pójdę, bo mam dokąd. Na to on, że tutaj nie może, bo ludzie wychodzą kanałami, a Niemców kręci się bardzo dużo i jest bardzo niebezpiecznie. Zaprowadził mnie jednak w ruiny domu jeszcze z 1939 r. i tam kazał spać. Poszliśmy tam, ja zrobiłam sobie spanie z kamieni, taki mur, żeby nie wykryły mnie światła reflektorów, aby nie dostrzegły mnie patrole niemieckie, których kręciło się w tej okolicy bardzo dużo. Jeździli samochodami i reflektorami samochodów omiatali ruiny.

Kiedy zrobiło się już jasno, miałam adres ciotki, więc poszłam jej szukać. Warszawy nie znałam, bałam pytać się ludzi i zamiast iść na ulicę, gdzie mieszkała moja ciotka, poszłam owszem pod dobry numer, ale na inną ulicę. Tutaj dozorca zaczął mnie wypytywać, zabrał moje papiery, nie chciał mi ich oddać. On twierdził, że jestem Żydówką, ja, że nie. Groził, że odda mnie Niemcom, dopóki mu nie powiem, że jestem Żydówką. Dręczył mnie strasznie. W końcu było mi wszystko

jedno, bez papierów i tak nie miałam czego szukać na mieście. „Kto ty jesteś, a powiedz mi kogo ty szukasz, powiedz mi ty Żydóweczko.” Wziął mnie do pokoju – niby nie byłam podobna do Żydówki, a ludzie doskonale wiedzieli, kim jestem – wiedziałam, że bez papierów kręcić się nie mogę, zaczęłam go prosić, błagać, pamiętam nawet, że uklękałam przed nim, żeby mi tylko oddał te papiery. On nie, dopóki mu nie powiem, że jestem Żydówką. Był normalnym sadystą (groził mi, że zaprowadzi mnie na gestapo). W końcu powiedziałam, że tak, jestem Żydówką, to wtedy oddał mi papiery i kazał natychmiast uciekać. Wzięłam te dokumenty i już jakoś wtedy doszłam do tego domu, gdzie mieszkała ciotka. Zadzwoiłam do niej, otworzyła mi drzwi i na mój widok dostała szoku. „Skąd, gdzie, jak, skąd wiedziałaś, że ja tu jestem, skąd miałaś mój adres?”. Ja jej powiedziałam, kto mi go dał. Na to ciotka: „Wiesz, że mój mąż Staszek nie doszedł, zabili go po drodze. Ja nie miałam pieniędzy, nie mam dokąd iść z Marysią. Ty nie możesz ze mną być i musisz iść”. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że ciotka była w kontakcie z drugą siostrą ojca z Warki i była w drodze do niej, do tego bunkra. Ja wtedy nie miałam pieniędzy, wyglądałam tak jak wyglądałam, może się wtedy u niej umyłam, coś zjadłam. Dała mi trochę pieniędzy, jakieś dwie kanapki i kazała iść. Poszłam.

Teraz mam lukę w pamięci, czy kogoś spotkałam, czy wcześniej już miałam adres

pewnej kobiety, pani Zapędowskiej, która była w Warszawie, a pochodziła z Dąbia. To była bardzo inteligentna kobieta, została wysiedlona przez Niemców. To od niej dostałam adres pana Bobotka z Nieborowa. W każdym razie miałam adres pana Bobotka. Kiedy ciotka powiedziała, że nie mogę u niej zostać, że muszę natychmiast od niej iść, powiedziałam dobrze i poszłam. Poszłam na dworzec, za te pieniądze, które dostałam od ciotki kupiłam krzyżyk i zaraz powiesiłam go sobie na szyi – każdy ma przecież coś na swoją obronę. Na dworcu spotkałam zebraczkę, płakała, że nie ma co jeść, że ma chorego syna i ja wtedy dałam jej te dwie kanapki, co dostałam od ciotki. Wtedy ona powiedziała mi: „Żebyś wiedziała, że Bóg cię zawsze będzie strzegł, miał w swojej opiece; że gdzie pójdziesz, Bóg cię zawsze będzie chronił.” Dodała mi w tym ogromnie dużo otuchy, byłam pewna, że tak właśnie będzie. Nabrałam ogromnej otuchy, poszłam z pełnym poczuciem bezpieczeństwa, że mi się nic nie stanie. Kupiłam bilet do Nieborowa, wsiadłam w pociąg i dojechałam.

Znalazłam Bobotka. Nieborów to miejscowość uzdrowiskowa. Bobotek mieszkał w pięknej willi niedaleko dworca kolejowego. To była naprawdę wielka szlachta. Mieszkał z córką Krystyną. Poszłam do niego, powiedziałam, że dostałam adres od pani Zapędowskiej. On o nic nie pytał i mnie bardzo ładnie przyjął. Pierwsze co, to mi dał jeść

i powiedział, że wystara się o jakąś rodzinę, która mnie przyjmie do pomocy. Byli to ludzie z dwójką małych dzieci (ja sama miałam wtedy dziesięć lat). Noc przespałam u Bobotka, a na drugi dzień poszliśmy do tej rodziny. Powiedział im, że rzeczywiście jestem z Zamościa, że rodziców wysiedlili i zabrali na roboty do Niemiec, a ja zostałam sama... On wiedział, że jestem Żydówką, wiedział dokładnie kim jestem, bo znał nawet mojego dziadka z Łowicza. Byłam tam kilka raz dni, ale było mi tam bardzo źle. Powiedziałam o tym Bobotkowi. Choć tych ludzi zupełnie nie pamiętam i nie pamiętam, dlaczego było mi tam źle.

Pewnego dnia wyszłam od nich i tak bez celu szłam sobie polami, na spacer po Nieborowie. W Nieborowie wszystkie wille są wokół stacji kolejowej, dalej są pola i sady i droga, która prowadzi do Bełchowa. Tą drogą właśnie szłam i na pół drogi między Nieborowem a Bełchowem jest gospodarstwo-folwark, dom biały z czerwonymi ceglami, naokoło były krowy, świny, cały folwark i ja tam weszłam, powiedziałam, że jestem z Zamościa i nie mam rodziców, że jestem sama. Nie powiedziałam im tylko, że już parę dni byłam u tej rodziny, ale powiedziałam im, że byłam u Bobotka, którego oni znali. Zapytałam, czy nie zechcą mnie przyjąć do pomocy np. do pasienia krów. Powiedzieli „tak”. Więc już więcej nie wróciłam do tamtych, tylko zostałam u nich. To

była rodzina Lasków (Laska). Składała się z matki-wdowy (ojciec popełnił samobójstwo, znaleźli go na szynach kolejowych bez głowy). Babka, matka ojca, syn Stanisław, starsza córka Julka i dwa, trzy lata starsza ode mnie Helka. Byłam tam najmłodsza. Oprócz tego mieszkala z nimi rodzina z ziem włączonych do Rzeszy, a byli wysiedleni chyba z Pomorza. Mieszkali w jednym pokoju, dom składał się z kilku pokoi. Rodzina ta składała się z matki-wdowy, dwóch synów i córki. Przed domem był zamknięty ganek. Zapytali mnie wtedy, czy jestem głodna. Dali mi w takim czarnym garnku żur z kartoflami (do dziś to pamiętam) okraszony słoniną. Smakowało mi to ogromnie, bardzo dobrze to jadłam. Zostałam tam i zaraziłam ich świerzbem. Bo pierwsze co zrobili, to dali mi spać ze swoimi córkami i cała rodzina dostała świerzb. Nie powiedzieli mi jednak nic, tylko wszyscy później kąpali się w takiej wielkiej kadzi.

U nich rzeczywiście żyłam jak u Pana Boga za piecem. To byli wspaniali ludzie. Spotkałam już tylko raz Bobotka i powiedziała mu, że przeszłam do nich. Po kilku dniach Niemcy wzięli jego i jego córkę i już więcej o nich nie słyszałam – zostali zabici. Tamtej rodziny, u której byłam, też już więcej nie spotkałam. Jak dotarłam do tej rodziny, to był koniec maja. U nich od razu poczułam się jak w domu. Bardzo, bardzo mnie też kochali. Byłam tam zupełnie jak w domu. Spałam razem z nimi,

jadłam razem z nimi. Nawet z jedzeniem też było inaczej. Oni jedli z jednej miski, a ja jadłam bardzo, bardzo powoli. Zawsze pytali mnie, czy nie jestem głodna, bo tak powoli jem i mieli wrażenie, że mogę nie zdążyć się najeść. Dali mi więc osobne nakrycie, żeby tylko zdążyła się najeść i nie była głodna. To byli wspaniali ludzie. Mieli ogromny folwark i sami obrabiali te ziemie, jak to na wsi. Normalne życie, żyto jest żyto, żniwo jest żniwo, jest sad, zanoszą się na pole jedzenie, dlatego już nigdy tego w życiu nie zapomnę. To były moje najlepsze czasy. Ja też tam pracowałam jak inni.

Na początku pasłam krowy i bałam się, że znowu będę głodna i ciągle brałam i chowałam kawałki chleba na zapas. Na wsi jednak wszyscy pracują bardzo ciężko, ale to był najcudowniejszy okres, co ja pamiętam. Byli to chyba ludzie złączeni z jakąś organizacją, bowiem przez pewien okres czasu był u nich jeszcze jeden człowiek, który u nich się ukrywał. To było ogromne niebezpieczeństwo, oddawało się bowiem za to życie. Mieli oni jeszcze jedną córkę Stanisławę, która wyszła za mąż za kolejarza, którego Niemcy osadzili w więzieniu na Radogoszczy w Łodzi. Jak tam poszłam, była już sama.

Czułam się tam zupełnie, zupełnie wolna. Nie pamiętałam o wojnie, zaczęłam chodzić do kościoła na katechizm, jak robili wszyscy. Na tym katechizmie byłam tak dobrą uczennicą, że mnie ksiądz z ambony



Miriam w stroju pierwszokomunijnym
(po prawej). Fot. ze zbiorów rodziny Lasków

rząca. Odmawialiśmy modlitwy przed jedzeniem, kiedy szło się spać. Wiara chrześcijańska jest bardzo piękna, bardzo ilustracyjna, są majówki, wigilia. Mnie to nie sprawiało żadnych trudności, bo nie byłam chowana w żadnej wierze. Było to dla mnie bardzo naturalne. To wszystko bardzo do mnie przemawiało, obrzędowość jest bogatsza, u Żydów to zawsze się płacze i wszystko połączone jest z rozpaczą i tragedią, tutaj nie – zawsze po białemu i z kwiatami.

Tak weszłam w tę rodzinę, prawie uwierzyłam, że jestem ich córką. Oni mnie bardzo, bardzo kochali. Pałam tam krowy z innymi i niczego się nie

chwalił. Moi gospodarze byli z tego bardzo dumni. Ja tak święcie wierzyłam w katechizm, że się bałam, że jeśli na spowiedzi nie powiem, że jestem Żydówką to będę miała śmiertelny grzech. Powiedziałam księdzu, że jestem Żydówką i że nie chcę być Żydówką, że chcę zostać chrześcijanką, Polką, bo ja więcej nie chcę tak cierpieć. Ksiądz naturalnie tego nie powiedział, doszłam do tej komunii. Moi gospodarze byli ze mnie bardzo dumni, ja zresztą też byłam z siebie bardzo dumna. Ubrana byłam zresztą też po komunijnemu. To była rodzina bardzo wie-

bałam, do tego stopnia, że jedną z ich córek, Julka miała narzeczonego, przyjaciela, o którym się mówiło, że współpracuje z Niemcami. Nie lubili go tam, mieszkali w Bełchowie, on bardzo za nią latał. Ona to niby go chciała, niby nie chciała; nazywał się też Julek. Pewnego wieczoru przyszedł do nas i pytał się, gdzie jest Julka – ja nie wiem, odpowiedziałam. On na to: „Ty wiesz, tylko mi nie chcesz powiedzieć, ty Żydowico mała”. Na to ja bezczelnie – już lepiej być Żydówką niż pracować z Niemcami. Świadczy to o tym, że czułam się tam bardzo

pewnie i bardzo bezpiecznie. Niemców tam nie było, nie widziało się ich tygodniami. Zupełnie odłączyłam się od swego wcześniejszego życia w getcie, to co było dawniej, wymazałam z pamięci.

W zimie nie było specjalnej pracy, siedziało się w domu, wieczorami przędło się wełnę, człowiek był odłączony od świata, nie było wojny. Ani się nie bałam, ani nie głodowałam, wszystko było dla mnie. To był prawdziwy dom. Mówiłam do nich mama, babcia, do dzieci po imieniu, zupełnie jakbym się tam urodziła, tam z nimi żyła – latami. Było bardzo dużo jedzenia. Zabijało się

świnie, robiło się kielbasy, robiło się konfitury. Tych ludzi, to gospodarstwo pamiętam tylko w superlatywach. I było jedzenie, i były owoce, i była trawa, i było zielono. Wszystko było, wszystko. Ja byłam tam od 1943 do 1945 r., dopóki nie weszli Rosjanie, a przyszli w lutym.

Wtedy dopiero powiedziałem im wszystko, kim jestem, kim byli moi rodzice, kim byli moi krewni i pierwsze teraz, co chcę zrobić, to pojechać do Łowicza, zobaczyć do domu moich dziadków. Chciałam zobaczyć czy ktoś z moich przeżył, szczególnie mama, która w przeciwieństwie do ojca,

była bardzo dzielną kobietą. Ojciec taki nie był i nie mógł przeżyć w takich warunkach, a jeszcze do tego w Treblince. (Po za tym w Treblince wybuchło powstanie, o którym się dowiedziałam przy okazji procesu Demianiuka.) Mój ojciec nie był dzielnym człowiekiem, żeby walczyć. Matka, gdyby nie zachorowała na tyfus, na pewno by przeżyła. Umarła w Majdanku, musiała tam umrzeć, bo inaczej bym ją znalazła. Wtedy to ja ze Stasią, córką mojego gospodarza, której Niemcy



Od lewej: Stanisław Laska, Miriam Chasson;
siedzi – Marianna Laska. Fot. ze zbiorów rodziny Lasków

aresztowali męża jako komunistę i osadzili w więzieniu w Łodzi-Radogoszczy, które to więzienie następnie spalili (ona szła szukać męża) poszłyśmy pieszo do Łodzi do tego Komitetu Żydowskiego. Był pierwszym w Polsce, rejestrowali tam tych wszystkich, którzy przeżyli.

To była istna wędrówka ludów, najpierw pieszo zimą z Nieborowa do Łodzi (jeden tydzień). Nocowaliśmy po wsiach u ludzi, tak zresztą jak dziesiątki innych, czasami podwozili Rosjanie. W komitecie nowe problemy, bowiem nie chcieli mi wierzyć, że jestem Żydówką, nie umiałam bowiem ani jednego słowa po żydowsku, nie umiałam się modlić, nie znałam obrzędów, rodzice nie odmawiali obrzędów – dziadek tak. Nie wiedziałam, że Amchu (po hebrajsku Am – naród, chu – z jakiego narodu jesteś) to takie pomiedzy Żydami hasło. Kiedy mnie o nie zapytali myślałam, że to modlitwa i powiedziałam, że ja po żydowsku nie umiem się modlić. Myśleli, że jestem volksdeutscha i w ten sposób chcę się ratować. To był piątek. Wtedy o mało na zawsze już nie wróciłam na tę wieś. Chciałam tylko od nich pieniędzy na drogę powrotną. Wtedy, jak ja to mówię i płaczę, wszedł jakiś adwokat, który zajmował się szczególnie dziećmi ocalałymi z pożogi.

On się mną zainteresował, powiedział, że przez dwa dni teraz nie pracuje, że zaprowadzi mnie do jakiejś żydowskiej rodziny, abym mogła przeczekać te dwa dni, a w po-

niedziałek zobaczymy. Poszłam do tej rodziny, która przyjęła mnie, że coś strasznego. Zamknęli mnie w osobnym pokoju, nie pozwolili w ogóle wychodzić, jedzenie wsuwali tylko do pokoju. W poniedziałek wróciłam do komitetu, stoję w drzwiach i patrzę, a tu wchodzi ciotka, którą od razu poznałam. (Ona też była w Łowiczu i tam jej powiedzieli, że ja tam byłam i szukałam krewnych). Krzyknęłam – Nina! Wtedy już więcej kontaktów z tym adwokatem nie miałam. Powiedziałam jej, po co tu przyjechałam, że chcę odnaleźć rodziców, że nie chcę więcej być Żydówką. Wtedy ona zabrała mnie do siebie, powiedziała, że ma w Łodzi mieszkanie. Mieszkała przy alei Kościuszki 4. Była tam i Rysia (Marysia), druga ciotka Inka, kuzynka z Warszawy – Ryla Lichtenstein, mieli przed wojną zakłady skór, była piękną i bardzo zawsze elegancką – moja babka i jej matka to były siostry! Mieszkało tam około dwudziestu osób – rodzina i nie rodzina. Ja też tam byłam, zaczęło się mówić o normalizacji życia. Ciotka Nina sprzedawała dom mojego dziadka, sprzedawała i koniec. Miałam wtedy czternaście lat, byłam razem z nimi, trzeba było pomyśleć o szkole, ale wtedy zaczęło się mówić o wyjeździe z Polski, najpierw do Niemiec, a później do Izraela. Zanim jeszcze spotkałam Ninę pojechałam do Dąbia, ciągle z nadzieją, że może jednak ktoś z moich bliskich przeżył. W Dąbiu były już trzy rodziny żydowskie. Poszłam do domu, gdzie mieszkałam,

mieszkanie nasze było już naturalnie zajęte, ale przyjął mnie ten szewc, który mieszkał w oficynie w podwórku. On mi powiedział, że przyjechali Arnoldowie (mieli składy żelaza). Arnoldowa mieszkała w swoim domu, z którą ja mieszkalam przez parę dni. Był też tam chłopak osiemnastoletni, który chciał się ze mną żenić. Arnoldowa przeżyła w obozach koncentracyjnych, przeżyli też Dawidowiczowie. On przeżył Auschwitz, Bergen-Belsen, był bardzo inteligentny, żył później w Niemczech i dorobił się dużych pieniędzy.

Od nich znowu wróciłam do Łodzi. Żyliśmy tam jak się dało, wtedy to powiedziałam, że chcę się skontaktować z wujkiem w Szwajcarii. Rodzina ta w Polsce nie chciała się mną opiekować. Nina tylko zajmowała się Rysią, druga ciotka tylko chciała wykorzystać życie, tylko żyć. Rega Lichtenstein też bardzo inteligentna chciała jechać do Ameryki, miała bowiem tam już brata, który wyszedł z Andersem, byli bardzo zasymilowaną rodziną. Ten brat był w getcie w słynnej „Trzynastce”, to byli kolaboranci.

Wróciłam stamtąd do Nieborowa, powiedziałam, że nie znalazłam rodziców. Żadna ciotka tam ze mną nie pojechała, nie wiedziałam, co ze sobą mam zrobić. Wtedy oni doradzili mi, że skoro jednak mam rodzinę, to chyba lepiej, żebym została z tą rodziną, żebym do nich poszła. Wróciłam znowu do Łodzi. Wtedy w Łodzi zaczęły się tworzyć pierwsze syjonistyczne organiza-

cje. Żydzi zaczęli wyjeżdżać do Niemiec, tutaj państwa jeszcze nie było. Amerykanie w swojej strefie założyli obozy dla deportowanych.

Ci Polacy, u których przebywałam w czasie wojny kupowali u mojego dziadka. Dowiedziałam się o tym podczas zimowych wieczorów, kiedy to się przędło wełnę i snuło opowieści m.in. o Żydach. Wiedziałam wtedy, że mówią o moim dziadku. Czy wiedzieli, że byłam Żydówką? – mówili że tak. Kiedy Niemcy uciekli, weszli Rosjanie to pytali mnie – Irka może ty jesteś Żydówką? Ale wtedy bałam im się przyznać, bo a nuż Niemcy wrócą. Później już przyznałam się, powiedziałam kim był mój dziadek, ale po tylu przejściach powiedziałam im, że już nie chcę być Żydówką, że chcę przejść na katolicyzm. Oni powiedzieli, że ich dom jest moim domem zawsze. O mało, a wróciłabym do nich. To było wtedy jak zaczęłam szukać rodziny, kiedy Żydzi nie chcieli mi wierzyć, że jestem Żydówką.

Dzięki staraniom Miriam Chasson z d. Finkielsztajn w 2009 r. Stanisław i Marianna Laskowie otrzymali tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.



Izabela Suleja (ur. 1953) – nauczycielka historii, dyrektor Gimnazjum nr 13 im. Unii Europejskiej we Wrocławiu.



Brama I getta, 1941 r. Wejście z Rynku Podgórskiego
na ul. Limanowskiego. Fot. Wikimedia Commons

Anna Zechenter

Maria i Maria

Podczas niemieckiej okupacji żyły w Krakowie dwie Marie Bożkówny: pierwsza – pochodząca z katolickiej, kolejarskiej rodziny Bożków; i druga, właściwie Helena Goldstein – uratowana z krakowskiego getta przez przyjaciółkę, która podzieliła się z nią swoją tożsamością, ryzykując w razie wpadki życie nie tylko swoje, ale i całej rodziny.

Tylko wejść do bramy

Kolumna Żydówek wyruszyła z getta do pracy. Znajdująca się wśród nich Helena wiedziała, że ma przed sobą jedyną szansę ocalenia. W umówionym miejscu, w bramie, czekała na nią Maria Bożkówna. Dochodziła jedenasta. Helena miała wyjść niepostrzeżenie z szeregu i błyskawicznie się tam wślizgnąć. W ostatniej chwili opadły ją wątpliwości. Ten moment wahania, który mógł kosztować ją życie, spostrzegła Maria. Wyszła na ulicę i stanowczym ruchem wciągnęła przyjaciółkę w ciemność bramy. A potem obie ruszyły do przygotowanego mieszkania.

„Natychmiast złapałam ją pod rękę, ściągnęłam z rękawa opaskę i zarzuciłam na kołnierz futerko – mówi Pani Maria. – Na mocy rozporządzenia z grudnia 1941 r. Żydom nie wolno było nosić futer. Niemcy odbierali je Żydom w getcie – ludzie topili futra, palili, żeby tylko im nie dać, chociaż i tak nie mogli w nich chodzić. I Hela też musiała oddać futro z kołnierza i została jej, jak sądziłam, podszywka. Prawie wszyscy nosili wtedy przy paltach futra – ci bogatsi karakuły czy wydry, a biedniejsi choćby królika. Jeżeli ktoś nic nie miał, to albo był Żydem, albo żył w wyjątkowej nędzy. Jeżeli więc jesienią czy zimą kobieta szła ulicą w płaszczu bez niczego na kołnierzu, mogła budzić podejrzenia. Zagrożenie było tym większe, że ciemnowłosa Hela miała wybitnie semickie rysy. Miałam małego liska, więc go wzięłam. Pomyślałam: »Na pewno przyjdzie z gołym kołnierzem, więc trzeba jej to dać«”.

„Mamy Polskę!”

Maria Bożek-Nowak, dziś drobna starsza pani o dobrych, ale stanowczych oczach, siedzi na kanapie w blokowym mieszkanku w Bronowicach, gdzie z trudem mieszczą się meble z przedwojennych czasów. Opowiada o swoich wyprawach do krakowskiego getta, uratowaniu Heleny i kontaktach z innymi Żydówkami, jakby mówiła o najzwyczajniejszych sprawach – ot, takie było wówczas życie.

Przed wojną mieszkała z rodzicami, Franciszką i Antonim, oraz rodzeństwem, Edmundem i Aleksandrą, w kolejańskim domu przy Wielickiej – daleko od centrum miasta, w obrębie prawobrzeżnej dzielnicy, Podgórze, której część Niemcy zamienili później w getto.

Jej ojca, który miał korzenie węgierskie, a do szkół chodził w Wiedniu, powołano w 1914 r. do wojska austro-węgierskiego. Kiedy I wojna światowa dogasała, był już żonaty i przyjechał na urlop do Krakowa. Widział, jak oddział por. Anto-

niego Stawarza przejmował 31 października 1918 r. austriacki odwach – główną strażnicę przy wieży ratuszowej w Krakowie. Żołnierze bez oporu oddawali broń przy gromkich wiwatach zebranego tłumu. Antoni Bożek wpadł do domu i zaczął w euforii zrywać wszystkie naszywki oraz dystynkcje z munduru. „Mama myślała, że zdezerterował lub oszalał, a on na to: »Franiu, mamy Polskę! Mamy Polskę!«. I zaczął palić to, co pozrywał” – opowieść o tym dniu Maria słyszała niejedną raz.

W 1920 r. zgłosił się jako ochotnik do wojska. Do końca życia – zmarł w 1968 r. – żałował, że się rozchorował i nie mógł pójść na Kijów. A ponieważ w latach stalinowskich powtarzał to przy każdej okazji – jak opowiada Krystyna, córka Marii – żona straszyla go: „Przestań, przecież nas zamkną, a dzieci pójda do ochronki”. „Ta »ochronka« stała się zmorą mojego dzieciństwa, ponieważ słowo brzmiało groźnie, a ja nie miałam pojęcia, co to jest” – śmieje się wnuczka Antoniego, chemik, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W głowach szumiła im młodość

Maria i Helena, urodzone w 1920 r. w Krakowie, kończyły to samo Prywatne Gimnazjum Żeńskie, założone w 1896 r. jako pierwsza na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej szkoła średnia dla dziewcząt z programem gimnazjów męskich, ochrzczone w 1926 r. imieniem Emilii Plater. Swoją siedzibę miało przy ówczesnej Wolskiej, wiodącej od Plant wzdłuż Błoń (dziś: ul. Piłsudskiego).

W klasie uczyło się dwadzieścia katoliczek, dziesięć Żydówek i dwie luteranki. „Byłyśmy bliskimi przyjaciółkami, bez względu na wyznanie – mówi Pani Maria. – Z Helą Goldstein siedziałyśmy w jednej ławce przez siedem lat, od pierwszego dnia szkoły”. Katoliczki uczył religii dawny kapelan wojskowy, ks. dr płk Stanisław Meus. Często pojawiał się konno w pięknym mundurze Wojska Polskiego na Błoniach, gdzie dziewczęta wychodziły na długiej pauzie, a po maturze zaprosił wszystkie uczennice – bez różnicy – na staropolski miód do restauracji. Z Żydówkami lekcje religii prowadził rabin – stary i mądry, a z luterankami – pastor.

Do jedynego zgrzytu, jeśli ten zabawny incydent zasługuje na takie określenie, doszło z powodu stopni z religii. Łagodny ks. Meus stawiał wszystkim uczennicom bardzo dobre, a rabin – tylko dobre. Matki Żydówek zmówiły się wreszcie i poszły do rabina spytać, dlaczego ich córki ocenia niżej. Ten spojrzał na nie spod oka, uśmiechnął się i zapytał z żydowską intonacją: „A czy dobre to jest złe?”.



Po lewej: Maria Bożkówna w mieszkaniu Romualda Bartła, lata niemieckiej okupacji; po prawej: Helena Goldstein przed II wojną światową.
Fot. ze zbiorów autorki

Córka Pani Marii dodaje: „W 1968 r. spytałam ciotkę Helę – tak mówiłam o Helenie – czy spotkała się przed wojną z przejawami antysemityzmu. Odpowiedziała stanowczo: »Ja nigdy«”.

Synagogi zwiedzały całą klasą z rabinem, kościoły katolickie z księdzem, a z pastorem chodziły do kościoła ewangelickiego przy Grodzkiej – dorastające panienki otaczała rzeczywistość kolorowa i różnorodna. Tworzyły zgraną paczkę, w głowach szumiała im młodość i rodziły się pomysły przeróżnych, nie zawsze mądrych psikusów. Kiedy odwiedzały synagogę Remuh przy Szerokiej na Kazimierzu, zostawiły przy grobie jednego z rabinów, którego postać obrosła legendą cudotwórcy, kartkę z prośbą, żeby nauczycielka niemieckiego wyłysiała – za przymus noszenia skarpetek. Coraz modniejsze stawało się wówczas chodzenie tylko w sandałach na bosych stopach. Dziewczęta pojawiały się w szkole naturalnie w mundurkach, ale coraz częściej bez skarpetek. Między uczennicami a profesorką rozpętała się „wojna skarpetkowa” – ona domagała się posłuchu, więc wkładały skarpetki tylko na lekcje niemieckiego, a przez pozostałą część dnia defilowały bez nich.

Były też obozy i wycieczki. Kiedyś całą klasą pojechały na Cmentarz Obrońców Lwowa. Tak kształtował się ich patriotyzm – przywiązanie do Rzeczypospolitej walecznej, a zarazem barwnej, wielonarodowej i wielowyznaniowej.

W czterdziestym trzecim pod Mickiewiczem

Rodzina Heleny nie należała do szczególnie religijnych. Przed wojną jej ojciec prowadził zakład stolarski, starszy brat Beno pracował razem z nim, a młodszy, Józef Samuel, ukończył chemię. Matka nie przestrzegała żydowskich zasad: „Kiedy się do nich przychodziło na święta, na stole była maca, a obok leżała szynka” – śmieje się Pani Maria. A jej córka dodaje, że ortodoksyjna babka Heleny nigdy nie wzięła w domu własnej córki niczego do ust w obawie, że może zjeść coś niekoszernego. „Hela bardzo nie lubiła jeździć na wakacje ze swoją babką – mówi Pani Maria. – Musiała zrywać się bardzo wcześnie rano, żeby towarzyszyć gospodyni przy dojeniu krów. Mleko uznawano za koszerne tylko wtedy, gdy krowę doiła żydówka lub jeśli była przy dojeniu. No i biedna Hela stała w stajni bladym świtem, żeby babka wzięła mleko do ust”. Słowo protestu było nie do pomyślenia, wychowana była przecież, podobnie jak Maria, w szacunku i posłuszeństwie wobec starszych. Całowała w rękę nie tylko swoją matkę, ale i matkę przyjaciółki.

Gdy po maturze w 1938 r. dziewczętom przyszło się rozstać, spisały – katoliczki, żydówki i protestantki – uroczystą deklarację. Zachowała się do dziś duża karta papieru, na której Maria własną ręką nakreśliła nieco ponad rok przed wybuchem wojennego kataklizmu te słowa: „My niżej podpisane zobowiązujemy się pod słowem honoru stać się pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Krakowie w dniu 1 czerwca 1943 roku o godzinie 11. Nieobecność usprawiedliwić należy depeszą nadesłaną do gimn. E. Plater”. Niżej widnieje piętnaście nazwisk, między innymi Heleny Goldstein, Julii Grünbaum i Gustawy Reisman. Druga karta z resztą nazwisk zaginęła.

Gdy składały podpisy, przewidując spotkanie za pięć lat, Maria spytała ni stąd, ni zowąd – sama nie wie dlaczego: „A jeżeli nie będzie pomnika?”. „Oszałałaś? Cemu nie miałoby być pomnika?” – zdumienie koleżanek był nieopisane. Jak daleko sięgały pamięcią, stał przecież w Rynku Głównym, między Sukiennicami a kościołem Mariackim, i zdawało się, że nic nigdy nie ruszy go z miejsca. Wszyscy umawiali się „pod Adasiem”.

Tymczasem gdy nadszedł czerwiec 1943 r., pomnika nie było. I to już od prawie trzech lat. Niemcy zburzyli monument 7 sierpnia 1940 r., a mieszkańcy Krakowa do końca okupacji starannie obchodzili puste miejsce po nim.

Maria Bożkówna wybrała w 1938 r. matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, ponieważ ceniła logikę i ścisłość rozumowania. Helena Goldstein



Niemcy niszczą pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie, 17 sierpnia 1940 r. Fot. Wikimedia Commons

poszła na Akademię Handlową, poprzedniczkę dzisiejszego Uniwersytetu Ekonomicznego.

„Ludzie! Sowietci!”

Jednym z ostatnich pociągów ewakuacyjnych rodzina Bożków wyjechała we wrześniu 1939 r. w kierunku Lwowa, gdyż ojciec dostał kartę mobilizacyjną do Zimnej Wody (dziś na Ukrainie). Pod Jarosławiem na pociąg spadły niemieckie bomby – wtedy Maria zobaczyła po raz pierwszy zabitych. Kiedy o tym mówi, koszmar sprzed prawie osiemdziesięciu lat wraca i nie może powstrzymać łez. Uciekając, zostawili w płonących wagonach wszystko – ocalała tylko walizeczka matki z biżuterią – i ruszyli dalej pieszo. W wioskach ukraińskich na Rostoczu nie witano ich przyjaźnie. Pojawili się nawet tamtejsi mieszkańcy z siekierami, więc Polacy sformowali kolumnę: kobiety i dzieci do środka, a po bokach mężczyźni uzbrojeni w sztachety wyrwane z płotów. Napastnicy wycofali się.

Przeszli wreszcie most na Sanie – i wtedy nadjechali polscy ułani przedzierający się na zachód. „Ludzie, dokąd wy idziecie! Sowietci!” – krzyczeli. Był 17 września. Antoni natychmiast zdecydował: „Wracamy do Niemców. Pod Sowietami wy, kobiety, może przeżyjecie, ale Edmund i ja nie mamy szans”. Matka

z młodszą córką przepłynęły San łodzią, a Maria z ojcem i bratem przedostali się na drugi brzeg brodem. Znów musieli przejść przez wrogie ukraińskie wsie – byle dotrzeć na tereny zajęte już przez Niemców. Łudzili się, że tam będzie bezpieczniej.

Gdy wrócili do domu, przybiegła do nich Helena. „Przyniosła mi swój ciepły płaszcz, przecież mój przepadł w pociągu – wspomina Pani Maria. – Ktoś inny przyniósł buty. Okazało się, że brat Heli, Józef Samuel, dostał się do niewoli sowieckiej. Mógł skończyć w Katyniu, Charkowie czy Kalinie, bolszewicy przekazali go jednak w ramach wymiany ludności Niemcom, bo wiedzieli, jaki los czeka go u nich jako Żyda. Ale uciekł Niemcom, dotarł do Krakowa z poranionymi do kolan nogami – i poszedł później z rodzicami do getta, skąd wywieźli go do Birkenau, gdzie cudem przeżył”.

Pani Maria zapłaciła za wrześnieową przeprawę przez San zapaleniem stawów i kilkoma miesiącami w szpitalu. Ojciec też chorował, więc pierwszy rok okupacji przeżyli tylko dzięki biżuterii Franciszki. Sprzedawali, co mogli, po wsiach za jedzenie i klepali biedę. Maria dostała wreszcie pracę na Starym Mieście, w sklepie bławatnym, jak się wówczas mówiło o składzie materiałów.

Po dwa metry na człowieka

Zaczął się dramatyczny czas w życiu dwóch młodych kobiet. Żydów pod okupacją niemiecką objęto specjalnym ustawodawstwem: za ukrywanie ich, pomoc, w tym dostarczanie żywności czy udzielenie schronienia choćby na chwilę, groziła kara śmierci. W przeciwieństwie do okupowanych krajów Europy Zachodniej na ziemiach polskich za podanie Żydowi kromki chleba rozstrzeliwano. Egzekucję przeprowadzano na miejscu zdarzenia (*an Ort und Stelle*). Stosowano przy tym zasadę odpowiedzialności zbiorowej: razem z pomagającymi ginęli ich rodzice, żony, mężowie i dzieci, nawet sąsiedzi.

Szykany zaczęły się już 23 listopada 1939 r. Hans Frank, mianowany przez władze III Rzeszy „generalnym gubernatorem dla okupowanych polskich obszarów”, wydał rozporządzenie nakazujące „wszystkim żydom i żydówkom, przebywającym w Generalnym Gubernatorstwie, a mającym ukończone 10 lat życia”, by od 1 grudnia 1939 r. nosili „na prawym rękawie ubioru i wierzchniego ubioru biały pasek o szerokości co najmniej 10 cm, zaopatrzony w gwiazdę syjońską”.

Od 1940 r. Żydów spędzano do gett, gdzie tłoczyli się w nieludzkich warunkach, umierając z głodu. W Krakowie, ogłoszonym stolicą Generalnego

Gubernatorstwa na mocy dekretu Hitlera z października 1939 r., na getto przeznaczono w marcu 1941 r. wydzieloną część dzielnicy Podgórze. Hans Frank ogłosił, że *urdeutsche Stadt Krakau* powinien stać się „najczystszy miastem Generalnego Gubernatorstwa” – pod względem „rasowym”, rzecz jasna. Ponieważ Niemcy kazali Żydom opuścić Kazimierz, ich historyczną dzielnicę, w krótkim czasie, bo do 20 marca, na ulicach rozgrywały się dantejskie sceny: przerażeni ludzie ciągnęli w pośpiechu wózki ręczne z całym dobytkiem, przewracając się i mdlejąc ze zmęczenia, a wozy meblowe najbogatszych wjeżdżały na siebie, blokując drogę.

Wielu Polaków zmuszono do zajęcia opuszczonych mieszkań na Kazimierzu. Jeden z nich wspominał: „Musieliśmy przekroczyć Wisłę, podobnie jak wiele innych rodzin. Na jednym brzegu byliśmy my – przybyli z Podgórza, na drugim Żydzi, którzy przybyli z Kazimierza. Pamiętam ciszę tej przeprowadzki. Ta cisza zamieniła się w żałobę”¹.

Na powierzchni ok. 20 hektarów, podzielonej piętnastoma ulicami, Niemcy kazali mieszkać 16 tys. Żydów, więc na jedną osobę przypadały średnio dwa metry kwadratowe – a wcześniej mieszkało tam nieco ponad 3 tys. ludzi.

„Nie idź do getta”

Maria starała się powstrzymać szkolne koleżanki przed zgłoszeniem się do getta. Wybrała się do Zalasza za Krzeszowicami, gdzie ukrywała się Julia Grünbaum i przekazała błagania jej rodziców, by córka się stamtąd nie ruszała: „Jechałam jakimś rozklekotanym autobusem, a potem szłam przez las do przysiółku Wrzosek – wspomina Pani Maria. – Powiedziałam jej: »Siedź tu, rodzice proszą, żebyś nie przyjeżdżała do Krakowa. Oni idą do getta«. Naturalnie wróciła. I wzięli ją z rodziną pierwszym wielkim transportem do Bełżca przeprowadzonym w czerwcu 1942 r.”.

Także Helenę chciała przekonać, by została po „aryjskiej” stronie: „Kiedy zaczęli ich pędzić do getta, tłumaczyłam jej: »Nie chodź tam«, ale ona odpowiadała: »Nie zostawię rodziców«. Dałam jej w końcu spokój – przecież postąpiłabym tak samo, gdybym była w jej sytuacji”.

Przez pierwsze tygodnie stosunkowo łatwo było dostać przepustkę do Żydowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Krakowie, jak brzmiała oficjalna nazwa

¹ Portal http://www.deathcamps.org/occupation/krakow%20ghetto_pl.html [dostęp: 14 I 2019 r.].

getta. Pani Maria bywała tam często – nigdy z pustymi rękami. Zanosila żywność, lekarstwa i inne potrzebne rzeczy nie tylko Helenie, ale i Julii Grünbaum oraz innym przedwojennym znajomym. „W Rynku Podgórskim był posterunek, gdzie wydawali przepustki. Mówiłam tam: »Mój krawiec szyje płaszcz, idę do miary i muszę później go odebrać«. Inni tłumaczyli, że mają u Żydów pieniądze do odebrania, często też, że szewc w getcie robi im buty. Niemcy nie mogli się nadziwić, że cały Kraków zamawia odzież i buty u żydowskich rzemieślników”.

Fetor palonych ciał

Duże wywózki nastąpiły w czerwcu 1942 r. – wtedy Niemcy zabrali ojca Heleny, a 28 października, podczas kolejnego „przesiedlenia na wschód” – jak uzasadniali cel deportacji – także matkę i młodszego brata, Beno. Haniebną rolę odegrały judenraty, Rady Żydowskie utworzone w gettach przez Niemców w miejsce gmin żydowskich, i podlegli im odemani – funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej (Jüdischer Ordnungsdienst, OD), potocznie zwanej policją żydowską. Na czele OD w Krakowie stał Szymche Spira, wcześniej szklarz. Z dnia na dzień został ważną figurą w getcie, jego ludzie wylapywali Żydów ukrywających się przed zagnaniem do transportu i blokowali w czasie akcji ulice. Członkowie judenratów kupowali sobie – jak wierzyli – życie, pomagając w rejestracji Żydów i spisywaniu ich majątków, organizacji gett, wysyłkach do obozów śmierci. Helena z rodziną żyła zatem od początku w śmiertelnym strachu nie tylko przed Niemcami, ale i przed swoimi.

Dokąd jechały pociągi z Żydami w 1942 r.? „Wieści o losach transportów docierały do nas szybko od kolejarzy – opowiada Pani Maria. – Twierdzili, że składy wjeżdżały za Rzeszowem w lasy, prawdopodobnie chodziło o Bełżec. Mówili też, że w powietrzu unosi się fetor palonych ciał”. Ginęły tam, nieopodal stacji kolejowej w Bełżcu, od marca 1942 do czerwca 1943 r. w ramach akcji Reinhardt setki tysięcy ludzi z terenu Generalnego Gubernatorstwa, głównie z utworzonego przez Niemców tzw. dystryktu Galicja, obejmującego dawne województwa lwowskie, stanisławowskie oraz tarnopolskie. Liczbę ofiar niemieckiego obozu zagłady, SS-Sonderkommando Belzec der Waffen SS, oblicza się na około pół miliona Żydów, z których większość stanowili obywatele II Rzeczypospolitej. Mordowano tam również w komorach gazowych Żydów węgierskich, austriackich, słowackich, czeskich i niemieckich.

„Druka taka sama jak ja”

Romuald Bartel, znajomy dziewcząt, student medycyny, syn lekarza wojskowego, krewny premiera II Rzeczypospolitej Kazimierza Bartla, wchodził do getta nawet w czasie najszczelniejszej blokady. Jak? Tego Pani Maria nie wie. W październiku 1941 r. pojawił się u niej z wiadomością: „Hela siedzi na łóżku nieumyta, nieuczesana, nic nie je. Siedzi i jak zwierz wygląda. I mówi tylko o tym, że ojciec, matka i brat poszli”. Decyzja zapadła szybko. „Teraz nie ma już najmniejszego sensu, żeby siedziała w getcie, więc ją stamtąd wyciągniemy – oświadczyła stanowczo Maria. – Pójdziesz do niej i każesz jej zrobić fotografię do kenkarty”. Helena przesłała zdjęcie przez Romka. „A my kupiliśmy pusty blankiet kenkarty ze wszystkimi potrzebnymi pieczętkami i podpisami. Można było bardzo drogo dostać gotową kenkartę ze świadectwem chrztu, ale nie było nas na to stać. Do dziś nie wiem, jak załatwiono, żeby na fotografię zachodził odcisk pieczęci. Może przez jakąś komórkę legislacyjną AK? Zapłacił za tę kenkartę, jak się potem okazało, Romek, więc pieniądze na nią odłożone dałam potem Heli na drogę” – i znów ten sam rzeczowy ton, bez cienia emocji, które musiały jej przecież wówczas towarzyszyć.

Pozostawało pytanie, jakie dane wpisać. Pomyśl Marii był tyleż prosty, co ryzykowny. Postanowiła wykorzystać własne personalia. „Będzie druga taka sama jak ja” – oświadczyła Romkowi, a ten wypełnił formularz, by nie ryzykować, że Niemcy w razie wpadki rozpoznają pismo Marii. Dołączyła odpisy swoich świadectw chrztu i maturalnego. O to pierwsze poprosiła księdza w parafii, gdzie była chrzczona i ten wystawił je, o nic nie pytając. Do kompletu dorzuciła kartę tramwajową.

The image shows three historical documents related to the rescue of Jews in Krakow during the Holocaust.

Left Document: Krakow Identification Card (Kenkarte)

- Location: Krakau
- Kenkarte Number: VI 217438
- Valid until: 25. I. 1949
- Name: Nowak
- Birth name (if different): Nowak
- First name: Maria, Franciszka
- Birth date: 22. I. 1920
- Birth place: Krakau
- Religion: rzym. katol.

Middle Document: Passport (Passport)

- Name: Nowak Maria
- Issue date: 25. I. 1944
- Issued by: Polizeidirektion Krakau

Right Document: Tram Ticket (Tram ticket)

- Number: 28
- Name: Nowak Maria
- Issue date: 25. I. 1944

Codziennie rano Niemcy wyprowadzali tysiące ludzi z białymi opaskami z gwiazdą Dawida na prawym rękawie do pracy w mieście. Helenie trafiło się sprzątanie w budynku przy Kopernika. I to była dla niej szansa. Należało ją wykorzystać, bo mogła być ostatnią.

Kilka dni wcześniej starszy brat Heleny podał Marii przez druty walizkę z rzeczami. Umówiły się w bramie przy Kopernika. „Poszłam specjalnie do lekarza i poprosiłam o jeden dzień zwolnienia, inaczej by mnie nie puścili z pracy. Powiedziałam, że muszę zrobić badania lekarskie – dla bezpieczeństwa, gdyby mnie ktoś zobaczył przy Kopernika, gdzie za okupacji, jak dzisiaj, były szpitale” – wyjaśnia.

Listy do „ojca”

Maria nie wzięła Heleny do siebie, żeby jej nie rozpoznały dzieci sąsiadów, którym dawała przed wojną cukierki. „Kolejarze żyli jak jedna rodzina, znali ją doskonale. Do dorosłych miałam zaufanie, ale dzieci mogły się wygadać, nie bardzo rozumiały sytuację. Zresztą, to były takie czasy, że lepiej było jak najmniej wiedzieć” – wyjaśnia Pani Maria.

Poszły do mieszkania Romualda Bartła przy Mikołajskiej, gdzie mieszkał ze starszym bratem, także studentem medycyny. Ich ojciec Alfred, lekarz wojskowy w stopniu pułkownika, trafił do sowieckiego obozu dla polskich jeńców wojennych w Starobielsku i został rozstrzelany przez enkawudzystów. Matka obu chłopaków, która zajmowała sąsiednie mieszkanie, nie mogła się nadziwić, dlaczego Romek nagle zaczął dużo więcej jeść.

Po trzech dniach pojawiła się ich wspólna znajoma z gimnazjum, o rok starsza Zofia Wolmuth, tkwiąca głęboko w konspiracji. Mieszkała w Warszawie i bywała czasem w Krakowie, zatrzymując się zawsze w domu rodziny Bożków, gdzie nikt jej o nic nie pytał. Zabrała Helenę do Warszawy, bowiem przebywanie dwóch osób o identycznych danych w Krakowie niosło z sobą zbyt wielkie ryzyko wpadki.

W Warszawie ludzie z Armii Krajowej załatwili Helenie pracę: zapowiadała na Dworcu Głównym pociągi po polsku i niemiecku – ten język znała świetnie ze szkoły. Kilka razy musiała zmieniać mieszkanie. Zdarzało się, gdy wracała do domu, że zatrzymywały ją dzieci i ostrzegaly: „Niemcy o panią pytali”. Uszła z życiem, gdy złapali ją na ulicy Żydzi – agenci niemieccy polujący na Żydów w mieście. Wieźli ją do getta fiakrem, ale na skrzyżowaniu zwolnili i jeden z nich powiedział: „Jesteś młoda, wyskakuj, może przeżyjesz”. Wtedy uciekła.

Pani Maria niewiele wie o życiu przyjaciółki w Warszawie – przecież wszystko odbywało się w najgłębszej tajemnicy. Helena przez dłuższy czas mieszkała w willi na Żoliborzu, gdzie działała placówka Armii Krajowej. Wysyłała co miesiąc do Marii list, adresowany na nazwisko „ojca”, Antoniego Bożka. „Nie mogła przecież Maria Bożek pisać do Marii Bożek” – śmieje się. W adresie zwrotnym Helena podawała tylko inicjał imienia – listonosz znający wszystkich od lat zdziwiłby się zapewne, gdyby Maria, którą widywał dzień w dzień przy Wielickiej, pisała równocześnie z Warszawy. Helena dawała czasem listy kolegom z pracy z prośbą, żeby przechodząc koło skrzynki pocztowej, wrzucili kopertę. Tak utwierdzała ich w przekonaniu, że jest z Krakowa i ma tam rodziców.

Po wyjeździe Heleny Maria utrzymywała jeszcze przez jakiś czas kontakty z Gustawą Reisman, ukrywającą się w podkrakowskich wsiach. Kiedy dziewczyna zdobyła bardzo dobre „aryjskie” papiery, wyjechała do Warszawy z dwoma braćmi i mężem. Nie uszli jednak śmierci: jeden z braci zginął, kiedy nie wytrzymał nerwowo na widok niemieckiego patrolu i zaczął uciekać – dosięgły go kule. Gustawa, jej mąż oraz drugi brat zginęli w czasie rzezi Woli.

Trzeba przeżyć tę wojnę

Ojciec Marii miał zatem oficjalnie dwie córki o tych samych imionach, urodzone i ochrzczone tego samego dnia. Przed dekonspiracją ratowała je jedna okoliczność: Niemcy nie dysponowali scentralizowanym systemem danych. Do wpadki mogło dojść w jednej sytuacji: obie musiałyby zostać wylegitymowane równocześnie przez ten sam patrol – a to ryzyko wykluczono, wysyłając Helenę do Warszawy.

Jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego jeden z żołnierzy AK przyszedł do niej i powiedział, że była wpadka, wszyscy się ewakuują, a ona nie może dłużej tam zostać. „Najprościej będzie – powiedział – jeżeli się pobierzemy, żebyś mogła wreszcie żyć na legalnych papierach”. I Helena wzięła fikcyjny ślub z żołnierzem AK o nazwisku Szymczak. Szukała go po wojnie, żeby podziękować – okazało się, że zginął w walczącej Warszawie. Do końca życia zachowała jego nazwisko.

Niepodobna go zidentyfikować, bowiem Pani Maria nie знаła jego imienia. Portal Muzeum Powstania Warszawskiego notuje wśród poległych wielu o tym nazwisku, którzy mogli, uwzględniając wiek, poślubić Helenę: Albina, Jana, Kazimierza, Tadeusza, Władysława, Zenobiusza, Zygmunta... Pozostają jeszcze inni bez daty

urodzenia. Na domiar złego, nie wiadomo, czy człowiek ów rzeczywiście nazywał się Szymczak. Ten jeden – kolejny w łańcuchu ludzi ratujących Żydówkę – nie zostanie więc zapewne nigdy rozpoznany. Poradził jej, by zgłosiła się jako Polka, Helena Szymczak, na roboty. Pracowała w Jeleniej Górze, wówczas Hirschbergu, skąd przysłała tylko wiadomość z adresem. Tam właśnie przeżyła głębokie załamanie nerwowe. Podczas bombardowania miasta przez aliantów Niemcy uciekli do schronów, ona zaś wyszła na dach budynku, by rzucić się w dół. Ale kiedy zobaczyła bomby spadające na niemieckie miasto, postanowiła, że musi przetrwać tę wojnę.

„Pewnie głodna jesteś”

„Wysłałam na jej jeleniogórski adres moją nową zieloną sukienkę z welenki, przekonana, że przypadnie w wojennym zamęciu, przecież front ruszył już wtedy na Zachód – wspomina Pani Maria. – Dołożyłam placek, jak się u nas w domu mówiło, »stuletni« – taki mógł przetrwać długo. Ze zdumieniem zobaczyłam Helę kilka miesięcy po wojnie. W tej właśnie sukience przyjechała do Krakowa. Moja matka wykrzyknęła: »Helenko, chwała Bogu, że przeżyłaś!«. I szybko dodała: »Pewnie głodna jesteś, a ja mam tylko ziemniaki«. Z tych ziemniaków śmiała się do końca życia. Że po tylu latach czekania, po tylu przejściach, z radości pomyślała właśnie o ziemniakach”.

Helena Szymczak pracowała przez długie lata w krakowskim „Orbisie” jako pilot wycieczek, a Maria, od 1944 r. po mężu Nowakowa, ukończywszy studia farmaceutyczne, dostała na początku lat pięćdziesiątych posadę przy dzisiejszym pl. Bohaterów Getta w aptecę Tadeusza Pankiewicza, autora książki *Apteka w krakowskim getcie*. Później, już po doktoracie z farmacji, przeniosła się na Czarnowiejską. Gdy przyjaciółka przeszła na emeryturę, załatwiła jej tam pracę księgową.

Po latach obie lubiły żartować z dawnych przeżyć. Helena mawiała: „Maryśka, przez ciebie straciłam bardzo dobry z polskiego”, a Maria nieodmiennie: „Ale zyskałaś bardzo dobry z matematyki!”. Bo Maria miała na świadectwie maturalnym bardzo dobrą ocenę z matematyki, a Helena – dobrą. Odwrotnie było natomiast z językiem polskim.

Gdy Helena Goldstein odchodziła do wieczności nocą z 28 na 29 czerwca 1986 r., czuwała przy niej Maria z córką. „Mama bardzo ciężko to zniosła – mówi Pani Krystyna. – Powtarzała, że czuje, jakby połowa z niej odeszła na zawsze”. Przecież związane były z sobą na śmierć i życie – dosłownie.

„Od śmierci silniejszy był gniew”

Po latach przyszedł dla Marii Bożek-Nowak czas na wyrazy uznania, którymi była najzwyczajniej zaskoczona. „Przecież to oczywiste – powtarzała – że ratuje się przyjaciół”. 30 maja 1996 r. uhonorowano ją medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Prezydent Lech Kaczyński odznaczył ją w 2007 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2014 r. otrzymała od rzecznika Knesetu Dyplom Uznania Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. W niemieckim obozie zagłady Birkenau papież Franciszek wręczył jej medal Światowych Dni Młodzieży, które odbyły się w Krakowie w lipcu 2016 r. W czerwcu 2018 r. zaproszono ją na uroczystość posadzenia drzewka upamiętniającego polskich Sprawiedliwych koło synagogi Kupa na krakowskim Kazimierzu. Często odwiedza ją młodzież szkolna. A Pani Maria wciąż nadziwić się nie może, skąd to całe zamieszanie.

Ani Romualda Bartla, ani Zofii Wolmuth, ani innych udzielających schronienia Helenie nie ma na liście polskich Sprawiedliwych, która obejmuje niewielki procent ratujących. Dość spytać Panią Marię, a już zaczyna opowiadać o Żydówce z dzieckiem, którą polscy kolejarze przyprowadzili kiedyś do jej domu na noc.

Polski historyk Jan Żaryn², a także amerykański badacz żydowskiego pochodzenia, urodzony w Austrii, Hans G. Fürth³, twierdzą, że w pomoc Żydom angażowało się milion lub więcej Polaków. Do znawców tematu należy urodzony w Polsce historyk amerykański Richard C. Lucas, autor książki *Zapomniany holocaust: Polacy pod okupacją niemiecką 1939–1944* (Kielce 1995, pierwsze ang. wyd. *The Forgotten Holocaust: The Poles Under German Occupation, 1939–1944*, University of Kentucky Press 1986), która – ściągnęła na niego huraganową krytykę, obelgi oraz groźby. Lukas szacuje liczbę ratujących na co najmniej 120 tys. osób⁴.

Kiedy pod adresem Pani Marii pada pytanie, czy się bała, odpowiada zawsze: „Tak, ale od śmierci silniejszy był gniew – jak w tej pieśni o czerwonych makach na Monte Cassino”. I dodaje krótko, zamykając temat: „Trudno było ryzykować życie”.

² B. Polak, *Biedni Polacy patrzą i ratują* (wywiad z Grzegorzem Berendtem, Markiem Wierzbickim i Janem Żarynem). „Biuletyn IPN” 2009, nr 3 (98), s. 16.

³ H.G. Fürth, *One million Polish rescuers of hunted Jews?*, „Journal of Genocide Research” 1999, t. 1, s. 227–232.

⁴ R.C. Lucas, *Out of the Inferno: Poles Remember the Holocaust*, University Press of Kentucky 1989, s. 13.



Maria Nowakowa z aktem posadzenia drzewka koło synagogi Kupa w Krakowie, upamiętniającego polskich Sprawiedliwych. Fot. ze zbiorów autorki



Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, którym prezydent Lech Kaczyński odznaczył Marię Nowakową w 2007 r.

Fot. ze zbiorów autorki



Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznany Marii Nowakowej w 1996 r. Fot. ze zbiorów autorki

Jedyną osobą w rodzinie wtajemniczoną w działania Marii był jej ojciec. Nie zdradził się przed żoną, żeby oszczędzić jej lęku o córkę. Kiedy trwały przygotowania do wyrwania Heleny z getta, zapytał tylko raz: „Czy nie da się tego inaczej zorganizować?”. „Przecież ty też ryzykowałeś, gdy poszedłeś jako ochotnik w 1920 r. – odparła Maria. – Mama była wtedy ze mną w ciąży, wcześniej straciłicie córkę zmarłą na hiszpankę”. I wtedy Antoni Bożek powiedział: „Bywają w życiu takie chwile, kiedy człowiek musi postąpić właściwie – żeby później nie miał sobie nic do wyrzucenia”.



Anna Zechenter (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską, M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017) i in.

1939–1945 BOHATER



Fot. NAC

MAPA ADMINISTRACYJNA II RZECZYPOSPOLITEJ Z ZAZNACZONYMI GRANICAMI OKUPACJI



Waldemar Grabowski

Cyryl Ratajski

Wielkopoleanin, zdolny prawnik z doświadczeniem pracy w kilku spółkach państwowych i miejskich, a także zarządzania stolicą Wielkopolski. W grudniu 1940 r. Cyryl Ratajski został mianowany przez gen. Władysława Sikorskiego Głównym Delegatem Rządu na Generalne Gubernatorstwo. Udźwignął ciężar odpowiedzialności i zdołał zorganizować cywilne struktury Podziemnego Państwa Polskiego.

Urodzony 3 marca 1875 r. w Zalesiu Wielkim k. Gostynia, Cyryl Ratajski, syn Wojciecha i Teofili z d. Filipowskiej, świadectwo dojrzałości otrzymał w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu w 1896 r. Po ukończeniu studiów prawniczych w Berlinie pracował jako referent sądowy w Torgau. Od 1906 r. prowadził kancelarię adwokacką w Raciborzu. Od 1919 r. pracował w Spółce Akcyjnej „Dr Roman May – fabryka chemiczna”. Od stycznia 1919 r. był wysłannikiem Naczelnej Rady Ludowej do Komitetu Narodowego w Paryżu, a od lipca zastępcą komisarza Naczelnej Rady Ludowej. W okresach: kwiecień 1922 – listopad 1924 i czerwiec 1925 – kwiecień 1934 r. był prezydentem Poznania. Jego zdolności i kompetencje zostały docenione, gdyż od listopada 1924 do czerwca 1925 r. był ministrem spraw wewnętrznych. W okresie międzywojennym pełnił jeszcze m.in. funkcje prezesa Rady Nadzorczej Poznańskiej Kolei Elektrycznej, Komunalnego Banku Kredytowego i Państwowego Przedsiębiorstwa „Żegluga Polska”. Od października 1937 r. był członkiem Stronnictwa Pracy, a od maja 1938 r. prezesem Zarządu Wojewódzkiego SP w Wielkopolsce.

W gorące dni wrześniowe

W dramatycznych warunkach wojennych, jako prezes Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Pracy Ratajski odegrał ważną rolę w Poznaniu – 5 września 1939 r. kolejny raz objął funkcję prezydenta miasta i przystąpił do organizowania władz miejskich. Zatwierdził nominację Jana Skotarka na stanowisko komendanta Straży Obywatelskiej, Jana Jankowskiego mianował komendantem Straży Pożarnej. W dniu 7 września powołany został Wojewódzki Obywatelski Komitet Społeczny pod przewodnictwem ks. prałata Pawła Steinmetza; zorganizowano także nowy Zarząd PCK, którym kierował Józef Winiewicz. Ratajski sprawował urząd prezydenta miasta do 14 września¹, następnie wyjechał do Puszczykowa. Od 11 do 17 kwietnia 1940 r. był więziony w Forcie VII w Poznaniu. W maju został osadzony w obozie w Poznaniu, a następnie wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa. Przebywał początkowo

¹ C. Łuczak, *Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu 10 września 1939 – 23 lutego 1945*, Poznań 1989, s. 18–19.

w Krukowie k. Sandomierza, a jesienią przeniósł się do Warszawy².

Główny Delegat na Generalne Gubernatorstwo

Stronnictwa skupione w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym zobowiązały się uzgodnić kandydatury na stanowisko Głównego Delegata i delegatów okręgowych do listopada 1940 r.³ Przez całą jesień trwały w Warszawie rozmowy, w których wysuwano różne propozycje.

W toczonych przez polityków debatach proponowano na Delegata Głównego: Mariana Rapackiego – prezesa „Społem”, Jana Stanisława Jankowskiego – Stronnictwo Pracy, Jana Piekalkiewicza⁴ – Stronnictwo Ludowe, a na zastępców: Antoniego Pajdaka⁵ – Polska Partia Socjalistyczna, Cyryła Ratajskiego – SP, Stanisława Jasiukowicza – Stronnictwo Narodowe⁶. W listopadzie SN wysunęło kandydatów na stanowisko Głównego Delegata – byłego ministra rolnictwa Jerzego Gościckiego lub byłego dyrektora Banku Polskiego Władysława Mieczkowski⁷. Pozostałe stronnictwa uzgodniły ostatecznie kandydatury: na Głównego Delegata – Piekalkiewicza z SL, na zastępców – Pajdaka z PPS i Ratajskiego z SP.



Adolf Bniński. Fot. NAC

² Z. Szymankiewicz, *Poznań we wrześniu 1939*, Poznań 1985, s. 186–267; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, oprac. J.M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 155; A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 157–158.

³ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I: *wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, wyd. II, Warszawa 2015, s. 571, Depesza PKP z 23 X 1940 r.

⁴ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 2, s. 148–150; J. Gmitruk, *Jan Piekalkiewicz. Bohater zapomniany*, Warszawa 2009.

⁵ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 3, Warszawa 1991, s. 124–127; T. Żaczek, *Antoni Pajdak (1894–1988). Uczestnik walk o Niepodległą Polskę od Legionów do Solidarności*, Warszawa 2004.

⁶ J. Michalewski, *Relacja*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1973, z. 26, s. 73.

⁷ SPP, t. 4.1.1.1., Depesza PKP z 12 XI 1940 r.; J.J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami Narodowej Demokracji*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 132–133.

Do Pana

Wartskiego - Wrzosa

w Warszawie

Mianuję Pana Głównym Delegatem Rządu Rzeczypos-
politej Polskiej na tak zwane "Generalne Gubernatorstwo"
z siedzibą w Warszawie.

PREZES RADY MINISTROW



Jednakże premier gen. Sikorski mianował Głównym Delegatem Rządu na Generalne Gubernatorstwo Ratajskiego („Górski”, „Wartski”, „Wrzos”), o czym minister Stanisław Kot zawiadomił wysłannika premiera do kraju Jana Skorobohatego-Jakubowskiego („Vogel”) depeszą z 3 grudnia 1940 r.⁸ Realizując koncepcję trzech Delegatur Głównych, rząd – jednocześnie z nominacją Ratajskiego – mianował Adolfa Bnińskiego („Białon”) Delegatem Rządu na ziemie wcielone do III Rzeszy⁹. Wiadomość ta wywołała w kraju konsternację i oburzenie na nieliczenie się w Londynie ze stanowiskiem czynników krajowych. Efektem tego było burzliwe posiedzenie Politycznego Komitetu Porozumiewawczego 14 grudnia, na które przybył Ratajski¹⁰.

Sprzeciw wobec podziału

Nowo mianowany Delegat Rządu Ratajski przedstawił sytuację w depeszy z 8 stycznia oraz w sprawozdaniu za okres do 10 stycznia 1941 r.: „Objąłem z dniem 14 grudnia urządowanie jako Główny Delegat Rządu Rz.P. na Generalne Guberna-

⁸ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I: *wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, wyd. II, Warszawa 2015, s. 663–664, Depesza S. Kota z 3 XII 1940 r.

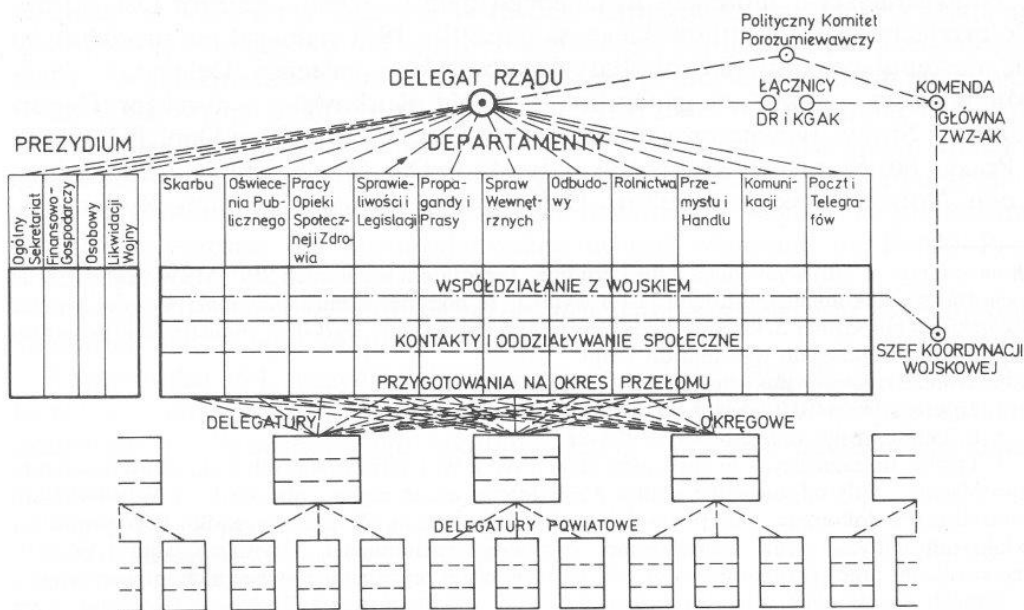
⁹ *Ibidem*, s. 665, Nominacja „Białonia” z 3 XII 1940 r.; E. Makowski, *Adolf Bniński (1884–1942)*, [w:] *Wojewoda Adolf hr. Bniński 1884–1942*, red. S. Dworacki, Poznań 1997, s. 41.

¹⁰ J. Michalewski, *Relacja*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1973, z. 26, s. 72–74; E. Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty 1939–1941*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 273–274.

torstwo z siedzibą w Warszawie, ślubując stosować się do wszystkich instrukcji i zleceń Rządu Polskiego, czasowo przebywającego w Londynie. Przejmuję wszystkie agendy od tymczasowego delegata Rządu p. Vogla, a także sprawy Biura Politycznego z rąk ich dotychczasowych dysponentów. Polecilem PKP przedstawienie mi do 1 II 1941 kandydatów na zastępców Głównego Delegata z podaniem kolejności ich urzędowania, a tymczasem zaproponowałem p. Voglowi pełnienie funkcji zastępcy Głównego Delegata aż do nominacji zastępców przez Rząd Polski. P. Vogel urząd ten przyjął i wykonuje. Sprawa przedstawienia kandydatów na delegatów okręgowych jest w toku przygotowania”. W depeszy z 8 stycznia Delegat Rządu przekazał uwagi stronnictw wobec koncepcji rządowych: PPS-WRN, SL i SP sprzeciwiały się podziałowi kraju na trzy delegatury, uważając, że nie uwzględniła to konieczności istnienia centralnego ośrodka dyspozycyjnego oraz trudności w utrzymaniu łączności pomiędzy Rządem a krajem. Tylko SN uważało ten podział za słuszny. Socjaliści i ludowcy proponowali powołanie Delegata na cały kraj i wysuwali na to stanowisko prof. Piekalkiewiczza, a na jego zastępcę Józefa Cyrankiewiczza. Premier Sikorski po zapoznaniu się ze stanowiskiem partii politycznych nakazał kategorycznie Ratajskiemu wykonywanie czynności przysługujących Delegatowi. W celu złagodzenia konfliktu, udzielił mu zezwolenia, by w razie konieczności działał na terenie całego kraju.

Stworzenie cywilnych struktur państwa

Najważniejszym zadaniem Ratajskiego było zorganizowanie struktury administracyjnej Biura Delegata Rządu. Po przejęciu agend podlegających Janowi Skorobohatemu-Jakubowskiemu, na początku 1941 r. aparat ten przedstawiał się następująco: Jan Sokorobohaty-Jakubowski, zastępca Delegata; Jerzy Michalewski, sekretarz generalny; Leopold Rutkowski, dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych; Jankowski, dyrektor Departamentu Pracy i Opieki Społecznej; Leon Nowodworski, dyrektor Departamentu Sprawiedliwości; Roman Rybarski, dyrektor Departamentu Skarbu; Antoni Olszewski, kierownik Działu Likwidacji Skutków Wojny; Bolesław Rutkowski, dyrektor Departamentu Przemysłu i Handlu. Na czele Departamentu Prasy i Informacji stał Stanisław Kauzik. Departament Oświaty i Kultury funkcjonował początkowo w dwóch częściach: „uczniowie” oraz „studenci”. Dyrektorem Departamentu został ostatecznie Czesław Wycech, który od 1937 r. był kierownikiem Wydziału Organizacyjnego Zarządu Głównego



Schemat Delegatury Rządu na Kraj.

nego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nawet zdecydowany krytyk Delegata Rządu Stefan Korboński przyznawał – „słowem Delegatura otrzymała te formy organizacyjne, które przetrwały do końca okupacji niemieckiej”¹¹.

W dniu 30 października 1941 r. przesłano do Londynu schemat organizacyjny Biura Delegata, według którego aparat centralny składać się miał z Prezydium i jedenastu departamentów.

Natomiast kandydatury na delegatów okręgowych, z uwagi na opozycję socjalistów i ludowców, nie mogły być uzgodnione. W czerwcu 1941 r. nastąpiła zmiana stosunku SL do Delegata, co umożliwiło dokonanie uzgodnienia kilku kandydatów. Od lata 1941 r. rozpoczął się proces uruchamiania delegatur okręgowych; w marcu 1942 r. było ich już czternaście.

Działalność

Jednym z najważniejszych zadań Delegata Rządu było informowanie polskich naczelnych władz państwowych o sytuacji w okupowanym kraju. Coraz obszerniejsze sprawozdania były wysyłane do Londynu za pośrednictwem kurierów i placów-

¹¹ S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Warszawa 2009, s. 80.

wek łączności ogólnej i politycznej rozmieszczonych w różnych miastach Europy (m.in. Budapeszcie, Bukareszcie, Sztokholmie, Rzymie, Stambule). W 1942 r. były to już „poczty” comiesięczne. Ich syntetyczna część, w postaci „Pro memoria”, została opublikowana ponad dziesięć lat temu¹².

Jednocześnie Ratajski systematycznie kierował do rządu polskiego apele i propozycje podjęcia zdecydowanych działań przeciwniemieckich, ponieważ „furor teutonicus [teutońska furia], doprowadzony do morderczego paroksyzmu, sieje masowy mord i pożogę”¹³.

W lipcu 1941 r. Ratajski zwrócił się do rządu o mianowanie prof. Piekalkiewicza („Wiktor”, „Wernic”) z SL zastępcą Delegata. Nominacja została podpisana w następnym miesiącu. W drugiej połowie 1941 r. doszło do zmiany na stanowisku sekretarza generalnego Delegatury – miejsce Jerzego Michalewskiego zajął działacz SL Jan Domański, natomiast Michalewski pozostał skarbnikiem Delegatury.

W październiku 1941 r. za pośrednictwem placówek łączności politycznej w Budapeszcie i Sztokholmie został przesłany do Londynu „projekt Dekretu Prezydenta RP o ustroju władzy polskiej w kraju na czas przejściowy, aż do przejęcia przez Rząd Polski normalnego urzędowania”. Jednocześnie Ratajski zgłosił gotowość ustąpienia z funkcji Głównego Delegata na Generalne Gubernatorstwo i Kresy Wschodnie, motywując to chęcią dania rządowi swobody w wyborze ministra-delegata i dekonspiracją swojej osoby.

W grudniu 1941 r. Ratajski opracował wizję powojennej Europy. Przyszłą granicę Polski na wschodzie widział zgodnie z ustaleniami traktatu ryskiego. Granicę zachodnią przedstawił w dwóch wariantach: zgodnie z wariantem maksymalnym miała ona biec od wyspy Rugii Odrą i Szprewą w okolice Ostrzyc, gdzie miała dochodzić do granicy czeskiej, w programie minimalnym – miała biec rzeką Grabowa (dopływ Wieprzy), na zachód od Wałcza i Krzyża, dalej wzdłuż granicy polsko-niemieckiej (włączając do Polski powiaty: babimojski, wschowski, milicki, sycowski i namysłowski) do Paczkowa i granicy czeskiej. Przy ustalaniu granicy z Czechosłowacją Ratajski nie przewidywał trudności z uwagi na planowaną unię polsko-czeską. Za niezwykle ważne uważał włączenie do Polski Prus Książęcych (Prus Wschodnich).

¹² *Pro memoria (1941–1944). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu RP na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim*, oprac. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, A. Koseski, Warszawa 2005.

¹³ SPP, MSW, t. 15, poz. 33, Pismo DR do MSW z 12 V 1942 r.



Cyryl Ratajski. Fot. ze zbiorów autora

Służył do końca

Ratajski pełnił służbę państwową do końca życia. Pismo premiera i Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego odwołujące go z pełnionej funkcji otrzymał 15 września 1942 r. Już dwa dni później – jak pisał w depeszy – „zdałem dzisiaj władzę w ręce zastępcy mego Pana prof. Juliańskiego [Jana Piekalkiewicza]. Czuję się niezmiernie zaszczycony odznaczeniem Krzyżem »Virtuti Militari«, które będzie dla mnie bodźcem do dalszych wysiłków zmierzających do wyzwolenia Ojczyzny”.

Dla Ratajskiego dymisja ze stanowiska Delegata Rządu nie oznaczała wcale zakończenia pracy. Choć nie znamy szczegółów tej podjętej, czy też zamierzonej działalności, to warto zwrócić uwagę na depeszę prof. Piekalkiewicza z końca września 1942 r. Pisał w niej do Stanisława Mikołajczyka: „Powierzenie Wrzosowi Poznania, uważam za niemożliwe, ponieważ nie może zamieszkać w swoim okręgu”. I dalej: „Zapewniłem jego współpracę na innym odcinku”.

Niestety, Ratajski zapewne nie zdążył już podjąć nowego zajęcia. Nadwyrężone słabe zdrowie znów dało znać o sobie, tym razem... ostatecznie. Zmarł 19 października 1942 r. w Warszawie, został pochowany na Powązkach pod nazwiskiem Celestyn Radwański.

Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego, Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, francuską Legią Honorową.



Waldemar Grabowski (ur. 1957) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj* (1995); *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej* (2011); *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj* (2015) i in.

1939–1945 ZBRODNIARZ

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 3 (160), marzec 2019

Hans Frank podczas parady policji
w Krakowie; za nim – Friedrich
Wilhelm Krüger. Fot. NAC

Marcin Przeglętko

Hans Frank

„Oświadczam, że w swoim życiu nigdy nie popełniłem morderstwa”¹ – powiedział przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze Hans Frank, generalny gubernator w latach 1939–1945, „morderca zza biurka”, odpowiedzialny za śmierć milionów ludzi na okupowanych przez Niemcy ziemiach polskich.

¹ D. Schenk, *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora*, tłum. K. Jachimczak, Kraków 2009, s. 301.

Urodzony w 1900 r. Hans Frank wchodził w dorosłość w roku klęski Niemiec. Przegrana wojna światowa zapoczątkowała silny kryzys polityczny w Niemczech, którego zażegnanie trwało kilka lat. W listopadzie 1918 r., oprócz zawarcia zawieszenia broni na froncie zachodnim, wybuchła rewolucja. Kraj pogrążył się w konflikcie między komunistami a nacjonalistami i konserwatystami. Już wtedy Frank opowiadał się po prawej stronie sceny politycznej: dla niego wrogiem byli bolszewicy. Jako uczeń gimnazjum i student prawa zadreślał się klęską Niemiec, które – jak sądził – uratować może tylko silna dyktatorska władza zapobiegająca rewolucji i rozpadowi państwa.

Z takimi poglądami trafił do monachijskiego Towarzystwa Thule (skąd wywodziło się wielu późniejszych dygnitarzy Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników – NSDAP), organizacji antysemickiej i rasistowskiej. Dzięki temu poznał program NSDAP i jej przywódcę – Adolfa Hitlera, którego darzył bezgranicznym uwielbieniem. Do partii i jej Oddziałów Szturmowych (Sturmabteilungen – SA) wstąpił na przełomie września i października 1923 r.

Frank wziął udział w „piwiarnianym” puczu Hitlera w Monachium w listopadzie 1923 r. Ponieważ próba przejęcia władzy siłą skończyła się niepowodzeniem, a przywódcy zostali aresztowani, Frank ukrywał się przez kilka miesięcy we Włoszech. Po powrocie do Niemiec w 1924 r. obronił pracę doktorską na uniwersytecie w Kilonii.

W drugiej połowie lat dwudziestych XX w. rozpoczął praktykę adwokacką i ponownie zaangażował się w działalność NSDAP. Jako prawnik był dla partii nieoceniony w okresie walki o władzę. Działacze partyjni i bojówkarze z SA i SS potrzebowali opieki prawnej, jako oskarżeni w procesach o zniesławienie, pobicia a nawet zabójstwa polityczne. Procesy inicjował również sam Frank, np. gdy pomówiony został przywódca NSDAP. Cieszył się dużym zaufaniem ze strony Hitlera, który uczynił go swoim pełnomocnikiem prawnym. Jednocześnie Frank ugruntował swoją pozycję w partii: w 1930 r. po raz pierwszy zdobył mandant posła do Reichstagu.

Gdy 30 stycznia 1933 r. Hitler został kanclerzem, Frank spodziewał się, że – zgodnie z zapowiedzią przywódcy NSDAP – zostanie ministrem sprawiedliwości Rzeszy. Tak się jednak nie stało, musiał zadowolić się mniej znaczącymi tytułami, których zgromadził jednak wiele. Był przywódcą prawników Rzeszy,



Heinrich Himmler. Fot. Wikimedia Commons

szefem Urzędu Prawa NSDAP, założycielem i prezesem Akademii Prawa Niemieckiego, komisarzem Rzeszy ds. ujednolicenia wymiaru sprawiedliwości w landach i odnowienia porządku prawnego oraz ministrem sprawiedliwości Bawarii (a od końca 1934 r. ministrem Rzeszy bez teki). Pełniąc te urzędy, zaangażował się we wprowadzanie w życie postulatów swojej partii, podjął m.in. decyzję o wykluczeniu żydowskich prawników z zawodu. Miał swój udział w demontażu systemu demokratycznego i stworzeniu w Niemczech państwa totalitarnego, w którym reguły prawne

stanowiły tylko fasadę, za którą kryły się przemoc i bezprawie. W ciągu pierwszych kilku miesięcy po przejęciu władzy przez Hitlera wprowadzono permanentny stan wyjątkowy (obowiązujący po kres istnienia III Rzeszy, do 1945 r.), dzięki czemu zniesiono swobody obywatelskie i zlikwidowano legalną opozycję, wszystkie środki przekazu poddano kontroli oraz utworzono aparat terroru, który dysponował możliwością nakładania aresztu ochronnego – czyli pozbawiania wolności w obozach koncentracyjnych na czas nieokreślony i bez wyroku sądu. Mimo pełnienia kilku – zdawałoby się ważnych – funkcji, Frank nie rozumiał (lub nie chciał rozumieć), że Hitler nie szanował ani prawa, ani prawników. Rosła rola Himmlera, któremu podlegało coraz potężniejsze gestapo, SS i obozy koncentracyjne, wobec czego sądownictwo było marginalizowane i traciło dotychczasowe znaczenie.

Trudno wyjaśnić, dlaczego Hitler zdecydował się na powierzenie Frankowi roli generalnego gubernatora na ziemiach polskich jesienią 1939 r. Frank nie miał żadnych kompetencji do zajmowania się sprawami polskimi (w Polsce przebywał dwukrotnie na zaproszenie ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego: w lutym 1936 r. oraz w grudniu 1938 r.). W końcu września 1939 r. wsparcia mery-

torycznego szukał u Alfreda Rosenberga, znawcy Europy Wschodniej w NSDAP (ale raczej Rosji niż Polski), prosząc o „przygotowanie wszystkich jego urzędników na czterotygodniowych kursach w Domu Szkoleniowym Polityki Zagranicznej”². Frank nie miał również kompetencji związanych z tworzeniem administracji publicznej ani z funkcjonowaniem gospodarki. Z racji długiego stażu partyjnego i udziału w puczu w 1923 r. w oczach Hitlera uchodził za należącego do najwierniejszych z wiernych – być może to jest klucz do zrozumienia decyzji o powierzeniu mu najwyższej funkcji w Generalnym Gubernatorstwie. Hitler potrzebował tam posłusznego i bezwzględnego wykonawcy polityki okupacyjnej.

Zgodnie z instrukcjami, jakie Frank otrzymał od przywódcy III Rzeszy, Generalne Gubernatorstwo nie miało stać się „żadną częścią Rzeszy Niemieckiej ani żadnym okręgiem administracyjnym Rzeszy”. Zadaniem niemieckiej administracji nie było „utworzenie z Polski wzorowej prowincji ani wzorowego państwa na wzór niemiecki, ani też sanacja gospodarcza i finansowa kraju”. Co więcej: „należy usuwać wszelkie przejawy konsolidacji życia w Polsce. »Polnische Wirtschaft« [tzw. polski bałagan] musi dojść do rozkwitu”. W dalszej części instrukcji Hitler postanowił, że „w kraju tym ma być utrzymywana niska stopa życiowa, chcemy stamtąd czerpać tylko siłę roboczą. Do administracji kraju należy zatrudnić także Polaków. Nie wolno jednak dopuścić do tworzenia komórek życia narodowego. [...] Wykonanie [tego zadania] wymaga twardej walki narodowościowej, która nie pozwala na wiązanie się ustawami. Jej metody nie będą do pogodzenia z naszymi innymi zasadami. Generalny gubernator winien narodowi polskiemu dać tylko skromne warunki egzystencji”. Hitler nie pominął znaczenia strategicznego Generalnego Gubernatorstwa. Poleciał, aby traktować je jako „wysunięty przyczółek”, który będzie można wykorzystać do koncentracji Wehrmachtu i w „tym celu należy utrzymać w dobrym stanie i wykorzystać linie kolejowe i sieć łączności”. Generalne Gubernatorstwo miało ponadto umożliwić „oczyszczenie terenu Rzeszy od Żydów i Polaków”³, czyli grup ludności, które miały być usunięte z ziem polskich wcielonych do Rzeszy, aby umożliwić ich germanizację.

² A. Rosenberg, *Dzienniki 1934–1944*, oprac. J. Matthäus, F. Bajohr, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2016, s. 271.

³ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, red. S. Płoski, t. 1, Warszawa 1970, s. 119–120.

Frankowi udało się w pełni wykonać polecenia Hitlera: powstała skorumpowana administracja, która nie tylko grabiła okupowany kraj, ale jednocześnie terroryzowała jego ludność i dokonywała ludobójstwa. Stosowane przez władze niemieckie brutalne metody (m.in. odpowiedzialność zbiorowa, egzekucje odwetowe) nie prowadziły jednak do pacyfikacji, lecz wręcz przeciwnie – z czasem opór stawał się coraz silniejszy.

W pisanych „w obliczu szubienicy” w więzieniu wspomnieniach, Frank twierdził, że Hitler oszukał go jesienią 1939 r., do ostatniej chwili ukrywając fakt, że znaczny zakres władzy w Generalnym Gubernatorstwie odda wyższemu dowódcy SS i policji, Friedrichowi Wilhelmowi Krügerowi, któremu nie tylko będą podlegać wszystkie siły policyjne i SS, ale on sam będzie podporządkowany Himmlerowi, a nie generalnemu gubernatorowi. Frank nazywa to „podstępny oszustwem” i twierdzi, że był bezradny, a winę za zbrodnie zrzuca wyłącznie na Hitlera⁴. Niesłusznie. Wiadomo, że wiosną 1940 r. polecenie przeprowadzenia nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej (*Ausserordentliche Befriedungsaktion*, AB), w ramach której zamordowano na miejscu lub wysłano do obozów koncentracyjnych tysiące Polaków, wydał nie kto inny, jak Frank. Na posiedzeniu rządu GG, na którym omawiano przebieg tej akcji generalny gubernator dał wyraz swemu cynizmowi: „Co się tyczy obozów koncentracyjnych w pełnym znaczeniu tego słowa, jesteśmy zdecydowani nie zakładać ich na terenie Generalnej Guberni. Ludzi podejrzanych należy natychmiast likwidować. Więźniów wysyłanych z Generalnej Guberni do obozów koncentracyjnych w Rzeszy powinno się albo dostarczyć nam z powrotem, abyśmy mogli objąć ich akcją AB, albo zlikwidować na miejscu. Nie możemy obciążać naszymi sprawami obozów koncentracyjnych Rzeszy. Nie da się opisać, ileśmy mieli zawracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę załatwili na miejscu, miałaby ona całkiem inny przebieg. Proszę więc Panów usilnie, by nie kierowali już Panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu albo wyznaczali zgodną z przepisami karę”⁵. Wymienieni przez Franka „krakowscy profesorowie” zostali aresztowani w listopadzie 1939 r. Ich pobyt w obozie koncentracyjnym, będący jednym z pierwszych aktów bezprawia

⁴ H. Frank, *Im Angesicht des Galgens. Deutung Hitlers und seiner Zeit auf Grund eigener Erlebnisse und Erkenntnisse*, Neuhaus bei Schliersee 1955, s. 392–393.

⁵ *Okupacja i ruch oporu...*, t. I, dok. 34, s. 217–218.



Hans Frank w biurze. Fot. Geocities

tego typu, spowodował liczne interwencje w ich obronie. W lipcu 1941 r., po ataku na ZSRS, policja niemiecka aresztowała profesorów lwowskich, postąpiła zgodnie z instrukcjami Franka, aby „nie obciążać [...] obozów koncentracyjnych w Rzeszy”. Zamordowano ich na miejscu.

Frank twierdził po wojnie, że „już w styczniu 1940 r. stosunki z SS i policją były takie, że już wtedy złożyłem dymisję”⁶. Tym wynurzeniom z okresu, gdy były generalny gubernator zasiadł w Norymberdze na ławie oskarżonych, nie można bezkrytycznie dawać wiary. Jeśli faktycznie już w styczniu 1940 r. oburzony na bezprawne i brutalne działania SS i policji chciał ustąpić, dlaczego kilka miesięcy później dwukrotnie wyraził uznanie dla działalności wyższego dowódcy SS i policji? Najpierw, w kwietniu 1940 r., gratulował Krügerowi udanej obławy na mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, której towarzyszyły brutalne pacyfikacje: „[...] w imieniu Führera chciałbym złożyć Panu wyrazy uznania dla wybitnej postawy osobistej, którą Pan w tych trudnych dniach zaprezentował. Proszę Pana o przekazanie tych wyrazów uznania zaangażowanym formacjom

⁶ H. Frank, *Im Angesicht des Galgens...*, s. 395.



Friedrich Wilhelm Krüger, Heinrich Himmler, Hans Frank, Josef Bühler, Kraków, 1 stycznia 1942 r. Fot. NAC

SS i policji”⁷. Z kolei w czerwcu 1940 r., na półmetku akcji AB, prosił Himmlera o awans dla Krügera. Entuzjastyczna opinia na temat Krügera świadczy o tym, że Frank w pełni akceptował jego metody postępowania: „Towarzysz partyjny SS-Obergruppenführer Krüger jako mój wyższy dowódca SS i policji dla Generalnego Gubernatorstwa nadzwyczajnie zasłużył się w ciągu wielu miesięcy odbudowy Generalnego Gubernatorstwa wykonując zadania postawione przez Führera i Rzeszę”⁸. Konflikt między Frankiem a Krügerem nie dotyczył ich stosunku do ludności okupowanego terytorium, jak utrzymywał później Frank. Była to wyłącznie walka o władzę.

Wątpliwości nie budzi również udział Franka w represjach wobec ludności żydowskiej, której odbierano majątek, i którą zmuszano do pracy na rzecz okupanta, zamykano w gettach, a następnie wywożono do obozów zagłady. Na każdym z tych etapów administracja podległa Frankowi współdziałała z policją i SS.

⁷ Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde, Berlin Document Center, SSO/218A, List H. Franka do F.W. Krügera, 5 IV 1940 r.

⁸ Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde, Berlin Document Center, SSO/218A, List H. Franka do H. Himmlera, 27 VI 1940 r.



Proces w Norymberdze: Hans Frank jako oskarżony pośród innych zbrodniarzy niemieckich. Fot. Wikimedia Commons

Nie można dawać wiary zapewnieniom byłego generalnego gubernatora z procesu w Norymberdze, że „o niczym nie wiedział”⁹.

Trudnym do wytłumaczenia paradoksem jest to, że odpowiedzialny za ludobójstwo Frank jednocześnie uważał się za człowieka kultury i występował w roli jej mecenasa. Jego ambicje nie ograniczały się do sfery władzy. Nieprzypadkowo na swoją siedzibę wybrał Wawel, przechrzczony przez okupanta na zamek (Burg), w którym otaczał się rabowanymi dziełami sztuki.

Niemiecka polityka terroru i grabieży w Generalnym Gubernatorstwie poniosła fiasko, o czym świadczył rosnący chaos i opór ludności oraz działalność podziemia, z którym okupant nie był w stanie sobie poradzić. W 1944 r. sytuację skomplikowało zbliżanie się do wschodnich rubieży Generalnego Gubernatorstwa Armii Czerwonej. Frank wyjechał z Krakowa w styczniu 1945 r., na krótko przed wkroczeniem oddziałów sowieckich. Schronił się w Bawarii, gdzie w maju

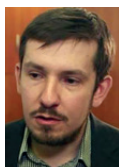
⁹ D. Schenk, *Hans Frank...*, s. 213.

1945 r. aresztowali go Amerykanie. Oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości był sądzony w procesie zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Strategia bagatelizowania własnej roli nie powiodła się. Został uznany za winnego i stracony przez powieszenie w nocy z 15 na 16 października 1946 r.

Ważną rolę w osądzeniu Franka odegrały jego dzienniki służbowe z okresu, gdy pełnił funkcję generalnego gubernatora, które po zakończeniu procesu przekazano Polsce (znajdują się w Archiwum IPN). Zawierają one m.in. wypowiedzi Franka i jego współpracowników, stanowiąc unikalny dokument barbarzyństwa, jakiego dopuścił się okupant na ziemiach polskich.

BIBLIOGRAFIA

- Frank H., *Im Angesicht des Galgens. Deutung Hitlers und seiner Zeit auf Grund eigener Erlebnisse und Erkenntnisse*, Neuhaus bei Schliersee 1955.
- Madajczyk Cz., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce 1939–1945*, Warszawa 1970.
- Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, red. S. Płoski, t. 1–2, Warszawa 1970.
- Rosenberg A., *Dzienniki 1934–1944*, oprac. J. Matthäus, F. Bajohr, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2016.
- Schenk D., *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora*, tłum. K. Jachimczak, Kraków 2009.
- Winstone M., *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, tłum. T. Fiedorek, Poznań 2015.



Marcin Przeglętko (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939* (2015), *Powstańcy warszawscy* (2016) i in.

W stodole odkryto skrzynię stojącą,
jak się wydawało, na podłodze.

Fot. ze zbiorów autora

Tomasz Sikorski

Kryjówka odnaleziona w Otwocku

„Jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jakby
uratował cały świat...”

Do zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. Mateusza Szpytmy 20 grudnia 2018 r. zadzwoniła pani Joanna Bąk, „Członek-Potomek” Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, wnuczka odznaczonych medalem nadawanym przez Instytut Yad Vashem. Przekazała informację, że kilka dni temu na jej posesji w Otwocku przypadkowo została odnaleziona kryjówka, w której w czasie ostatniej wojny jej rodzina ukrywała polskiego Żyda.



Pozostało bardzo mało czasu, żeby wykonać wizję lokalną i dokumentację filmową oraz fotograficzną, gdyż następnego dnia miało odbyć się komisyjne przejście posesji przez firmę Strabag, realizującą inwestycję dla Generalnej Dyrekcji Budowy Dróg Krajowych i Autostrad – budowę trasy S-17 na odcinku przechodzącym przez Otwock. Zanim nastąpiło przejście, na miejsce dotarła ekipa z Wydziału Notacji i Opracowań Multimedialnych Biura Edukacji Narodowej IPN. Przybyli też pracownicy Muzeum Historii Polski. Pani dr Anna Stupnicka-Bando, prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych, zasugerowała sprawdzenie, czy w istniejących relacjach nie ma wzmianki o tej kryjówce. Pani Joanna zawiadomiła o sprawie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, po czym nastąpił kontakt z Żydowskim Instytutem Historycznym. Jeżeli faktycznie była to okupacyjna kryjówka – sytuacja jest unikatowa, a odkrycie to wyjątkowy, szczęśliwy przypadek. Istotą zakładania kryjówek było to, żeby nikt nigdy ich nie odkrył.

Jak do doszło odkrycia? Obowiązkiem właścicieli posesji było przed przekazaniem terenu inwestorowi opróżnienie budynku mieszkalnego, budynku gospodarczego i drewnianej stodoły z całej zawartości ruchomej. W stodole znajdowały się stare narzędzia dziadka pani Joanny, węgiel, a wszystko przywalone ogromną stertą starego drewna opałowego. Przy usuwaniu tego materiału, 11 grudnia 2018 r., odkryto drewnianą skrzynię, jak się wydawało w pierwszej chwili, stojącą na podłodze stodoły. Przy próbie jej wyniesienia okazało się, że jest przytwierdzona na stałe do podłoża. Po oderwaniu wieka na dnie skrzyni została odsłonięta okuta kłapa ze stalowym uchwytem do zamykania. Po podniesieniu kłapy widać było drewnianą, spróchniałą drabinę, która prowadziła do małego, wymurowanego pod podłogą stodoły pomieszczenia.

Pani Joanna była całkowicie zaskoczona: „przez kilkadziesiąt lat wchodziłam do tej stodoły setki razy”. Dopiero po pewnym czasie zaczęła kojarzyć znane jej z przekazów rodzinnych zdarzenia z czasu niemieckiej okupacji.

Od 1936 r. w murowanym budynku stojącym do dzisiaj w Otwocku przy ulicy Szosa Lubelska 11 mieszkała rodzina pani Joanny: dziadkowie Sabina i Aleksander Smolak, urodzona również w 1936 r. ich córka Krystyna – matka pani Joanny, bracia babci – Ryszard i Jan, pradiadkowie ze strony mamy – Rozalia i Józef Goleniowscy. Pradiadkowie wcześniej zajmowali mieszkanie służbowe przy szpitalu wojskowym w Otwocku, a dziadkowie po ślubie zamieszkali w osadzie Rudka niedaleko Otwocka. Ich sąsiadami była żydowska rodzina Bajtlów. Do 1939 r. Żydzi stanowili większość

mieszkańców Otwocka. W listopadzie 1940 r. Niemcy założyli getto, w którym zamknęli otwockich Żydów, a dwa lata później wywieźli ich do obozu zagłady w Treblince i wymordowali. Do Treblinki trafiła też siedmioosobowa rodzina Bajtlów. Moshe Bajtel pracujący ze współwięźniem w pobliżu będącego pod napięciem ogrodzenia obozu wykorzystali przerwę w zasilaniu prądem i uciekli. Według przekazów dziadków pani Joanny Moshe Bajtel został złapany ponownie i drugi raz znalazł się w transporcie kolejowym do Treblinki. Z transportu uciekł i po trzech dniach dotarł pieszo do domu rodziny Smolaków.

Dom ma piętro: na strychu z dwuspadowym dachem w częściach szczytowych znajdowały się dwa pokoje z oknami, gdzie mieszkali bracia babci. Sufit był tuż powyżej linii okien, co pomiędzy nim a więźbą dachową tworzyło bardzo małą przestrzeń, dającą możliwość przebywania jedynie na leżąco. Tam za dnia ukrywał się pan Moshe, a wieczorami, kiedy było bezpiecznie, schodził na dół, gdzie uchodził za członka rodziny. Po latach wspominał podczas rozmów z synem: „jak wyglądałem przez małe okienko w dachu, to zazdrościłem psom biegającym po podwórku na wolności”.

W chwilach największego zagrożenia Bajtel ukrywał się poza domem. Jak udało się ustalić pani Joannie po 75 latach, od tamtego czasu służyła do tego kryjówka wymurowana w stodole. Kryjówka była najprawdopodobniej wykorzystywana również do krótkiego ukrywania innych Żydów ratowanych po likwidacji otwockiego getta oraz na potrzeby lokalnej partyzantki AK i innych zagrożonych osób (które np. szmuglowały żywność do Warszawy). Pani Joanna wspomniała tragiczną historię rodziny Sierpińskich. Czterej bracia i ich kuzyn za przynależność do AK zostali aresztowani w 1941 r. i wywiezieni do Auschwitz. Przeżył tylko jeden – Henryk Sierpiński, który potem został ojcem chrzestnym pani Joanny.

Bajtel ukrywał się na posesji do wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej latem 1944 r. Siedem osób przez dwa lata codziennie ryzykowało życie dla ratowania jednego, obcego człowieka. „Kto ratuje jedno życie”... Babcia pani Joanny zawsze podkreślała: „najważniejsze, że udało się ocalić pana Moshe”.

Bajtel wyjechał do Łodzi i tam zamieszkał. Otwock był dla niego miejscem traumy. Tu stracił rodzinę, tutaj przez dwa lata żył w ciągłym strachu. Ze swoimi dobroczyńcami cały czas utrzymywał kontakt, który urwał się po jego wyjeździe do Izraela w 1957 r. Nie był to jednak przejaw niewdzięczności, tylko wynik ówczesnych uwarunkowań politycznych. Jak się później okazało wysyłane przez



Pomiędzy sufitem a więzłą dachową była mała przestrzeń, dająca możliwość przebywania jedynie na leżáco. Fot. ze zbiorów autora

niego listy nie dochodziły do rodziny państwa Smolaków. Raz bez skutecznego uprzedzenia przyjechał do Polski z synem, ale nie zastał nikogo w otwockim domu. O jego wizycie poinformowali sąsiedzi.

W końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku pani Joanna wyjechała do Stanów Zjednoczonych na ufundowane przez amerykańską uczelnię studia doktorskie. Jej najbliższą przyjaciółką na uczelni została Żydówka Iris Sroka, której rodzice, ciotka i wujek przeżyli pobyt w niemieckim obozie zagłady Auschwitz. Nawiązane kontakty, usłyszane poruszające relacje spowodowały, że po powrocie do Polski bardziej zainteresowała się znaną z opowieści babci i mamy okupacyjną historią własnej rodziny. Udało się jej nakłonić matkę do rozmów o tamtych wydarzeniach. Mama wspominała: „Często, nawet w duży mróz, rodzice kazali mi wychodzić bawić się na podwórku przy furtce i natychmiast biec do domu i informować, jak będą zbliżać się Niemcy. Nie mogłam zrozumieć dlaczego rodzice nie pozwalają mi zapraszać koleżanek do domu... To wszystko dla mnie jako małej dziewczynki było wielką traumą”.

W roku 2000 mama pani Joanny rozpoczęła poszukiwanie kontaktu z Moshe Bajtlem, zwracając się początkowo o pomoc do Żydowskiego Instytutu Historycznego. Pani Krystyna Tokarska z ŻIH doradziła zamieszczenie ogłoszenia w dwóch ukazujących się w Izraelu gazetach wydawanych w języku polskim. Pani Joanna nie ukrywała wzruszenia, kiedy opowiadała, że szybko na ogłoszenie



Joanna Bąk przy odsłoniętym
wejściu do małego, wymurowanego
pod podłogą stodoły pomieszczenia.
Fot. ze zbiorów autora

trafiła przyjaciółka rodziny Bajtlów, a zaraz potem zadzwonił Laibo Bajtel, który przedstawił się jako syn Moshe Bajtla. Jak wynikało z rozmowy, doskonale znał historię ukrywania się ojca u rodziny Smolaków. Ojciec zanim zmarł w 1997 r. przekazał mu szczegóły tamtych zdarzeń. Szczególnie wzruszające było zdanie: „Tata mówił, że pani mama była taką sprytną dziewczynką”.



Pracownicy IPN dokumentują odkrycie. Fot. ze zbiorów autora



Rodzina Bajtlów przez dwa lata starała się o pośmiertne uhonorowanie dziadków pani Joanny – Sabiny (zmarłej w 1995 r.) i Aleksandra (zmarłego w 1967 r.) Smolaków – medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Nastąpiło to w 2004 r. Na wręczenie ich potomkom odznaczenia z Izraela przyjechał Laibo Bajtel z żoną i przyjaciółką, której matka odnalazła ogłoszenie w gazecie. Odwiedzili otwocki cmentarz, żeby na grobie Sabiny i Aleksandra Smolaków zapalić znicze i zostawić kwiaty, odwiedzili również pomnik poświęcony otwockim Żydom i rampę, z której odjeżdżały pociągi do Treblinki. Syn uratowanego przyjechał potem do Polski jeszcze dwukrotnie: przybył na uroczyste otwarcie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w kwietniu 2013 r. i na otwarcie wystawy stałej w tym samym muzeum w październiku 2014 r.

Zaraz po natrafieniu na kryjówkę pani Joanna wysłała zdjęcia do Laibo Bajtla, a potem zadzwoniła. Ten bez wahania potwierdził, że wygląd miejsca jest zgodny z opisami, które przekazał mu ojciec. „Dzięki waszej rodzinie i dzięki tej kryjówce jestem na świecie”. Należy pamiętać, że było to potwierdzenie pośrednie. Laibo Baitel zadeklarował jednak, że w razie jakichkolwiek wątpliwości może złożyć do Yad Vashem oświadczenie, w którym określi wygląd kryjówki taki, jaki zna z zapamiętanej relacji ojca.

Drewniana klapa do kryjówki i szczątki drabiny zostały przekazane Muzeum Historii Polski. Syn uratowanego wyraził życzenie, żeby przy ekspozycji znalazła się tabliczka z informacją, że pod tą klapą ukrywał się Moshe Bajtel. Podjęto decyzję o rozebraniu stodoły i zabezpieczeniu jej w Muzeum Ziemi Otwockiej w Otwocku do ewentualnego wykorzystania ekspozycyjnego w przyszłości. W tej sprawie Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów Świata wystosowało pismo do wojewody mazowieckiego z poparciem projektu Otwockiego Centrum Kultury, mającego na celu zachowanie dla potomnych obiektu związanego z pomocą Polaków dla współobywateli pochodzenia żydowskiego w czasie II wojny światowej.

Jedno uratowane życie zaowocowało wielokrotnie. Wnuczka Moshe Bajtla urodziła kilka lat temu trojaczki.



Tomasz Sikorski (ur. 1958) – pracownik Wydziału Notacji i Opracowań Multimedialnych Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Harcerskie Odznaki Honorowe 1916–1989* (1991); *Krzyż Harcerski 1913–2013* (2014); *Z krzyżem harcerskim w bój 1914–1921* (2018) in.

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

 DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty do końca 2019 r. wynosi **48 zł**.

Otrzymają Państwo 8 kolejnych numerów (w tym jeden podwójny).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pod adresem pocztowym:

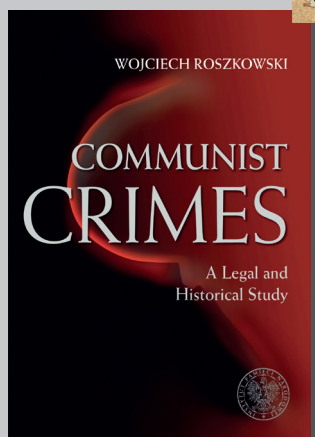
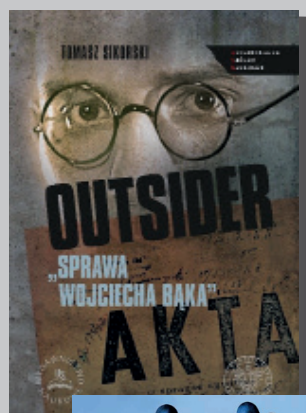
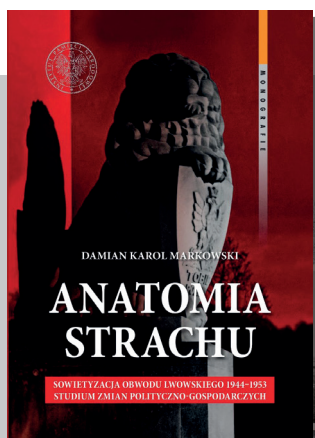
Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN

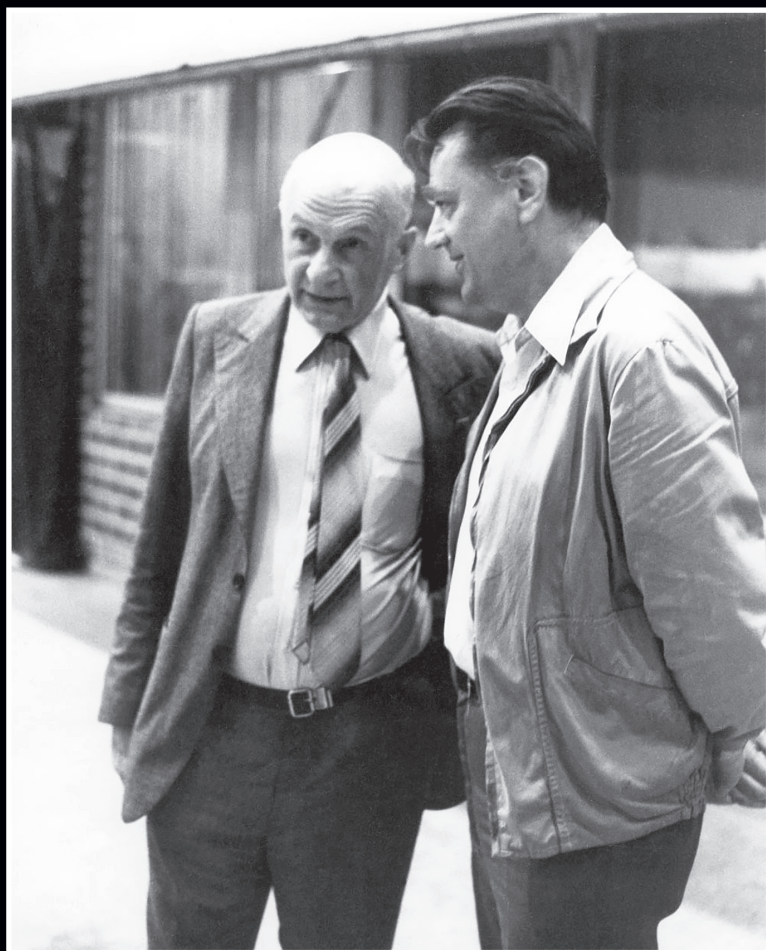
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Nowości IPN





Mecenas Władysław Siła-Nowicki i mec. Jan Olszewski, twórcy statutu NSZZ „Solidarność”. Fot. AIPN

W następnych numerach:

Jan Olszewski o strategii komunistów dojścia do ugody

„Cios sierp(ni)owy”. Strajki w 1988 r. na Górnym Śląsku

Grupa Robocza KK NSZZ „S” wobec negocjacji z komunistami

Dosyć paktów z czerwonymi!

Ferdynand Goetel: pisarz dwóch wojen

Walka o granice Niepodległej

Monte Cassino

Zaczęło się w Polsce – 1979

